

L. KUBAŁA

SZKICE HISTORYCZNE
MIESZCZANIN POLSKI
W XVII WIEKU



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA KRAKÓW LUBLIN ŁÓDŹ POZNAŃ WILNO
THE POLISH BOOK IMPORTING COMPANY INC. NEW YORK



943.8

Szlachta polska w XVII wieku miała chwalebny obyczaj zapisywania ważniejszych wypadków publicznego i prywatnego życia. Zapiski te, pamiętniki, zbiory, rejestra publiczne, kolektanea ¹⁾, miscelanea ²⁾, kroniki domowe, i jak je tam jeszcze nazywano, zawierają oprócz zapisków gospodarczych, kontraktów kupna i sprzedaży, listy prywatne, odpisy ważniejszych aktów publicznych, opisy wypadków współczesnych, kroniki rodzinne, wyjątki z czytanych dzieł, bruliony mów, fraszki, anegdoty i sentencje ³⁾, do użycia w towarzystwach prywatnych i na zgromadzeniach publicznych, krytykę osób współczesnych, myśli, projekta... Jednym słowem, materiału jest podostatkiem, aby poznać nie tylko prywatne i publiczne życie i charakter ówczesnej szlachty, ale ledwo że nie najskrytsze myśli i zamiary, których autor i najlepszemu przyjacielowi nie wyjawiał.

Było to, jak widać, modą powszechną zaciągać wszystko do takiego archiwum ⁴⁾. Robili tak

¹⁾, ²⁾ Zbiory zapisków, notatek, wiadomości, wogóle utworów różnorodnej treści.

³⁾ Myśli, uwagi. — ⁴⁾ Zbiory aktów, dokumentów itp.

wielcy panowie, robiła i szlachta. Można sobie wyobrazić, ile napisano, jeśli pomimo tylokrotnego niszczenia publicznych i prywatnych księgozbiorów i nielitościwego obchodzenia się w niektórych domach z podobnymi rękopisami, tyle ich jeszcze zostało. Nie wspominając powszechnie znanych pamiątek czysto historycznych, jak Paska, Jerlicza i t. p., miałem sam sposobność przepatrzyć jakie sto kilkadziesiąt mieszanych zapisków z XVII wieku. Były to jednak wyłącznie zapiski szlachty.

Książka sklepowa Jana Markowicza jest jedynym rękopisem tego rodzaju, pisanym przez mieszczanina XVII wieku.

Pomiędzy całymi foliantami¹⁾ stronic z napisem *debet*¹⁾ i *credit*²⁾, pomiędzy inwentarzami⁴⁾ sprzętów domowych i towarów korzennych w sklepie, znajdują się porozrzucane krótkie zapiski, z których można mieć jakiegokolwiek wyobrażenie o stosunkach mieszczańskich, o prywatnym życiu kupca, o jego wykształceniu, zapatrywaniach, jak wychowywał dzieci, jak się dorabiał majątku i jak się czuł w swojej ojczyźnie.

Życie Markowicza nie odznacza się żadnym ważnym wypadkiem; zwyczajne, jak pełny kłos na przewianym zagonie, a jednak zapiski jego robią wrażenie, bo jeśli kogo, to tego kupca korzennego możnaby nazwać — szczęśliwym. Przebywszy najburzliwsze czasy swojej ojczyzny, doczekał się porządku i pokoju; pracą i wytrwałością dorobił

¹⁾ Foliant — księga formatu arkuszowego. — ²⁾, ³⁾ Rozchód, przychód. — ⁴⁾ Spis.

się dostatniego majątku, pełnił sumiennie obowiązki obywatelskie, zostawił uczciwą i dobrze zaopatrzoną rodzinę, doczekał się późnej i czerstwej starości i, szanowany od swoich współobywateli, zostawiwszy w porządku rachunki ze światem i z Bogiem, zamknął swą księgę i przeniósł się ze swego sklepu korzennego na cmentarz kościoła Maryi Panny w Krakowie.

To porządne i rozumne życie tworzy jakby małą, osłoniętą przystań wśród szalonego wiru tych czasów, kiedy rozum i szczęście, zda się, na wyścigi uciekały z granic wzburzonej Rzeczypospolitej.

Na każdej karcie jego księgi czuć rękę pracowitego, energicznego i serdecznego człowieka; widać rozumny spokój, znajomość życia i takt praktyczny, jaki daje przeżyta bieda i ciężkie doświadczenie w młodości. Każde usiłowanie jego, nacechowane rozmysłem i uwieńczone pomyślnym skutkiem, dowodzi, że chciał tylko tego, co mógł mieć, i nie piał się do rzeczy, którym sprostać nie zdołał. Każdy krok jego życia zda się być wkładką, w dobrej monecie, w zyskowny interes włożoną. W księdze swej, którą rozpoczął na dorobku, a skończył inwentarzem zasobów i dostatków swego domu, niema nic, co by było niepotrzebnem, i dlatego pomimo różnorodnych przedmiotów i porozrzucanych zapisków, panuje tam takie rozgarnienie, że po przeczytaniu obcy zupełnie człowiek mógłby dalej prowadzić jego interes, mógłby znaleźć niemal każdy sprzęt domowy.

Czytając pochwały, oddawane przez Marko-

wicza zmarłym kolegom i współobywatelom; sądząc po jego wykształceniu o wykształceniu całego średniego stanu, i nadewszystko bacząc na zachowanie się miast polskich w czasie kozackiej i szwedzkiej wojny, możnaby twierdzić, że Rzeczpospolita miała jeszcze w stanie średnim dużo zdrowego materiału, który ją od ostatecznego upadku ochronił. Był to ten zdrowy rdzeń ludu, który w codziennym znoju odkrywa nowe źródła zdrowia i zadowolenia, nie baje o wypadkach losu, na ogół nie narzeka, cudów nie czeka, z wdzięcznością na każdy zapracowany grosz spoziera, władze szanuje, jako potrzebę porządku; wyższość uznaje, jak słabość ludzką; ma respekt¹⁾ dla grosza, bo ten grosz w oczach jego pracę ludzką wyobraża; zda się być skąpym, a jest oszczędnym; zda się być bojaźliwym, bo jest ostrożnym — ale każdego czasu gotów ratować mieniem i krwią ojczyznę swą w potrzebie. Da się na chwilę okłamać, olśnić, odurzyć, ale w chwilach stanowczych oceni każdą rzecz najlepiej, bo najlepiej zysk obrachować potrafi, a stratę najdotkliwiej czuje.

Niech się to nie wyda niepotrzebnem, jeśli w dalszym ciągu mego opowiadania umieszcze jaką drobiazgową rzecz. Przyda się to na później, kiedy historia nasza przestanie być historią szlachty, a stanie się historią całego narodu.

¹⁾ Szacunek, poważanie.

I.

»Urodziłem się — pisze Markowicz — w tem tu stołecznem mieście Krakowie, z rodziców Jana Markowicza, mieszczanina i korzennika krakowskiego, i Zuzanny Fontaniowej (którym daj, Panie Boże, odpoczynek wieczny), roku 1613, 10 kwietnia. Gdy miałem kilka lat, zaczęło się powietrze w Krakowie; zaczęli rodzice moi ustąpić do Śląska, do Bytomia, towar korzenny ze sobą wzięwszy, z którego się tam żywili. Ojciec nieboszyk w rok potem, z choroby wstawszy, puścił się do Krakowa i w drodze umarł. Przyniesiono go nazad do Bytomia i w kościele OO. Franciszkanów przed ołtarzem wielkim pochowano. Matka, mając przysposobionych do handlu ludzi, umyśliła mieszkać w Bytomiu i tam dom kupiła w rynku, a mnie dała do szkoły, która tam była wówczas luterską. Gdy się tam czytać nauczyłem, w 11 roku oddała mnie do Nissy dla niemieckiego języka, gdzie rok strawił w szkole jezuickiej, a posłała potem po mnie, abym do Krakowa przyjechał, gdzie też natenczas sama była. Tam mnie oddała bratu swemu, O. Janowi Fontanowi, który natenczas był prokuratorem¹⁾ dóbr Jezuitów i mieszkał niedaleko Lublina, a ten, wzięwszy mnie w opiekę, oddał mnie w Lublinie niejakiemu Wojciechowi Szklarzowi, u którego miał strawę i przytulenie przez

¹⁾ Pełnomocnikiem.

kilka lat. Dano mnie zaraz do gramatyki, gdzie uczył *Rev. Pater Marianus*¹⁾.

W znacznem ubóstwie nauki moje odprawiłem, albowiem wuj mój, Fontani, prędko potem umarł, po którego śmierci nikt o mnie żadnego starania nie czynił. Matka też nieboszczka, albo się o jego śmierci nierychło dowiedziała, albo też, sama ze sobą mając co czynić, nędzy mojej wspierać nie mogła — oto krótko mówiąc, miał Ojciec Niebieski o sierocie staranie, żem się bez żebrania w onych małych leciech moich uczyć mógł. Postąpiwszy do czwartej, a potem do piątej klasy, kiedy powietrze¹⁾ nauki rozrywać poczęło, że po trzy razy szkoły rozpuszczano, udawałem się pod ten czas, z porady ludzi rozumnych, do szlachty na wieś, abym tam ten czas powietrza trawił. Wysłūżywszy tam parę sukienek i odprawiwszy się przy stojnie, wróciłem do Lublina i słuchałem rok retoryki²⁾, mając służbę przy paniętach Skarszewskich, przy których trwając, szędłem z nimi na filozofię pod księdza Krzykowskiego, której dwie lecie przesłuchawszy i skończywszy, umyśliłem też nawiedzić gniazdo swoje, i tak przy furmanie przyjechałem do Krakowa 1636 w sierpniu, mając lat 23, przez które, począwszy od czasu, jakem z domu od matki swej wyjechał, ilem nędzy i biedy wytrzymał, siłaby pisać. Otom się jednak w tem ubóstwie starał, abym czas młody na naukach trawił, tem się zawsze ciesząc, com od lu-

¹⁾ Wielebny ojciec Maryan.

²⁾ Zaraza. — ³⁾ Nauka wymowy.

dzi zawsze słyszał, że, kto za młodu nie cierpi nic złego, na starość niech się nie spodziewa nic dobrego.

»Przyjechawszy tedy do Krakowa, najpierwej się przedstawiałem p. Ochockiemu, jako bratu memu ciotecznemu, gdyż matka moja już trzy lata temu była umarła. Ten mi dał pod rozwagę dwie niedziele, do którego stanubym się mieć chciał, chcąc mi do niego szczerze dopomódz. Toż P. Bogu me zamysły oddawszy, obrałem stan świecki i chęć swą do handlu korzennego p. Ochockiemu opowiedziałem. Więc iż tedy on tymże handlem szedł, dał mi na wolą, jeśli bym chciał przy nim zostać. Niedługo się namysłając, ofiarowałem mu posługi moje i za tę łaskę dziękowałem. Strawiłem na tej służbie u niego lat 6¼ aż do roku 1642, doznawszy przez te lata wielkiej łaski jego, gdyż nietylko wszystkie potrzeby moje opatrywał, ale i zdrowie, które po kilkakroć było w niebezpieczeństwie. Ja też, nie chcąc być niewdzięcznym, starałem się, ile ze mnie być mogło, abym w posługach moich, na którym się obligowałem¹⁾, panu swemu zawsze praw, pilny i rzetelny zostawał. Przez te owe lata wszystkie handel w ręku moich był, w czem starałem się o to najbardziej, abym pilność i wierność zachował; co tu pan mój spostrzegłszy, większą miał chęć do mnie, i ja do niego postanowienie przystojne. I życzył sobie tego (co kilka razy wspominał), abym już do śmierci przy nim został; co że inaczej rozrządził Bóg, kiedy srom miał,

¹⁾ Zobowiązał.

że moje zamysły różne były od jego chęci, już też począł przywiązanie odmieniać. Naostatek, gdy mu służbę wypowiedział, dosyć *stricte*¹⁾ ode mnie rachunek odbierał, atoli zdarzył P. Bóg, żem, przystojnie rachunki oddawszy, o uwolnienie prosił, którem otrzymał, lubo z wielką niechęcią i gniewem. Przyczyna była, że to nasze rozstanie nad spodziewanie pańskie było, gdyż, jakom już wyżej wspomniał, rozumiał pan, żem ja cały wiek swój miał przy nim strawić.

»Tak tedy z panem się rozstawszy, nie miałem tylko parę szatek przystojnych i pieniędzy około 120 złp., z których połowę straciłem, nie nie robiąc przez 3 miesiące, aż do stycznia 1643. Tego roku otworzyłem sklep korzenny na Szewskiej ulicy. Towar przewidywał²⁾ pan Wiśniowski, szczególnie przyjaciel mój, z którym spisałem kontrakt na spółkę do roku, aby p. Wiśniowski dodawał towaru, a ja (nie do handlu i grosza nie włożywszy, oprócz com na kredyt mógł mieć) miałem robić w sklepie i pracować. Za rok potem mieliśmy się zarobkiem, jakiby P. Bóg dał, dzielić, — ale iż się przybliżył czas postanowienia mego, żem już w sierpniu tego roku miał się w domu p. Celesty, rajcy krakowskiego, z pokrewną jego blizką żenić, z czem ja p. Wiśniowskiemu się otworzywszy, dałem na wolą trzymanie kontraktu, albo też rozstanie. Po kilku dniach rozwagi, odprawiliśmy rachunek i kontrakt podarli, zostając po staremu dobrymi i życzliwymi przyjaciółmi. Nastąpił potem

¹⁾ Ściśle, dokładnie. — ²⁾ Dostarczał.

w dzień św. Bartłomieja ślub mój, który szczęśliwie odprawiwszy i 1000 zł. w posagu za małżonką wzięwszy, tem prawie, a kredytem, przy pomocy Boskiej dobrych czasów, skromny mój handel prowadzę i potrzeby swoje, żonie, działkom i czeladzi opatruję, co daj, Boże, aby tak do końca.

»Już też jest za co P. Bogu dziękować, że przez te lata (a piszę roku 11-go gospodarstwa mego), w dziwnej a łaskawej opatrności swej tak handel mój prowadził, żem dotychczas żadnej prawie ciężkości tak w płaceniu długów, jako w nabywaniu i odbywaniu towarów nie zaznał. Niech będzie za to imię Jego święte pochwalone. I lubo były czasy ciężkie, począwszy od panowania dzisiejszego króla JM. pana naszego miłościwego, a to z powodu wojny kozackiej, dla rebelii¹⁾ herszta ich Chmielnickiego, a potem jeszcze sroższy czas *anno*²⁾ 1652 dla srogiego powietrza w Krakowie, ba prawie we wszystkiej Polsce, kiedy z Krakowa z całym domem wyjechawszy i w majątności JP. Sebastjana Zacherle, rajcy krakowskiego więcej niż pół roku, prawie nie nie robiąc, siedziawszy i 1200 zł. straciwszy, przecie jednak i to mi z łaski Boga w handlu ciężkości nie uczyniło, i lubo i teraz (1654) pod srogimi podatkami ubodzy ludzie prawie jęczą, mnie jednak między drugimi jeszcze nie dokucza, i P. Boga proszę, aby jako łaskawie poczał, tedy do końca wszystkie potrzebki moje i domku mego opatrywał. Co nie dlatego piszę, iżbym się z tego częścią (uchowaj Boże) wynosić

¹⁾ Bunt. — ²⁾ Roku.

niał, ale aby działki moje, czytając to, umiały za to P. Bogu dziękować i onego o podobne błogosławieństwo prosić, pomnąc, że kto za młodu nie cierpi nic złego, ten się na starość nic dobrego spodziewać nie może».

II.

Cale zadowolenie wewnętrzne przebija się w tych wyrazach i jest tembardziej zrozumiałe, że je pisał w tym właśnie czasie, kiedy mu się udało dojść do celu marzeń każdego mieszczanina i kupca: do własnego domostwa. Jak szlachcic dążył do tego jedynie, aby sobie i dzieciom zdobył kawał ziemi na własność, tak jedynem pragnieniem mieszczanina i kupca była własna kamienica. To też opisanu nabycia kamienicy kilka stron w swojej księdze poświęca.

»Spisalem kontrakt 16 kwietnia 1654 z JM. panem Bernatem Ujejskim, sędzią i starostą siewierskim, strony kupna kamienicy w rynku przeciw solnym składom, stargowawszy ją za 8.800 złp. i z rękawicznem. Zjechał JMP. starosta na dniu, w kontrakcie naznaczonym, pieniądze odbierać i zapisywać kamienicę. Gdy już pieniądze niemal wszystkie odliczono, posłał p. Franciszek Kortyn do mnie z tą deklaracją¹⁾, że, ponieważ on tej kamienicy bliższy jest i najmem w niej mieszka i przedtem dawniej od właściciela miał słowo, tedy przestrzega, abym się nie zawodził i tego kontraktu

¹⁾ Zawiadomieniem.

z p. Ujejskim ustąpił, a on mnie obiecuje uwolnić od wadyum¹⁾, które w kontrakcie położono na 3.000 zł. stronie kontrakt łamiącej, i wydatki, jeśli bym jakie względem tej kamienicy miał, nagrodzić obiecuje. Odpowiedziałem na to przez p. instygatora²⁾ krakowskiego, którego on do mnie w tej sprawie posłał, iż p. Kortyn miał przedtem dość czasu do kupna tej kamienicy, teraz już klamka zapadła i kontrakt przy świadkach: p. Pestalocym, ławniku krakowskim i p. Rożanowiczu, podwójcem krakowskim, zawarty, pieniądze odliczono, i już nic nie pozostaje, tylko zapisy otrzymać, a kamienicę odebrać. Przydałem też, że czterech razy posyłał umyślnie do p. Kortyna z oświadczeniem, iż ja i myśleć o kamienicy nie chcę, jeśli by on chciał z niej korzystać, a on odpowiadał, że w kupnie tej kamienicy nic nie skorzysta, niech ją tam kupuje, kto chce, — niechże tedy (mówię) Kortyn teraz rzeczy nie miesza i niepotrzebnie się nie wdaje, do czego nie należy. Zrozumiawszy odpowiedź, udał się do sposobów innych, aby tylko swego dokazał: burmistrza, radnych, biskupa samego używał, aby mi w kupnie tej kamienicy przeszkodzili i tak, gdy po oddaniu pieniędzy chcemy iść do zapisu, p. burmistrz Łopacki zakazał tak na ratuszu, jako u przysiężników zapisu tego przyjmować i p. Ujejskiego racyami na stronę p. Kortyna mocno namawiać począł, tak,

¹⁾ Zastaw, kaucya. — ²⁾ Urząd prawny w dawnej Polsce, który dochodził krzywd, krajowi wyrządzonych; oskarżyciel publiczny.

że ledwie się nie dał nachylić. Widząc jednak trudności, musiał, nie dokończywszy sprawy, z Krakowa wyjeżdżać, pieniądze zapieczętowane u mnie zostawiwszy. Gdy tedy czas przychodził, a p. Kortyn nie przeciw słuszności wskórać nie mógł, począł mnie molestować¹⁾, abym mu za pewnym czynszem dozwolił w tejże kamienicy mieszkać aż do Wielkiejnocy. Około adwentu p. starosta Ujejski przyjechał, zapis na ratuszu uczynił i tegoż dnia także i ewikycę²⁾ na zamku w grodzie krakowskim przeprowadził. Ja też zaraz tam z łaski Bożej przeprowadziłem się. Siłaby pisać, jakich trudności zażyłem około tej kamienicy, ale się z tem rozwódzić nie chcę, to tylko przyznać muszę, że ten jest pospólnie Boski ze mną na świecie postępowania obyczaj: że ilekroć też słodkości Bóg mi użyzyć raczył, nigdy jej bez żółci nie użyżał, w czem ja szczególną dobroć Jego upatruję i za to mu niewymowne dzięki oddaję, iż nie chce, śnać, Pan Wszechmocny, aby te blahe i przemijające łakotki miały we mnie tłumić słodycz wieczności.

Z rachunków wydatków na tę kamienicę pokazuje się, że przy kupnie trzeba było jurystom³⁾, pisarzom, woźnym, wójtowi i przysiężnym, woźnemu od introdukty⁴⁾, podpiskom i pisarzowi od dwóch ekstraktów⁵⁾, dalej w grodzie krakowskim od zapisu ewikyci ekstraktu, pisarzowi siewierskiemu

¹⁾ Nalegać. — ²⁾ Zabezpieczenie. — ³⁾ Prawnikom.

⁴⁾ Wnoszenie, wprowadzanie (sprawy).

⁵⁾ Wypis z aktów.

od ewikyci ekstraktu i t. p. do 650 zł. zapłacić, i że cała czynność urzędowa trwała rok, aby ta dwupiętrowa kamienica, wartająca 8.000 złp., dobre i pewne prawo w zapisach i ewikyciach otrzymała.

W roku 1650, mając już kilkoro dzieci, napisał instrukcję¹⁾ dla żony, jak ma dzieci, w razie jego śmierci, wychowywać. »Do dobrego rządu należy — pisze na wstępie — aby każdy gospodarz tak sprawy swemi za żywota rozrządzał, aby i po śmierci skutki dobrego rządu w pozostałych rzeczach i osobach się okazały. Co ja uważając i nadal odkładać nie chcąc, bo czas śmierci niepewny, to, co mi się najprzedniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą widzi, dziatkom moim takie napomnienia i przestrogi zostawuję«. Następuje 18 punktów (na 14 stronicach) chowanny²⁾ tego pocziwego człowieka, są jasne i bez pretensyi, jak miłość ojca do syna. Uczucie, z jakim je pisał, przebija się w stylu, a nawet w piśmie, które w miarę silniejszych przekonań staje się wybitniejszym; uczucie łamie tu i owdzie litery, zwęża i nagina linie, podnosi słowa, śpieszy lub zwalnia rękę piszącego. Nie czytałem nic równie pocziwego i tak, jak pocziwa dusza przebija się w spojrzeniu dobrego człowieka bez względu, czy daje prawa światu, czy naród cały, czy dzieci własne napomina, tak styl tego kupca korzennego jest równie piękny, jak styl Skargi. Widać z nich zdrowe, jasne, rozumne i pełne miłości spojrzenie ojca.

¹⁾ Wskazówki, przepis postępowania. — ²⁾ Przepisów o wychowaniu.

»Do rodziców i opiekunów należy dziecięce lata prowadzić i opatrywać tak długo, dopóki one same o sobie radzić nie będą mogły, i to w ten sposób, aby, przyszedłszy do jakiegoś takiego rozumu, miały to zawsze w pamięci, iżby rodzicom i tym wszystkim, którzy je do jakiegokolwiek cnoty prowadzić będą, posłusznymi i powolnymi były... Bojaźń Boga jest fundamentem wszystkich cnot. — Aby zaś dzieci miały zawsze na pamięci oko Boskie, przed którem nie się ukryć nie może, dobrze im — radzi żonie — na ścianach izdebki tu i owdzie napisać te słowa: Bóg widzi. Żąda, aby syn jego obierał sobie skromnych, pocziwych i powolnych towarzyszy, aby się pilnie próżnowania wystrzegał, i aby baczone na to, iżby miał zawsze jaką przystojną zabawę, do którejby całą myśl swoją obrócił; aby nie niepotrzebnego ani mówił, ani czynił, ani myślał. »W służbie niech się skromnie zachowa, starając się woli pańskiej we wszystkim, ile być może (bez obrazy Boga) stosować, rannem wstawaniem, czystością około siebie, a nadewszystko wiernością. Bez znacznej przyczyny niechaj od pana nie odstaje, gdyż wszędzie trzeba cierpieć, a kto za młodu nie cierpiał nic złego, na starość niech się nie spodziewa niczego dobrego. Jeśli wola Boża będzie, aby żył w stanie małżeńskim, niech się wprzód stara o sposób życia przystojny i z dobrą i uczciwą intencją¹⁾ do zamysłów swych przystępuje. W obieraniu małżonki niech upatruje w osobie bogobojność, skromność, postęпки pa-

¹⁾ Zamiar.

nieńskie (gdyż z wdową żenić się nie radzi), wychowanie i ćwiczenie przystojne, a potem za zdaniem ludzi mądrych i przychylnych, niechaj się stara o takie postanowienie. Na zaloty i wesele kosztów nie łożyć, a spowiedź generalną przed ślubem odprawić, którąby stan młodzieńczy zakończył, a małżeński w łasce Bożej zaczynał. W stanie małżeńskim niechaj sobie przypomina cel, dla którego ten św. stan postanowiony, i na co przy ślubie żonie swojej przysięgał; niech sposobu życia tak pilnuje, aby z niego żonę, dziatki i dom wszystek opatrzyć mógł, na żonę i czeladź w tem się nie spuszczać, gdyż dosyć na żonę, aby, co mąż zarobi, za jej dojrzeniem na stronę nie szło, a większa cnota zachować, jak zarobić...

»W stosunkach z sąsiadami niech się też syn mój o ich łaskę, ile być może, stara; ludziom zazdrośnym (których zwłaszcza przy szczęściu dosyć) i ich językom uszczypliwym się nie sprzeciwiając i o to się tylko starając, aby się nic takiego nie dopuścił, co mu mogli w oczy zarzucić. Potrzebna rzecz nadmienić, aby dziatki moje w stosunkach z ludźmi jakiegokolwiek stanu wdzięczność pilnie zachowali, która cnota Bogu i ludziom jest wielce przyjemna, jak niewdzięczność przemierzła i obrzydliwa. Nie trzeba na to dowodów i przykładów, sami po sobie tu na oko widzimy, czego i Seneka¹⁾, choć poganin, dość szeroko naucza, aby oddawać wdzięczność, ile być może bez zwłoki...

¹⁾ Markus Anneusz Seneka — filozof i pisarz rzymski (ur. 54 przed Chr. — 39 po Chr.).

A jeżeli ludziom z taką pilnością ma być oddawana wdzięczność, jakaż należy Bogu!? Z tej położę działkom moim sposób króciuchny odprawowania porannych i wieczornych paciorków, którego sam od lat dawnych używam. Następuje modlitwa. »Wiemci ja — dodaje — że takich codziennego nabożeństwa sposobów jest dostatek w różnych autorach i książeczkach, ale i tego, który ja od młodości lat moich, a prawie ze szkoły wyniosłem i używam, nikt, ufam, nie zgani, a działki moje zechcą go zachować, zwłaszcza, że z ojcowskiej miłości ku zbawieniu ich zostawione i napisane.

Tą pamiątką chciał się po śmierci w pamięci dzieci swych zachować, i czuwać chciał niejako po śmierci nad nimi w ich codziennej modlitwie.

Napisał również instrukcję dla chłopców, w sklepie korzennym służących, którą im każdego Nowego Roku odczytywał. Przyjmował chłopca do sklepu zazwyczaj na lat trzy, potem zapisywał go na czeladnika, płacąc mu 100 złp. rocznie i podwyższając pensję stosownie do zachowania. Po sześciu latach służby mógł każdy sam na siebie handel otworzyć lub prowadzić go w imieniu swego pana. Służba była ciężka, a niektórzy kupcy nielitościwie się z chłopcami obchodzili. Pisz Markowicz, że przyjął jednego, co miał ramiona i żebra połamane, bo go przeszły pan w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chcąc się uwolnić, zębami się rozrywał i, targając ciałem, żebra i ramiona wylamał.

W r. 1662, kiedy powietrze w Krakowie nie ustawało, i wielkiego pomoru się obawiano, chcąc żonie i dzieciom wszystko w porządku zostawić,

uczynił rewizję majątku. Pokazało się gotówki 500 złp., wszystkie zaś towary sklepu korzennego warte były 15.000 złp. Pomiedzy towarami znajduje się: 8½ fas tabaku tłuczonego, a 4 faski tartego, razem 5.600 funtów po 20 groszy, wartości 3.733 zł.; 300 kamieni¹⁾ pieprzu wartości 3.400 złp.; i 60 ft. kwiatu (nie wiadomo jakiego) za 360 złp. Reszta towarów nierównie mniejszej ilości i wartości. Pokazuje się, jak małe były wówczas sklepy korzenne, i jak dużo tabaki wówczas zażywano. Że nie tylko on jeden miał przywilej na sprzedaż tabaki, ale i po innych sklepach ją sprzedawano, dowodzi spis towarów, które dał synowi swemu na założenie sklepu w Staniątkach, gdzie tabaka w tymże niepropocyjonalnym stosunku figuruje. Palono także tytoń, bo między długami Markowicza stoi: Janowi Wajdzie za tytoń 1.464 zł.

Oprócz sprzedaży towarów korzennych miał Markowicz w sklepie swoim rodzaj banku. Wypożyczał pieniądze na zastaw po 6% gotówką lub brał 6% w zamianie pieniędzy t. j. dawał szelągami, a odbierał talarami i odwrotnie, co w ówczesnym czasie, kiedy nie znano dobrze stosunków wartości krajowych pieniędzy, która się ciągle zmieniała, było dla wierzycieli i dłużnika nieraz z korzyścią. Oprócz tego trudnił się zmianą pieniędzy i weksli gdańskich.

W r. 1677, we dwa tygodnie po śmierci żony, spisywał drugi inwentarz. Gotówka wzrosła do 14.000 złp. dobrej monety (8.300 złp. szelągami

¹⁾ Dawna waga: 25 funtów.

czyniło według niego 4.800 złp. dobrą monetą. Tak złe pieniądze bito). Inwentarz sprzętów domowych wykazuje dostatek: miał złota i drogich kamieni wartości 200 dukatów, 50 grzywien w srebrze stołowem, 700 sztuk bielizny: naczynia miedzianego i mosiężnego sztuk 124; cynowego, jak talerze, miednice, kufle, 140. Sklep jego natomiast się zmniejszył. W towarach korzennych, wartości 13.000 złp. znajdujemy kilka zmienionych pozycji i tak: tytuniu 40 kamieni, wartości 380 złp.; tabaki 180 kam., wartości 1.400 złp.; sześć tuzinów kart po 40 groszy; 8 bel papieru, libra po 12 groszy.

Po śmierci żony trudnił się sam gospodarstwem domu i wychowaniem dzieci. Każde z nich ma osobną kartę w jego księdze, gdzie zapisane wszystkie ważniejsze wypadki życia. Córkę pierwszą wydał w 20-tym roku za korzennika, dawszy jej 1.000 złp. posagu. Dwóch synów wysłał do Nissy na dwa lata, dla niemieckiego języka (kosztował go każdy po 40 talarów rocznie), a potem do Gdańska na 7 lat służby do kupca. Trzeciego wysłał do Wiednia do Jezuitów na dwa lata. Po tych dwóch latach wstąpił tenże do nowicyatu w Krakowie, poczem kazano mu iść do Poznania na retorykę, do Kalisza na filozofię, do Sandomierza na magistra do infimy¹⁾, w Kutnie do gramatyki, w Jarosławiu do syntaksy²⁾. Wszędzie nauczał po roku, poczem wysłano go na trzy lata teologii do Poznania, gdzie wyświęcony na ka-

¹⁾ Nazwa klasy wstępnej (najniższej) w szkołach jezuickich. — ²⁾ Składnia (nazwa wyższej klasy).

plana, poszedł do Łucka na Wołyniu. Piątą z rzędu córkę trzymał do chrztu Jakób Makswell, oberstwachmeister¹⁾ przy regimencie Keisersteina obersta²⁾ nad załogą króla czeskiego i węgierskiego w Krakowie.

Zapiski polityczne zaczynają się dopiero od czasu najazdu szwedzkiego. W domu jego stał komisarz wojenny króla szwedzkiego, Mitelstedt, który wiele krwi napsuł Markowiczowi. »Pan komisarz ciągle dysputował z uszczypliwemi bluźnierstwami o Matce Boskiej, czegom się przez półtora roku z wielką gorzkością nasłuchiwał, tak, żem nigdy przy stole kawałka nie zjadł, któryby się na zdrowie obrócił«. Z tych czasów pochodzą zapewne wypisy Markowicza z Piaseckiego o luteranizmie, aby komisarzowi przy dyspucie pięknem za nadobne odplacić.

Mitelstedt, odjeżdżając, zostawił w długi Markowiczowi swoją bibliotekę. Znajdował się tam Arystoteles³⁾, Seneka, Plutarch⁴⁾, Liwiusz⁵⁾, Ciceron⁶⁾, Tucydides⁷⁾, Decretalia Prof., Justitia juris canon.⁸⁾, Speculum Saxonum⁹⁾, Hist. Sacri ordinis¹⁰⁾, Kromer¹¹⁾, Długosz¹²⁾, przywileje pruskie, Res gestae epp. plocen.¹³⁾, Lipsii Manuductio ad

¹⁾ Stopień wojskowy. — ²⁾ Pułkownika. — ³⁾ Filozof grecki. — ⁴⁾ Historyk grecki. — ⁵⁾ Historyk rzymski. — ⁶⁾ Sławny mówca rzymski. — ⁷⁾ Historyk grecki. — ⁸⁾ Zbiór praw kanonicznych. — ⁹⁾ Zwierciadło saksońskie (zbiór praw miejskich). — ¹⁰⁾ Historia świętego zakonu (jakiego, niewiadmo). — ¹¹⁾ i ¹²⁾ Historycy polscy. — ¹³⁾ Hist. biskupów płockich.

Ph.), Eksorbitancje²⁾ koła poselskiego, historia włoska, muzułmańska i t. p. Mówiono powszechnie, że Szwedzi z Polski do Turcyi wkroczyć zamysłali.

Płacił Markowicz wraz z całym miastem okup po okupie Szwedom, rozmyślał nad przyczyną nieszczęścia Polski i kołł swój żal i krzywdy maksymami z różnych autorów, którymi się wówczas zabawiał. Rzucają one wszystkie ciekawe światło na wyobrażenia jego polityczne i społeczne. Żadnej maksymy nie zapisał bez powodu, każda jest świadectwem jego walki wewnętrznej.

Pisze np.: Korzystniej jest wspierać ojczyznę w potrzebie, niż nią rządzić. — Chwalebniej jaśnieć cnotą, niż przodkami. — Sprawiedliwość jest solą państwa. — W Rzpltej rzymskiej tylko czyny karcono, a nigdy słowa. — Miłość własna podobna oczom, które wszystko widzą, tylko siebie zobaczyć nie potrafią. Nigdy bardziej przykład nie nauczy, jak gdy stanie obok w przeciwieństwie. — Nie udanego nie może być trwałem. — Otwarte wady są dowodem słabości ludzkiej i szkodzą przede wszystkim im samym, ale z udaną cnotą łączy się zwykle podstęp i zdrada, dlatego wszystkie wady łatwiej zniosą ludzie, ale hipokryzyi nienawidzą wszyscy, bo pierwszymi sami się oszukujemy, nią oszukujemy drugich. — Kto się poddaje sam karze, Boga samego do miłosierdzia porusza. — Znosić to znaczy mieć nadzieję. — Szczęście, jak

¹⁾ Lipsiusa (filolog XVI w., urodzony w Brukseli, profesor w Lejdzie) podręcznik filozofii. — ²⁾ Wykroczenia przeciw prawu lub porządkowi publicznemu.

róża z pomiędzy różeg i kolców wyrasta. — Co siła nie może, to sztuka i przemysł dokona. — Wobec srogiego zwycięzcy rozpacz chwyta za broń. — Nietylko ciało, ale i dusza ma miejsce drażliwe. Poddani gardzą królem z pośrodku siebie. — Więcej królów zginęło niezgodą religijną, niż bronią. — Zbytńia łagodność rodzi pogardę i nieuszanowanie, i szkodzi rzeczypospolitej. — Niebezpieczeństwo jest najlepszym nauczycielem ludzi. Przeszłość uczy kierować teraźniejszością i zabiegać przyszłym rzeczom. — Są choroby, które z mniejszem niebezpieczeństwem znosić, niż wyleczyć można. — Raz dobytą miecz, jeśli nieprzyjaciela nie ma przed sobą, sroży się na swoich. — To, co szczęście zmienić może, znosimy łatwo, co natura przystosuje, powtarza się, co cnota zgotuje, pozostanie. — Nikt nie ścierpi niewoli we własnym domu. — Przywilej, który gwałci prawa trzeciego, winien powrócić do króla. — Zawsze być szczęśliwym i bez troski, to znaczy: nie znać drugiej połowy życia. Uważam za nieszczęśliwego tego, który nigdy nieszczęśliwym nie był; nie wie nikt, ani on sam, jakim jest i co potrafi. — Między innemi przyczynami złego, które nas trapi, jest ta, że ciągle tylko naśladujemy i nie rządymy się przytem rozumem, ale przyzwyczajeniem, bo tego, co mała liczba mądrych ludzi robi, naśladować nie chcemy, tylko to, co dużo ludzi robi, i zdaje nam się, jak gdyby wszystko o tyle rozumniejszem się stawało, im częściej się powtarza, i każdy błąd ma u nas słusność, byle był publicznym.

Zapisywanie tych urwanych zdań, sentencji

i spostrzeżeń, których zresztą dość porozrzucanych w całej książce Markowicza, sprawiało mu, jak się sam wyraża, taką samą ulgę, jaką inny człowiek czuje wtedy, kiedy się wywnętrza przed przyjacielem, wybucha gniewem lub rozprawia się sam z sobą. Cytaty¹⁾, których używa, dowodzą, że czytał uważnie, że wszędzie umiał wyszukać realne²⁾ korzyści i trzeźwo ocenić wszystko według właściwej wartości.

W inwentarzach swoich nie zaniedbał spisać swej małej biblioteczki. Znajduje się tam: *Biblia Montani*, kupiona od żyda za 6 złp. *Biblia Leopoldi*, darowana od ojca pani mojej. *Żywoty Świętych*, 6 zł. *Commentarius rerum Moscovit.*³⁾ od p. Cezarego 5 zł. *Cominent. colloqui* Torun⁴⁾. — *Cnapius latinopolicus*⁵⁾, od tego, co księgi, 3 zł. *Prawo magdeburskie*, od OO. Bernardynów za 40 ksiąg, które im oddał, com je od żołdaków za 20 zł. kupił. *Nizolius*, 1 zł. 15 gr., *Rep. Scotti*⁶⁾ zł. 1 gr. 6 *Epiteta*⁷⁾ zł. 1. *Satyry polskie* zł. 2. *Zbierana druzyna* zł. 3. *Paradisus sponsi et sponsae*⁸⁾, darowana. *Commend. meditaf. Lud de Ponte*⁹⁾, darowane. *De elegantia linguae latinae*¹⁰⁾, gr. 20. *Chwała św. Krzyża*, darowane. *Institutio linguae*¹¹⁾, lat. ital. gal. gr. 24. *De natura Venetorum*¹²⁾ gr. 6, *Oratio Cice-*

¹⁾ Przytoczenia cudzych zdań. — ²⁾ Rzeczywiste. —

³⁾ Objaśnienie spraw moskiewskich. — ⁴⁾ Pamiętnik rozmowy toruńskiej. — ⁵⁾ Knapkiego słownik polsko-laciński. — ⁶⁾ »Odpowiedzi« Duns Scotta, filozofa XIII w. —

⁷⁾ Tytuły. — ⁸⁾ Raj narzeczonych. — ⁹⁾ Zbiór rozmyślań Ludw. de Ponte. — ¹⁰⁾ O piękności języka łacińskiego. —

¹¹⁾ Zasady języka: łac. włosk. i franc. — ¹²⁾ O charakterze Wenetów.

*ronis pro Milone*¹⁾, gr. 3. *Przewodnik anielski*, darowane. *Simon Verespeus*²⁾, darowane. *Słonecznik*, gr. 18. *Nauka liczby*, gr. 6, *Dictionarium trium linguarum*³⁾; *Alberti quaest. soc. Jesu epigr.*⁴⁾ *Ewangelie i Epistoły*, gr. 12. *Książeczka o męce pańskiej. Libellus sodalitatis*⁵⁾, *Herby polskie Aleks. Garczyna*, *Psalterz Kochanowskiego, Justiniani leges*⁶⁾, *Legacya Zbaraskiego*⁷⁾, *Owidiusz*⁸⁾, kilka ksiąg nabożnych, i te, które od Mitelstedta otrzymał.

To była lektura kupca korzennego w XVII wieku w Polsce, a kupiec ten nie był wcale luminarzem⁹⁾ miasta, ani się odznaczał szczególną nauką, jak np. współczesnik jego i towarzysz, Marcin Goliński, rajca na Kaźmierzu w Krakowie, który trzy ogromne folianty, dotyczące się współczesnej historii krajów europejskich, i nader cenne materiały do dziejów Rzeczypospolitej pozostawił.

Jest jeszcze inna rzecz w tej księdze Markowicza, która rzuca charakterystyczne światło na stan oświaty ówczesnej. Są to poezye Markowicza. Jest ich kilkadziesiąt sztuk, przeważnie treści religijnej, i tworzą korespondencję wierszowaną między Markowiczem a mieszczaninem warszawskim Zajdlicem.

Wiersze te nie odznaczają się niczem, można jednak przeczytać je bez niesmaku, jak wszystko, co chociaż mierne, bez pretensyi podane. Widzimy

¹⁾ Mowa Cycerona w obronie Milona. — ²⁾ Szymon Verespejski. — ³⁾ Słownik trzech języków. — ⁴⁾ Alberta jezuity epigramaty. — ⁵⁾ Książeczka sodalicji (bractwa). — ⁶⁾ Prawa Justyniana. — ⁷⁾ Tytuł poematu polskiego Samuela Twardowskiego. ⁸⁾ Poeta rzymski. — ⁹⁾ Członkiem wybranym, ozdobą, znakomitością.

tam stale i utarte zwroty i rymy. Wszystko dobrzy znajomi, odszukać się dadzą w celniejszych poetach ówczesnych, ale świadczą, że w kraju dużo poezji czytano.

Jak się spodziewać można, są przeważnie religijnej treści, a zwrócone przedewszystkiem do Matki Boskiej. Oto przykład:

Chrzcziny Najświętszej Panny

(9. października 1668. Do pana Zajdlica).

Dziś się zrodziła przeczysta Dziewica,
Co Niebieskiego rodzi królewica.
Jakiż cud! ten, co Pannie żywot daje,
Ten swego czasu synem jej się staje.
Żyjże, cudowna dziecino — my wkoło
Na Twoich chrzczinach zasiadłszy wesoło
U sługi Twego, Zajdlica enego,
Będziem się cieszyć z Narodzenia Twego.

Drugi wiersz ma tło wcale poetyczne. Jest to pieśń o niewinności, napisana na Narodzenie Najsw. Panny i posłana Zajdlicowi.

Ziemia przeklęta, co ciernie rodziła,
Już się dziś śliczną lilią rozwiła.
Raduj się, ziemio, dęby się zniżajcie,
Pannę witajcie.

I wy, w otlęłaniach nędzy zatrzymani
I ciemnościami dawnymi stroskani,
Terazże wszyscy Boga wychwalajcie,
Pannę witajcie.

I wy, którzy tej panience służycie
I Jej niewinne poczęcie sławicie,
I Narodzenie wesoło śpiewajcie,
Pannę witajcie.

Wąż, który świat zwiódł, dzisiaj oszukany,
Dziś niewinnemi nogami zdeptany:
Synowie smutnej Ewy, wykrzykajcie,
Pannę witajcie.

Wszystko nakoniec wesel się, stworzenie,
Dziś się stworzeniu dało dokończenie,
Już Bóg nie może wystawić innego
Dzieła lepszego.

Witajże, witaj, święta niewinności,
Twą niewinnością zgładź nasze zdrożności,
A kiedy przyjdzie stąd się wyprowadzić,
Chciej o nas radzić.

Wiedząc, że w drugiej połowie XVII. wieku niemal każdy szlachcic, przynajmniej za młodu, wiersze pisał lub odpisywał, a czytając tę pobożną korespondencję dwóch mieszczan, możnaby bez przesady powiedzieć, że wtedy w Polsce, od kupca korzennego począwszy, a skończywszy na samym królu Janie, wszyscy wiersze pisali.

Były to czasy, w których się »język piśmienny« na całym obszarze Rzeczypospolitej upowszechnił, rozszerzył i zapanował, i to właśnie za pomocą poezji, zapisków i kronik domowych. Wszystkie narody przechodziły tę kanikulę¹⁾ literacką, zawsze z wielką korzyścią dla siebie. W Polsce wiek XVII. był takim okresem, w którym język piśmienny rozszedł się poza sferę literacką na cały naród. Nic dziwnego, że i mieszczanie pisali kroniki i składali wiersze — ale żeby człowiek tak czynny.

¹⁾ Epidemia.

obrotny i pracowity, jak Markowicz, w 52 roku życia dopiero zaczął wierszować, to może zastanawiać.

Markowicz dał się na starość ować pa-nującemu wówczas w Polsce pietyzmowi¹⁾.

Uczucie to zrodziło się z początkiem XVII w. rosło w czasach nieszczęścia za Jana Kazimierza, rozwinęło się w następnych latach w całej pełni zbytecznego zaufania w miłosierdziu Boskiem, owa-dnęło całym narodem, przesiąkło nawskróś, oga-rnęło jego wyobraźnię i zaległo, jak mgła, na spo-łeczeństwie.

Nie pora tutaj zastanawiać się, kto, w jakim celu, i jakimi sposobami wzbudził i wytworzył to uczucie... Była to wiara w szczególną i wyłączną łaskę i opiekę Boską dla narodu polskiego, za przyczyną Małki Zbawiciela, proklamowanej²⁾ uro-czyście królową polską; było przekonanie, że wy-brany naród Bóg prawicą swą kierować i bronić będzie.

Pojęcie to sztucznie stworzone, żywione ciągłymi cudami i wizjami, wyrodziło potworne wyobrażenia, przypominające Stary Testament, i przesadną czułościowość względem najwyższej istoty. Zdaje się, że w oczach ówczesnej szlachty »Najpierwszy szlachcic w Niebiosach, który swego syna jedyne go wydał na męki i Żydem go zrobił«, miał słabość dla narodu polskiego i dał się kom-plementami i grzecznościami ułagodzić. Każdy miał

¹⁾ Przesadzona pobożność, podniecone uczucie reli-gijne. — ²⁾ Ogłoszonej.

ciągle imię Jego na ustach. Do dziś dnia używane »Niech będzie pochwalony...« w owych czasach wprowadzone bullą papieską wraz z 100 dniami odpustu, rozeszło się po całym kraju. Zdaje się, że dosyć było wspomnieć o Bogu, aby potem robić i mówić, co się podoba. A ponieważ wszystko-wmówić w siebie można, przeto ludzie ci, co się słowami Stwórcę swego kochać nauczyli, przyszli wśród ciągłych dlań czułości do tego przekonania, że i On za to ich kocha, i na rachunek tego po-zwalali sobie więcej, niż kiedykolwiek.

W naszym kupcu korzennym widzimy jeden ze szlachetniejszych objawów tego pietyzmu. Był to poczciwy człowiek, i nic dziwnego, że u niego wszystko na dobre się obracało.

Jego uczucia mają naiwność dziecka, a on sam przypomina tych siwych staruszków na obraz-kach lub nadgrobkach, klęczących ze złożonemi do modlitwy rękami i patrzących z takim zaufa-niem w niebo, że trzeba by odmówić serca temu, co by im wszystkiego nie przebaczył...

Zapisuje on na jednym miejscu fakt, nie ma-jący w rzeczywistości żadnego znaczenia, a który obudził w nim tę ekstazę¹⁾ religijno-poetyczną. »W sam dzień św. Szczepana miałem sen, jakoby nie w mieszkaniu, ale gdzieś wysoko pod niebem leżał. Patrząc w górę, widzę niebo wypogodzone, ptactwo przelatujące i czuję powietrze wiośniane. Mając uciechę z tak pięknego nieba, zaśpiewałem z psalmu Kochanowskiego:

¹⁾ Uniesienie.

Niebo pięknie zasklepione,
Wody w górze zawieszone,
Wieczną chwałę najświętszemu
Dajcie imieniu Pańskiemu!

»Znowu w kilka tygodni potem śniło mi się, że wszedł do jakiegoś przestronnego gmachu i zobaczyłem za stołem siedzącego starca, osobę poważną, z siwą długą brodą, a obok niego miłuchne chłopiątko. Z czegom się bardzo cieszył, ale się zaś frasowałem, że trzeciej osoby t. j. Najśw. Panny nie widział.

Znów w kilka niedziel zdawało mu się, że stoi na środku pokoju, w obcym mieszkaniu, w nocy, i trzyma w ręku zapaloną świecę, która nagle z lichtarza wypada i gaśnie. Schylając się po ową świecę, czuje, że w owej ciemności jakby mu coś lichtarz z ręki wyciągało. Strach go ujął, upadł na łóżko, które tam blisko stało, i tak wznak leżąc, jako mógł głosem wołał, co mu jednak z ciężkością przychodziło, cztery czy pięć razy powtarzając: Jezus, Marya, Józef, poczem zmordowany, przebudził się. »Czułem natenecz w sobie — opowiada — jakieś pomieszanie uczucia strachu z uciechą.

Z tego to czasu pochodzi owa wspomniana wierszowana korespondencya z Zajdlicem.

To wszystko nie przeszkadzało, że Markowicz rok za rokiem z podwojoną niemal energią, jak świadczą jego zapiski, pracował w swoim interesie, zawiadywał domem, surowo wychowywał dzieci i pełnił obowiązki miejskie, zapisując częściej niż poprzednio ważniejsze wypadki krajowe.

Wreszcie kiedy już nogi, ręce i oczy nie do-

magaly, 70-letni starzec oddał handel i dom synowi, a sam, czekając na śmierć, zakończył księgę swą na ostatniej stronie prawdziwie piękną i pełną prostoty modlitwą, z napisem *Mortis memoria*¹⁾.

»Panie, nie mogę bezpiecznie mówić: robiłem, coś kazał, daj, coś obiecał, albowiem ja, człowiek grzeszny, nic prawie nie robiłem, coś rozkazał, ale za to wiele, coś zakazał. A przetoż, iżbym usprawiedliwiony zeszedł do domostwa, to jest do grobu mego, dosyć mi z publikaninem²⁾, oczy w ziemię spuściwszy dla wstydu grzechów moich, w piersi się uderzyć, powtarzając ze żalem: »Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu«. Pisałem w dzień narodzenia 1683.

Na tem miejscu ustają zapiski, tylko modlitwę tę podpisuje każdego następnego roku drżącą ręką. W roku 1686, niema już podpisu...

IV.

Większa część historycznych zapisków Markowicza, porzucanych po całej jego księdze sklepowej, opisuje rzeczy znane i dostatecznie sprawdzone. Wybrał to, na czem się jako kupiec najlepiej rozumiał. Prócz kilku miejscowych charakterystycznych wiadomości, znajduje się tam kilka nader cennych notatek, dotyczących kursu

¹⁾ Pamięć o śmierci. — ²⁾ Poborca, celnik.

monety i spis podatków, tem ważniejszy, że znając stan majątkowy kontrybuenta¹⁾, można mieć dokładne wyobrażenie o ówczesnych ciężarach miejskich.

1660. Marzec: Pewne nowiny i nieodmienne o śmierci króla szwedzkiego, Karola Gustawa, w Gottenburgu, die 22 lutego. *O vanas spes et curas inanes mortalium!*²⁾ Ten król, nie wiem, jakim sposobem, to pewna, że nie mieczem ani jakim orężem, prawie całej dostawszy Polski, obiecywał sobie ze swymi kawalerami prędko dostać Kostantynopola, a potem Rzymu, i już go pochlebcy nazywali Juliuszem Cesarem, tak jak jego przodka, Gustawa Adolfa, Aleksandrem Wielkim. Ale prędko się koło niestatecznej fortuny obróciło, bo, pobrawszy mu wszystkich kawalerów, w których on miał nadzieję, z Polski naprzód brzydko wypędzony, potem od Duńczyków i Holendrów często w różnych potrzebach o niemały szwank przywiedziony, *tandem* oto śmiercią, niebożę, żywot swój zapieczętował.

1661. Maj: Otrzymałem kwit od IM. Pana Piegłowskiego, cześnika krakowskiego, na czopowe³⁾, (byłem administratorem czopowego od $18/10$ do najbliższego sejmiku w Proszowicach), oddawszy mu gotowych pieniędzy wybranych od karczmarzów i gorzelników krakowskich i piw przewoźnych 10.885 zł., za półtrzecia ćwierci z osobna. Przyjął

¹⁾ Opodatkowanego.

²⁾ O próżne nadzieje i czeze troski śmiertelnych.

³⁾ Podatek miejski od trunków.

Imp. cześnik ekspensa na salaria¹⁾ i inne około tego podjęte koszta, według podanego rachunku, 648 zł., retenta²⁾ u karczmarzów 300 zł., tak, że to czopowe przez $2\frac{1}{2}$ ćwierci roku uczyniło blisko 13.000 zł. Mnie za pracę pozwolono grosz od złotego (100 zł.), ale nigdy za to nie stoi, com zażył trudności i omieszkania około swojego pożywienia.

1662. Per majum et junium³⁾ odprawiał się sejm w Warszawie, na którym pryncypalna rada była o sposobie zapłacenia wojsku. Ustanowiono pogłównne, które nazwano *subsidium charitativum*⁴⁾. Tamże potaksowano wszelkie kondycye⁵⁾ ludzi różnych, począwszy od prymasa aż do najuboższego człowieka, *excepto mendicante*⁶⁾ i dzieci, nie mających lat 10. Na popisywanie osób, do płacenia pogłównego należących, byłem ja z magistratu deputowany do fary Maryi Panny, i znalazło się osób 5.000, a w całym Krakowie, oprócz duchownych, znalazło się *in circa*⁷⁾ 7.500. Ciężki to był podatek, ale tylko na lud ubogi — możniejsi mało co tego czuli — zaczęło być dosyć narzekania i przekleństw, które nie wiem, jeśli nie z tej przyczyny efekt swój wzięło, kiedy po znacznej powodzi, która się trafiła 7 i 8 *augusti*⁸⁾, morowe powietrze w połowie prawie *augusti* w Krakowie się pokazało i w kilka dni po różnych miejscach znacznie się szerzyć poczęło — panowie związkowi pod So-

¹⁾ Wydatki na pensye, na żołd itp. — ²⁾ Zaległości.

³⁾ Przez maj i czerwiec. — ⁴⁾ Datek dobrowolny. — ⁵⁾ Stany, zawody. — ⁶⁾ Prócz żebraków. — ⁷⁾ Około. — ⁸⁾ Sierpnia.

lec ustępują — (trwało to powietrze przez *september, october i november*)¹⁾.

1664. 20. grudnia. Z monetą terazniejszą t. j. z rozmaitymi szelągami i ortami złotowymi wielka trudność, a zwłaszcza kupcom, bo już na 100 złotych dobrych pieniędzy więcej niż po 20 zł. nadawać muszą, zwłaszcza ci, co z obcymi sprawę mają.

1665. Maj, czerwiec, lipiec. Co dalej, to bardziej szerzy się zapal disgustowanych animuszów²⁾ pańskich. Zewsząd słyhać *de praeparamentis bellicis*³⁾, stąd *omnium statuum animi consternati*⁴⁾ i oczekiwanie wiszącej burzy każdego niepokoi. Boże, w którego rękę serce króla, pana naszego, prosimy cię pokornie, lud twój, ustawicznymi już zniszczony trudami, przeformuj serca przeciw sobie zawzięte i daj im zgodę, a nam strapionym daruj pokój, tak dawno pożądanym.

1665. Lipiec. IMp. Grzegorz Pujek, ławnik krakowski, uległ losom wszystkiego ciała. Kupiec między dawniejszymi przedni, mąż rozrywki, wiadomością rzeczy i poradą ozdobiony, któremu daj Boże, wieczny odpoczynek. Na miejscu jego IMpp. radni, z osobliwej łaski swojej, nie bez respektu⁵⁾ jednak za pewne przysługi moje, kilkakroć miastu temu oddane, zgodnymi wotami swymi mnie obrali

1) Wrzesień, październik i listopad.

2) Niezadowolonych duchów.

3) Przygotowanie wojenne.

4) Wszystkich stanów umysły zaniepokojone.

5) Cześć, szacunek.

i urząd ławnictwa krakowskiego nazajutrz konferowali¹⁾.

1666. Lipiec. Rok cały i pół rozmaite trudności i rozruchy w Polsce domowe, także i zła moneta, gdzie już prawie same miedziane szelągi zostają, a nadatek za dobre pieniądze po 75% od sta. Tak nadawałem, płacąc węksel do Gdańska, złotych 2.000 dobrą monetą, za którą dałem 3.750 zł. To było przed tygodniem. 26. lipca publikowano uniwersał IMp. podskarbiego, żeby nie nadawać, — i tak trochę staniały dobre pieniądze, bo dukaty były już po 11 1/2 zł. a dziś dostanie po 8 zł. 10 gr.

1668. W lutym gruchnęła nowina o śmierci IMp. Jerzego Lubomirskiego, niegdyś marszałka, hetmana, starosty krakowskiego etc., a potem po wielkich rozterkach domowych wygnança z ojczyzny żałosnego. Daj mu, Panie, wieczny odpoczynek, a oczywistą przestrozę wiekom potomnym.

23-go maja odbył się pogrzeb na Wiśniczu wielkim kosztem i zjazdem ludzi rozmaitego stanu. O, gdyby była na końcu zawistna fortuna nie przeskodziła!

1667. Była też tego roku *prima aprilis fatalis*²⁾ Andrzejowi Stockiemu, który (*o scelus!*)³⁾ zostawił ojco- i matko-bójcą, taką tego dnia *ex decreto tribunali*⁴⁾ otrzymał w Krakowie egzekucję. Postawiono teatr przy ratuszu od Brackiej ulicy, na którym mu naprzód obie ręce na pniaku ucięto.

1) Powierzyli.

2) Fatalny *prima aprilis* czyli 1 kwiecień.

3) O zbrodni! — 4) Dekretem trybunału.

potem tyłem do słupa przywiązanemu piersi trzykroć kleszczami rozpalonemi targano; potem, obróciwszy go, z pleców cztery pasy zdarto, naostatek za miasto pod szubienicę wywieziono. Tam kości w rękach i nogach łamano i na kole przywiązanego podniesiono.

Stąd łatwo się *inferre*¹⁾ może, że wszelka irrewerencya²⁾ synów przeciw rodzicom winnaby być znacznie karana, ale o jako się ta irrewerencya zamnożyła na świecie, a zwłaszcza w naszej Polsce, a żał się, Boże, i w naszym Krakowie. Cóż? gdyby nie odstraszała surowość karania doczesnego. Znajdują się tacy, co rodziców biją; więcej takich, co im łają i z nimi się swarzą i przeklinają, ale najwięcej takich, co im źle myślą. Boże, daj im wszystkim upamiętanie, aby, pomnąc na Twoje przykazania i wieczne kary, nie zarabiali na doczesne, jako ten Stocki miał.

W listopadzie dostaliśmy dwóch nowych radców, jeden *ex syndico*³⁾, a drugi z wyższego prawa. Obaj niesłusznie weszli na radzieństwo, bo przywilej Zygmunta r. 1507 zakazuje wojewodom krakowskim, jako i rajcom, podawać i przyjmować na radzieństwo tylko tego, któryby był z ławników krakowskich obrany. Że nam to prawo zgwałcono, samiśmy sobie winni, bo, rzekłszy sobie prawdę, podobni jesteśmy złemu i niedbałemu gospodarzowi, albo żołnierzowi, który ma dostatek broni, ale pod ławą w kącie i w zaniedbanu, a gdy przy-

¹⁾ Wnioskować. — ²⁾ Nieposzanowanie.

³⁾ Niegdyś adwokat.

dzie potrzeba, użyć jej za obronę nie może. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje; mamy tego wprowadzić dostatek, coż potem, kiedy wszystkie w nieporządku i zapomniane, a gdy przyjdzie potrzeba, jak teraz, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy. Niech się poczują do tego ci, do których to należy, aby to, co nasi przodkowie świętobliwi dla nas pracą i kosztem nabyli, nie ginęło, albo daremnie w kącie lub pod ławą nie leżało.

1670. W tym roku po staremu niezgody w Polsce, sejmiki i sejmy rozrywają *dissensiones et odia*¹⁾, jak gdyby nie wiedzieli, że początek zraty królestw i Rzeczypospolitych *odium est*²⁾. Zaczem do dobrego rządu przyjść nie może, ani do naprawy mennicy, co już prawie ostatnią ruiną grozi.

1678. *Humile postulatam*³⁾ miasta Krakowa na sejm. Ponieważ miasto nie co rok, ale co dzień prawie niszczeje i pustoszeje, tak z powodu dwuletnich ciężarów, podatków, szkód i grabieży, od Szwedów poniesionych (dawszy samego okupu przeszło 500.000 dobrej monety Szwedom), jako i od cesarskiej załogi, która także przez dwa lata z wielkiem uciśnieniem ciężkimi serwisami⁴⁾ mieszkańców trapiła, a następnie przez śmiałość narodu żydowskiego, który we wszelkiej posesyi handlu i rzemiosł jest; wreszcie przez wysoki naddatek na szelągach, iż prawie niepodobna to na towarze zarobić, ani interesów z ościennymi kupcami za-

¹⁾ Rozterki i nienawiści. — ²⁾ Stanowi nienawiść. —

³⁾ Pokorne żądanie. — ⁴⁾ Ciężarami, zobowiązaniami.

łatwiać: wnosi miasto, jako *unicum regni ornamentum*¹⁾ i *forteca ad universos regni ordines*²⁾ uniżoną suplikę³⁾, aby na 10 lat mogło być od wszelkich publicznych ciężarów uwolnione; aby śmiałość żydowską w handlu poskromić; a wreszcie, aby *subsidium*⁴⁾ jakie, np. czopowe, lub coś podobnego, z osobliwej łaski otrzymać mogło.

1682. Roku tego nie się pamięci godnego nie stało, chyba że w dzień Gregoriański Żydom we wadze wielkiej sklep gwałtem przed samem południem wylupano i szkody znaczne poczyniono. Wyprawili Żydzi komisję u JKM., na którą nazначył ks. JM. biskupa krakowskiego, JM. biskupa kamienieckiego, JMP. kanclerza i JM. starostę kowalskiego. Ci na ratuszu krakowskim komisję odprawili. Spodziewali się Żydzi, że im miastu każą nagradzać, ale się zawiedli, i owszem, pewnych czasów zakazano im w mieście bywać. Wtenczas piwnice poznoszono i pozamykano.

1863. Na tym sejmie stanęła liga albo *conjunctio armorum*⁵⁾ przeciwko Turkowi między cesarzem a królem. Co z tej ligi będzie za *effectus*⁶⁾, oto nam trzeba gorąco Pana Boga prosić, aby pobłogosławił. *Fiat, fiat*⁷⁾.

Przez pół roku różne nowiny o oblężeniu Wiednia, o porażce Turków JMP. kawalera, gdzie rachują Turków pobitych 200, a naszych ani jednego.

1) Jedyna ozdoba królestwa. — 2) Dla wszystkich stanów królestwa. — 3) Prośbę. — 4) Pomoc, zasiłek. — 5) Zbrojne przymierze. — 6) Skutek. — 7) Co niechaj się stanie.

W końcu miesiąca lipca król JM. stanął w Łobzowie, a 13 sierpnia zjechał do miasta i stanął pod Krzysztofory, gdzie pp. rajcy krakowscy mieli audyencyę¹⁾. Wtem ku wieczorowi nawiedził król JM. św. Kantego, potem kościół Maryi Panny w rynku, potem 15-go ruszył w Imię Pańskie pod Wiedeń, gdzie niech go Bóg szczęśliwie prowadzi.

16-go września pierwsza szczęśliwa z łaski Bożej nowina o zniesieniu Turków pod Wiedniem, co obszernie *confirmatur*²⁾ przez pisanie króla JM. do królowej JM. z 13 b. m.

27-go grudnia. Król JM. po wielkich trudach i niewczasach i znacznych niebezpieczeństwach, przez cztery miesiące podejmowanych, *tandem* szczęśliwie powrócił i wieczorem na zamku stanął. W sam dzień św. Jana Ewangelisty był na nabożeństwie w kościele Maryi Panny. Obiad odprawił w kamienicy JM. pana Guiego, naprzeciw ratusza; potem godzinę w noc przypatrywał się naszemu tryumfowi, przez różne fajerwerki na pokazanie wdzięczności przystojnie wystawionemu; gdyby ci, co granaty zgotowali, radości w melancholii nie obrócili, bo te granaty nie jako do tryumfu, ale jak do szturmego sporządzili, przez co czworo ludzi zginęło, a czworo okaleczało. Taka świata tego pociecha, rzadko bez żółci.

1684. Była pospolita nadzieja, że chrześcijanie mieli kontynuować *victoriam*³⁾, a przynajmniej, że cesarscy Budy, a nasi Kamieńca dostać mieli, ale nic z tego. Natraciwszy wiele, wojsko rozeszło się

1) Posłuchanie. — 2) Stwierdza się. — 3) Zwycięstwo.

wczas w październiku *ad hiberna*¹⁾, tak ci, jak i owi rozjechali się. Umówiony sejm w Warszawie za luty, ale Litwa *contra dixit*²⁾, trzymając się konstytucyi, że ten rok 1685 przypada na nią kolej. Czas pokaże, co za *effectum* tej kontradycyi³⁾. Przyszły przecie nowiny, że ekspedycya⁴⁾ wenecka nie próżnowała, ale mianowicie S. Maurae forteceę Turkom odebrali. Nam należy gorąco prosić Boga, aby dał zgodę monarchom chrześcijańskim.

Spis podatków i kontrybucyi,
zapłaconych przez Markowicza od roku 1644 do 1683.

1644. Prowadząc handel korzenny, zapłaciłem 9 sympli⁵⁾ à 15 gr. razem 4½ zł. — 1645. 20 sympli à 15 gr. razem 10 zł. — 1646. 15 sympli à 30 gr. razem 15 zł. — 1647. 18 sympli à 30 gr. razem 18 zł. — 1648. 15 sympli à 30 gr., 8 sympli na 4 pobory razem 23 zł. — 1649. 34 sympli à 30 gr. razem 34 zł.

1650. Donatywy⁶⁾ 50 zł., 29 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 24 sympli à 30 gr. razem 161 zł. — 1651. Donatywy 120 zł., 25 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 71 sympli à 30 gr. razem 270 zł. — 1652. 30 sympli 3 kamieniczne, 5 sympli. (Z powodu powietrza Kraków miał ulgę, a Markowicz, będąc sam poborcą tego roku, podatku nie płacił. Przyp. aut.).

¹⁾ Na leże zimowe. — ²⁾ Sprzeciwiła się. — ³⁾ Sprzeciwienia. — ⁴⁾ Wyprawa. — ⁵⁾ Symple — moneta wartości ½ złotego. — ⁶⁾ Ofiary dobrowolne.

1653. 260 sympli po 20 gr. na 32 poborów, 100 sympli na 26 poborów, 70 sympli po 1 zł. 20 gr. na donatywe razem 400 zł. — 1654. Jako właściciel sklepu i kamienicy zapłaciłem 20 sympli po 40 gr. 24 poborów po 40 gr. razem 59 zł. — 1655. Donatywy 100 zł., 14 poborów po 40 gr., od kamienicy na żołnierza łanowego 6 zł., okup szwedzki 1.000 zł., drugi okup szwedzki 2.000 zł. razem 3.124 zł. — 1656. Podatek szwedzki, 51 kamienicznych à 2½ zł. razem 127½ zł. — 1657. Okup szwedzki 244 zł., 18 sympli kamienicznych à 2½ zł. razem 289 zł. — 1658. Kamienicznego 20 sympli à 2½ zł., 38 sympli à 2½ zł. 22 poborów à 2½ zł., na wyprawę łanowego żołnierza 4 zł. razem 165 zł. — 1659. Akcyza od utargowanych towarów 256½ zł., 5 poborów à 40 gr., 6 kamienicznych à 40 gr. razem 271 zł.

1660. Donatywa 24 zł., druga donatywa (według oszacowanego majątku Markowicza na 12.000 zł.) 200 zł., na sprawę akcyzy od korzeni 8 zł., na trybunał lubelski 35 zł., na toż samo 40 zł., 5 poborów à 2 zł. razem 317 zł. — 1661. 30 kamienicznego na 24 poborów po 2½ zł., donatywy *ratione* towarów, aby od nich 6% nie płacić, 318 zł. (Na Kraków wypadło 16.000 zł.) razem 383 zł. (należy pamiętać, że miasto Kraków kończyło się dzisiejszemi plantacyami. Przyp. aut.). 1662. 15 kamienicznego à 2½ zł. na 15 poborów, pogłowne od 12 osób po 2 zł., *ratione mercaturae*¹⁾ 30 zł., supplement²⁾ pogłownego 18 zł., na piechotę w cza-

¹⁾ Zaprowadzenie handlu. — ²⁾ Dodatek.

sie powietrza 20 zł., podymnego dwoje po 3 zł., serwisu przez cały rok, tygodniowo po 2 zł., 104 zł. na fortyfikację miasta 3 zł. razem 242 zł. — 1664. Na potrzeby miejskie 70 sympli po $2\frac{1}{2}$ zł., donatywa 120 zł. 55 sympli à $2\frac{1}{2}$ zł., 4 serwisy na barwę piechocie à 40 gr., przez rok serwisu 50 zł. razem 366 zł. — 1665. Na naprawę murów, baszt i armaty 5 podymnego po 3 zł., na naprawę baszty kupieckiej 2 zł., serwisu przez rok 84 zł. razem 101 zł. — 1666. Na sejmowe potrzeby 12 sympli po $1\frac{1}{2}$ zł., kamienicznego 7 po $2\frac{1}{2}$ na 4 pobory 46 sympli à $1\frac{1}{2}$ zł., na wyjazd i inne potrzeby sejmowe (miasto Kraków wysłało posłów do stanów sejmujących; przyp. aut.) razem $104\frac{1}{2}$ zł. — 1667. 12 podymnego à 3 zł., donatywa podług taksy wraz z suplementem 120 zł., na ratusz 30 sympli, na sprawy nadworne i na sejm 45 zł., na ratusz 10 sympli, na pojazd do Lwowa i różne potrzeby miejskie 53 sympli à $1\frac{1}{2}$ zł. razem 295 zł. — 1668. Donatywa 135 zł., na potrzeby miejskie *causa coronationis*¹⁾ 120 sympli à 50 gr. razem 335 zł. (Prawdopodobnie miasto zostało w tym roku uwolnione od podatków z powodu wydatków na koronację. Przyp. aut.).

1670. 35 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., na pobory z r. 1667 uchwalono 42 zł. razem 129 zł. — 1671. 12 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., na wieżę ratuszową i inne potrzeby miejskie 32 sympli à 50 gr. razem 83 zł. — 1672. Donatywa albo subsidium 100 zł., 37 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., 2 podymne, razem 198 zł. — 1673.

¹⁾ Z powodu koronacyi,

9 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., pogłównego 71 zł. (zapłaciłem od siebie 30 zł., suplementu 24 zł., od JMści 4 : 24, od syna 4 : 24, od dwóch chłopców 3 : 6, od parobka 1 : 18, od dwóch dziewczek 3 : 6) razem 90 zł. — 1674. $6\frac{1}{2}$ kamienicznego na 5 poborów, pogłówne 2 razy (od każdej osoby po 2 zł.), od handlu 30 zł. wraz z suplementem, razem 126 zł. — 1675. Na 8 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł. razem 20 zł. — 1676. Troje pogłównego, 5 poborów à $2\frac{1}{2}$ zł., 52 sympli à 40 gr. i suplement pogłówny, razem 246 zł. Na potrzeby miejskie z powodu koronacyi razem 363 zł. — 1677. Hiberna 25 zł., 3 podymnego po 3 zł., 15 kamienicznego, na 12 poborów, 3 serwisy, co kwartał po 2 zł. razem 77 zł. — 1678. 2 pogłówne z suplementem à 74 zł. na 4 pobory, na potrzeby miasta podczas morowego powietrza 50 zł. razem 212 zł. — 1679. $27\frac{1}{2}$ kamienicznego à $2\frac{1}{2}$ zł. na 22 poborów, pogłównego 76 zł., 3 serwisy, razem 150 zł.

1680. Czwooro podymnego, 4 groszowego i kwartowego à 12 gr., 36 poborów à $12\frac{1}{2}$ razem 102 zł. — 1681. Dwa pogłówne razem 90 zł. — 1682. Niema nic. — 1683. 16 podymnego à 3 zł., 70 sympli à 40 gr., 20 poborów à $2\frac{1}{2}$ gr. razem 190 zł. Sumę podatków obliczył Markowicz na 10.035 zł. 11 gr.

L. KUBAŁA

BITWA POD BERESTECZKIEM

WYDANIE NOWE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

SKŁADY GŁÓWNE:
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
• KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC. KATOWICE
KRAKÓW. – Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

I.

OBÓZ POD SOKALEM ¹⁾.

Pierwsza wojna kozacka skończyła się, jak wiadomo, traktatem Zborowskim. Ugody tej ani Rzeczpospolita, ani Chmielnicki dotrzymać nie mieli ochoty, i wśród obustronnych skarg przeszedł cały rok następny, w którym ani wojny, ani pokoju nie było.

Cały ten rok zeszedł na przygotowaniach do wojny z Turcyą. Robiono je w największej tajemnicy pod kierunkiem kanclerza Ossolińskiego, przy współudziale hetmana w. kor. i kilku wpływowych możnowładców. Był to dalszy ciąg planów i zabiegów Władysława IV, tylko z tą różnicą, że obecnie wojna z Turcyą była konieczną, sułtan bowiem pierwszy rozpoczął ją, przyjmując w opiekę Kozaków i wysyłając chana do Polski. On to, jako zwierzchni pan ordy, bez którego pozwolenia chan wojny prowadzić nie mógł, był gwarantem ²⁾ pokoju Zborowskiego.

¹⁾ Miasteczko nad Bugiem. ²⁾ Zabezpieczającym, dającym pewność.

Jedyny sposób wyrwania się »z tej sieci«, jak się Kisiel wyrażał, leżał w wojnie tureckiej.

Okoliczności sprzyjały: państwo ottomańskie znajdowało się w stanie rozkładu. Dziecięce rządy, intrygi serajowe ¹⁾, rozterki wewnętrzne, bunty jan-czarów ²⁾ i spachów ³⁾, powstanie w Azji, klęski, zadane przez Wenecyan — wszystko skłaniało do rozpoczęcia wojny, która miała wyciągnąć wojsko zaporoskie w pole przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i rozerwać związek Kozaków z Turcyą i Tatarami. Wenecya, zbrojąc się do dalszej wojny z Turcyą, ofiarowała wznowienie ligi. W styczniu 1650 przybyli do Warszawy posłowie bułgarscy z doniesieniem o zamierzonym powstaniu na półwyspie bałkańskim i z prośbą, aby ich król z jarzma tureckiego wyswobodził. Przynieśli listy od hospodara multkańskiego, Macieja Bassaraby, którego król Władysław ongi hetmanem swoim przeciw Turkom mianował, od Piotra Deodata, arcybiskupa Sardyki, głowy narodu bułgarskiego, od Franciszka Markanicza, gubernatora Bułgaryi, i od innych naczelników plemion bułgarskich. Wielu wpływo- wych możnowładców polskich, jak hetman kor., obaj pieczętarze kor., wojewodowie ruski i kijowski, marszałek wielki, podskarbi i podczaszy kor. gotowi byli popierać tę wojnę. Rakoczy ⁴⁾ donosił, że z hospodarem Maciejem zawarł konfederację ⁵⁾

¹⁾ Część pałacu, zamieszkała przez kobiety sultana.

²⁾ Piechota, utworzona z poturczonych dzieci chrześcijańskich. ³⁾ Jazda turecka, stanowiąca wojsko nieregularne, rodzaj rycerstwa. ⁴⁾ Książę siedmiogrodzki. ⁵⁾ Związek, sprzymierzenie.

przeciw Turkom. Cesarz obiecał wziąć udział w wojnie, jak tylko Wenecya do ligi przystąpi. Był czas, kiedy nawet na pomoc chana tatarskiego rachowano. W czasie pobytu posłów bułgarskich w Warszawie przybył poseł tatarski z doniesieniem, że chan zerwał z Portą i zamierza dochodzić praw swoich do opieki nad małoletnim sultanem. Spodziewano się wreszcie, że papież i inni książęta włoscy odnowią dawniej dane obietnice subsydjów ¹⁾. W tym celu kanclerz sam wybierał się do Włoch, kiedy nagła śmierć zastąpiła mu drogę.

Przygotowania te przerwane zostały na jakiś czas poselstwem Puszkina i grożącą wojną z Moskwą. Udało się zażegnać to niebezpieczeństwo bolesnemi ustępstwami, a później starano się samego cara wciągnąć do udziału w wojnie świętej i wyprowadzić doń poselstwo, zapraszając do wojny przeciw Tatarom. Chan bowiem zmienił swą politykę, pogodził się z Portą i do wojny z Polską albo z Moskwą się gotował.

Tymczasem Wenecya, odebrawszy propozycje z Warszawy, mianowała natychmiast pełnomocnego posła hr. Girolamo Cavazza w celu zawarcia sojuszu z Rpltą, a do Chmielnickiego wysłał senat wenecki Albrechta Vimino z propozycją wyprawy na Czarne morze.

Hetman kozacki oświadczał i królewskim i weneckim posłom wszelką gotowość, jak tylko pieniądze otrzyma; był niewyczerpany w obietnicach i projektach, ofiarował się samego chana

¹⁾ Posiłków, pomocy.

i Rakoczego i hospodara Macieja do wojny z Turcją pociągnąć, śledził gorliwie »świątobliwe zamysły JKMc« — a donosił o wszystkim do Krymu i do Konstantynopola, obiecując tam nie tylko koronę polską, ale i Rzym oddać sułtanowi. Nie myślał dać się wciągnąć ani do wojny moskiewskiej, ani tureckiej; on pragnął nabyć dla swego domu Wołoszczyznę. Porta zgadzała się na wszystkie jego żądania i nakłaniała do wojny z królem, obiecując pomoc i orzę, wolności szlacheckie Kozakom i »pewną prowincję«. Przyszło do tego, że w sierpniu 1650 hetman kozacki przyjął poddaństwo tureckie z tytułem protekcyi i został inwestuowany¹⁾ kaftanem, buńczukiem²⁾ i buławą, jako udzielny książę Rusi, z tytułem *Stróża Porty Otomańskiej*. Stał na tem samem stanowisku w stosunku do Turcyi, co chan tatarski. Uwolniono go od płacenia haraczu, jaki składać musieli obaj hospodarowie i ks. siedmiogrodzki; natomiast przyjął obowiązek utrzymywać rezydentów³⁾ swoich w Konstantynopolu, którym osobny dwór wyznaczono, i zachowywać zgodę z Tatarami.

Chanowi dano rozkaz, aby ruszył z całą orzą, a baszy⁴⁾ z Sylistryi nakazano, aby wojska ścigał i wraz z hospodarami wołoskim i multańskim pospieszał w pomoc Kozakom. Chanowi obiecał Chmielnicki zwrot kosztów wojennych, jasyr aż po Wisłę i Kamieniec Podolski, a sułtanowi Gafdze, bratu chańskiemu, księstwo Baru i bogate łupy.

¹⁾ Obdarzony, — dosłownie: przyodziany. ²⁾ Sztandar turecki z końskiego włosia. ³⁾ Rodzaj posłów. ⁴⁾ Zarządzający prowincją.

»Przychodźcie — pisał do chana — wybierać miód z Polski, kiedy my, zakurzywszy pod nos Lachom, jak pszczoły z ula, wyganiać ich będziemy!«...

Rakoczy i hospodar multański pod wpływem skarg Chmielnickiego i obawy zemsty tureckiej, zmuszeni byli zmienić front i przedzierzgnęli się, naprawdę czy pozornie, z sojuszników we wrogów Rpltej, obiecując zrobić dywersję¹⁾ i w stosownym czasie uderzyć na Polskę. Patriarcha carogrodzki posłał Chmielnickiemu miecz poświęcany i błogosławieństwo dla niego i dla całej Rusi na tę wojnę. Car moskiewski nie myślał wprawdzie pochwalać buntu, ale chciał korzystać z niego. Poselstwo jego i zbrojenie się były dogodną dywersją dla Chmielnickiego, któremu, jak się zdaje, bronią i armatami wygodził.

Niedość na tem, aby zgruchotać Rzeczpospolitą i wytępić do nogi szlachtę, rozesłał Chmielnicki dwa tysiące agentów po całej Polsce, którzy mieli zbuntować chłopów.

»Szlachta polska — pisał do Rakoczego — za królem idąc, zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Namówilem chłopów, aby schwyciwszy oręż, z tyłu uderzyli niespodzianie na nieprzygotowanych i zajętych wojną ze mną. Uderz nagle szlakiem Turcyi, Siedmiogrodu i Węgier, zdobądź stary gród Wawelu, na co dwóch dni wystarczy, a znajdziesz tam bogate łupy«.

Stosunki Chmielnickiego z Portą były powo-

¹⁾ Przeszkodę, pokrzyżowanie planów przeciwnika.

dem, że król zwołał sejm na grudzień r. 1650, na którym przedłożył zuchwałość kozacką, pogardę dla króla i Rzeczypospolitej; krzywdy, jakich doznaje szlachta, wypędzona ze swoich dóbr na Ukrainie, i dążenia Chmielnickiego, aby zrzucić z siebie panowanie Rzeczypospolitej i utworzyć osobne państwo pod protekcją sultana. Byli tacy, którzy, pomnąc na niebezpieczeństwa ostatniej wojny, chcieli na wszelki sposób pokoju, dowodząc, że siły Rzeczypospolitej są słabe, podczas gdy Kozacy spotęźnieli protekcją turecką; ale większa część, rozważając przeszłość i przyszłość, przysła do tego przekonania, że albo Rzeczpospolita albo Kozacy zginąć muszą.

Nowe żądania Kozaków, postawione właśnie w tym czasie, domagające się udziałności Chmielnickiego za Dnieprem i porównania w tych ziemiach szlachty z chłopami, sprowadziły wszystkich do jednego zdania. Jednomyślnie uchwalono wojnę, pozwolono podatki na zaciąg 36.000 wojska w Koronie, 18.000 na Litwie, a w razie niebezpieczeństwa — na polspolite ruszenie.

W styczniu 1651 potwierdził król przedugodne punkta ligi¹⁾ z Wenecją, na mocy których, po uspokojeniu i poskromieniu Chmielnickiego — co się w kilku tygodniach stać miało — miał ruszyć z Kozakami i wojskiem koronnem i litewskim, lądem i morzem przeciw Turcyi. Wenecya płacić miała 250.000 dukatów rocznie i wspólnie z królem zaprosić papieża, cesarza i innych panów

¹⁾ Przymierza.

chrześcijańskich do udziału w wojnie. Liga miała wejść w życie z chwilą, w której przez króla i Wenecję ratyfikowaną¹⁾ zostanie.

Ponieważ zaciągi uchwalone nie mogły być tak prędko gotowe, wysłał król Kalinowskiego, hetm. poln., nad Boh, aby zakrył granice przeciw Kozakom, w razie gdyby nie chcieli pokoju na podstawie punktów Zborowskich, które im jeszcze raz ofiarowano.

Pod tym względem okazały się wkrótce zamiary Chmielnickiego, osadził bowiem natychmiast ważniejsze miejsca nad Bohem, a pułkownik Neczaj rozpoczął kroki wojenne.

Kalinowski zniósł Neczaja, zdobył Krasne, Winnicę, Szarogród, Morachwę, i zamyślał po zdobyciu Braclawia iść na Litwę, gdzie się znajdował Chmielnicki. Tymczasem Kozacy ze wszystkich stron przeważnemi siłami, w 70.000 ludzi, ruszyli na niego i zmusili do odwrotu. Cofnął się w nieporządku pod armaty Baru, ze stratą 500 piechoty i kilku dział.

Ta porażka była powodem, że król coprędzej ruszył w pole, gdzie Potocki w. hetman kor. gromadził wojsko pod Sokalem.

Kalinowski, który się cofnął z Baru do Kamieńca, otrzymał rozkaz złączenia się jak najprędziej z wielką armią. Zostawiwszy więc dostateczną załogę w tej fortecy, którą Kozacy oblegać zaczęli, ruszył na północ, goniony przez 18.000 Kozaków i 2000 Tatarów. Atakowany ze wszystkich

¹⁾ Zatwierdzona.

stron, przebił się szczęśliwie i dociągnął z zdzie-
siątkowanym, obdartem i nad wyraz strudzonem
wojskiem do Sokala, gdzie hetman Potocki z 28.000
wojskiem oczekiwał niecierpliwie przybycia króla
i pospolitego ruszenia, na które już ostatnie wici
rozesłano.

Dnia 27 maja wjechał Jan Kazimierz do obozu,
gdzie go najokropniejsze czekało przyjęcie. Obóz
polski był gotowym łupem dla nieprzyjaciela; stał
jak wielki lazaret ¹⁾, jak wielki barłóg nędzy i nie-
szczęścia. Tyfus głodowy przerzedzał szeregi; obóz
bez wałów i szańców; żołnierze bez butów, odzie-
nia i broni.

Mianowicie kwarciane wojsko Kalinowskiego,
złożone z regimentów niemieckich, przyjętych po
skończeniu wojny trzydziestoletniej na żołd Rze-
czypospolitej, i ze starych pulków Władysława IV,
w przerażający sposób się zmniejszało. Walką ca-
łozimową zmordowane, ostatnimi marszami z pod
Kamieńca zrujnowane, tyfusem głodowym i orę-
żem nieprzyjacielskim zdziesiątkowane, było nie
do użycia. Z 12.000 korpusu najdoskonalszych
w świecie żołnierzy, zostało 5985 ludzi, których
liczba z każdym dniem się zmniejszała.

Był to smutny widok, jak ci osiwiali wete-
rani ²⁾, z których jedni pod wodzą generałów Gu-
stawa Adolfa, a drudzy pod wodzą Władysława IV
nieśmiertelną sławą się okryli, teraz obdarcy, z go-
rączką głodową na licach, z połamaną bronią
w rękę, ledwo na nogach utrzymać się mogli. Stare

¹⁾ Szpital. ²⁾ Wyśłużeni żołnierze.

lwy, postrach całej Europy, stali zawstydzeni swoją
nędzą, milcząc kładli się na słomę, umierali bez
szemrania, a Rzeczpospolita, która ich na swoją
obronę najęła, nie dawała im nawet tego, co miał
każdy żebrak przy drodze, każde bydło domowe.

Król znalazł się w okropnem położeniu. Kupy
chłopstwa, pałac i rabując, ciągnęły przez Wołyń
do głównego taboru Kozaków, 100.000 ordy miała
nadciągnąć od Dniepru — trzeba było ruszać na-
przód, koniecznie naprzód, aby się nie dać wzmoc-
nić nieprzyjacielowi i nie pozwolić, aby się z ordą
połączył: a tu tymczasem dowódcy oświadcza-
li, że żołnierz nie pójdzie, bo obdarty, głodny, bo żąda
chleba i żołdu.

W klasztorze sokalskim znajdował się niemal
cały ruchomy majątek okolicznej szlachty na skła-
dzie. Obywatele południowych województw zwieźli
tu swoje kosztowności w srebrze, złocie i gotowe
pieniądze i to wszystko w klasztorze, jako w bez-
piecznem miejscu, pod osłoną wojska umieścili.
Rada wojenna za powodem króla powzięła de-
speracką uchwałę, aby depozyta ¹⁾ pieniężne zre-
widować i tytułem pożyczki zająć, byle żołnie-
rzowi wygodzić.

Już raz po klęsce piławieckiej stało się coś
podobnego we Lwowie, co Rzeczpospolita publicz-
nie na sejmie mianem rozboju napiętnowała.
Teraz sam król z radą senatu przedsiębrał to, co
u drugich haniebnie zganiono, i wysłał ludzi sena-

¹⁾ Depozyt — rzecz lub pieniądz, powierzony do prze-
chowania.

łorskiego stanu do wylamywania zamków i rewidowania cudzych skrzyń. Tymczasem szlachta obecna własności swojej dotknąć nie dała, depozyta nieobecnych pochowano, a w pakach, które pozostały, nic nie znaleziono.

Gdy się więc ta szpetna egzekucya nie powiodła, próbował król innego sposobu i — rozkazał zbierać składki w obozie. Zebrano 18.000 złotych i rozdano je po pułkach, które się tem zadowolić musiały.

Tymczasem zboże, przywiezione przez Kisiela, wyszło, i głód na nowo do obozu zawitał. Król przywieziony do rozpacz, chwycił się ostatecznego środka. Rozpuszczono naprzód wieść, że się chan połączył już z Chmielnickim, i że obaj razem na królewski obóz uderzyć zamierzają, następnie oświadczył król, że w obozie pozostać zamysła; rozkazał sypać wały, jak gdyby miał zamiar wytrzymać oblężenie, i przy hasle otrąbić rozkazał, aby się każdy żołnierz jakimby sposobem w żywność zaopatrzył. Natychmiast rozbiegła się na wszystkie strony piechota, liczna czeladź i ciury, zaczęły zajmować bydło i wszystką żywność w okolicy, i nie kontentując się tem, rzucili się na dwory warowne i zamki, w których się szlachta z poddanymi do obrony przed nieprzyjacielem gotowała. Te, jakby w kraju nieprzyjacielskim, dobywali, prowadząc nagromadzoną żywność do obozu.

Zaopatrzywszy tym sposobem wojsko w żywność, zwołał król znaczniejszych panów na naradę o dalszej wyprawie. Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, radził ruszyć na Tarnopol, gdzie

się znajdował Chmielnicki, i uderzyć niespodzianie na nieprzyjaciela, nim się ze sprzymierzeńcami swymi połączy. Inni byli przeciwnego zdania i radzili cofnąć się do Glinian pod Lwowem, aby nie dozwolić Chmielnickiemu połączyć się z Rakoczem. Wszyscy zaś wogóle osądzili, że lepiej będzie poczekać na pospolite ruszenie, gdyż siły Chmielnickiego od czasu przybycia króla do obozu tak dalece wzrosły, że się z nimi mierzyć niepodobna, gdy tymczasem pospolite ruszenie i nowe zaciągi, będące już niedaleko w drodze, w kilku dniach w obozie stanąć mogły.

Zaraz po przybyciu króla do obozu zaczęły już nadciągać pojedyncze oddziały pospolitego ruszenia. Dzień po dniu przybywały strojno i huczno województwa, ziemie i powiaty, bogate pułki wielkich panów, zaciężne chorągwie, z tłumami sług i taborami wozów.

Chmara przekupniów ciągnęła zewsząd do Sokala. Tłumy ludzi, niezliczony ogrom wozów i koni, zalegały doliny i wzgórza dokoła. W okręgu kilkunastu mil pasły się konie stadami po kilkanaście tysięcy; jak okiem dosięgł, wszystko było jednym pastwiskiem.

Zdawało się, jak gdyby cały naród polski zabierał się do założenia nowej stolicy państwa. Szopy dworskie, drewniane kancelarye ministrów, baraki kwarcianych¹⁾, otoczone dokoła szanćcami, tworzyły środek tego płóciennego miasta; przyległe

¹⁾ Kwarciane wojsko, utrzymywane z $\frac{1}{4}$ czyli kwarty dochodów królewskich.

wzgórza, zastawione namiotami i szałasami pospolitego ruszenia, otoczone niezliczoną liczbą wozów, wydawały się przedmieściami.

Złociste karoce przebiegały doliną, w namiotach ministrów załatwiano bez przerwy interesy publiczne, mnóstwo interesowanych nadjeżdżało i wyjeżdżało z obozu; kuryery, pastuchy, straż i podjazdy wbiegały i wybiegały za wały; masy przejezdnych widzów i gości, roje ludzi około bud, szałasów i straganów... wszędzie targ, ciżba, wrzawa, ruch, jakiego nigdy nie było w Warszawie.

Wieczorem, kiedy ognie zapłonęły na wzgórzach, a czeladź rozbiegła się z końmi na paszę, słyszałeś zewsząd surmy¹⁾ i wiwały po namiotach wielkich panów, którzy po zwyczaju młodszą bracię hojnie u siebie gościli. Rankami odbywały się przeglądy, które przepychem olśniewały cudzoziemców, ożywiały wojsko i zdolne były obudzić zaufanie w niezwyciężone siły Rzeczypospolitej.

Występowały wtedy pułki jeden za drugim. Szedł naprzód dwór królewski, strojny i świetny, pod złoto haftowanymi chorągwiami, konno, piórno i bogato — królewskie chorągwie pancerne z skrzydłami białymi, w półkirysach²⁾ złotem szmelcowanych, tygrysy i lamparty na grzbiecie. Za nimi pacholcy w kapach półszkarłatnych, na których orzeł królestwa haftem złocistym ozdobiony. Proporce husarskie różnobarwne w szachownicę, z białym i błękitnym ogonem, wesoło drgały w powietrzu.

¹⁾ Rodzaj wielkich trąb. ²⁾ Półbroje, górna część pancerza.

Na chorągwiach i dardach¹⁾ u hajduków, u rajtary i pieszych dworskich lśnił się złocisty herb króla.

Tuż za dworskimi chorągwiami ujrzałeś czoło, rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitej: husaryę w całej okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i na skrzydłach rycerzy; pędziły rotę szumno, jak orszak aniołów, w zbrojach srebrzystych, szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; lśniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach; rzucały się w podskokach konie arabskie, sekle²⁾ i dzianety³⁾, jedne w czaprakach frandzlistych, w czółdrach⁴⁾ kwiatu bogatego, inne w sakabantach⁵⁾ opinanych i drogo haftowanych, w dyfitykach⁶⁾ szkarłatnych. Każda chorągiew inaczej strojna i zbrojna: w kirysach⁷⁾ szmelcowanych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach rarożych⁸⁾, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzich, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych. Ponad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostrymi groty.

Za husaryą pomykali petyhorcy⁹⁾, lżejsi i mniejszego proporca, z dzidą przy łopie czarnym,

¹⁾ Włócznia. ²⁾ Konie siedmiogrodzkie. ³⁾ Konie rasy hiszpańskiej. ⁴⁾ ⁵⁾ i ⁶⁾ Materiały kosztowne: jedwabne i wełniane. ⁷⁾ Rodzaj pancerza. ⁸⁾ Roróg — gatunek sokoła. ⁹⁾ Lekka jazda.

lub z drzewcem równym kopii, w pancerzach z nitu, w kolczugach misternie wycinanych. Dalej szły chorągwie z różną strzelbą: jedne pancerne, inne lekkim łukiem zbrojne, w misiurce¹⁾ i karwaszach²⁾; wołoskie, multańskie, tatarskie, czemeryskie... wszystko zaciąg z różnych narodów, a wszystkie do czat i podjazdów. Skrzydło każdej rotę zawodził towarzysz weteran z chorągwią w ręku.

Za temi chorągwiami ciągnęło pospolite ruszenie: województwa, ziemie i powiaty, słowem Rzeczpospolita we własnej osobie — strój barwny we wszystkie kolory tęczy, każdy inaczej zbrojny, inaczej strojny i na przeróżnych koniach...

Nikt nie mógł mieć wyobrażenia, jakie rasy, jakie krzyżowania, jakiej maści i własności konie istniały na świecie, kto nie widział pospolitego ruszenia.

Siedzieli kawalerowie na skocznych koniach tureckich, wysmukłych sekielczykach, wspaniałych dzianetach, szybkich arabczykach ostrouchach, na zdrowych polskich wałachach, na fryzach hupklaporckich, na sprawnych i wytrzymałych podolskich, na trzęsących pomorczykach, na gibkich czerkiesach... Ten na hołupie³⁾ podunajskim, ów na ukraińskim się uwijał. Tu jakiś biedny szlachcic ciągnął na prześladowatym, co wozził botry i suchie ryby; drugi włókł się na tłustoleniwym, jak

¹⁾ Druciana stalowa koszulka. ²⁾ Żelazne naramienniki. ³⁾ Wielkie konie z północnych Niemiec.

gdyby jagły lub zgnilki przywiózł z sobą do obozu; ten wyrwał się z boku na żmudziastym litwinie, ten sunął na tumie mieszańcu. Była to wystawa koni całego świata.

Najwięcej jednak ujrzałeś koni podolskich. Wielkie stadniny, jakie tam Rzeczpospolita posiadała, zaopatrywały nie tylko wojsko, ale i kraj, gdzie jako sprawne, wytrzymałe, najbardziej były poszukiwane. Na obszernych polach zrodzony koń, co to, jak mawiano: »z kopyta wbliz zajaca, a na moc i wilka doszedł«, mógł mieć dużo pięknych współzawodników, ale sprawniejszego i wytrzymalszego nie było potrzeba. Widziałeś lepsze i piękniejsze od niego, jak węgra z sarnią kostką, żelaznej maści, widziałeś z Nahaj bahmaty niepokazne, ale najlepsze do bitwy, sprawione po tatarsku, bo 30 mil bez wytchnienia ubiedz mogły; widziałeś wielu pyszniących się na dobruckim rumaku, na jakim, według podania, Bolesław Chrobry wjechał do Kijowa; miałeś przed sobą najpiękniejsze araby, czerkiesy... to wszystko było drogie i wyszukane, podczas gdy podolczyk pełnił wszystkie usługi zupełnie dostatecznie, a na polskiej ziemi zrosły, do jej słońca i do ziemi jej przywykły, łatwy do nabycia, nie wymagał zbytecznej opieki, a szlachcic, który często bardziej się bał o konia niż o siebie, łatwiej się mógł pocieszyć po jego stracie.

Za pospolitem ruszeniem szła rajtarya²⁾, przy strusich piórach, w kapeluszach z wysokim grze-

²⁾ Kawalerya, jazda cudzoziemska.

bieniem. Konie w kapturach i derkach pstrych poważnie prowadzono. Nie lubiła szlachta wojska cudzoziemskiego, ani łanowej¹⁾ picchoty, jak to widać z współczesnego opisu:

»Oficer dmie się, jak bąk, ogon roztoczon, jak u pawia, łeb w pudle, nogi żorawie. Kapitanowie rapiry gołe w rękach prezentują przed królem, pludry²⁾ na wszystkie strony polyskują. Siedzą na fryzach lub pomorczykach kusych i bez uszów. Następuje piechota. — *Marsz! marsz!* — wołają ober-szci³⁾, — *Fort! fort!* — oficerowie. Starszyzna na pomorskich koniach w górę się podnosi, albo pieszo trzciną na żołdakach porządku pilnuje. Idzie na-przód piechota królewska w czerwonych — królowej w żółtych koletach⁴⁾, płaszcze nowe, pstro obłoczyste; za nią polskie łanowe regimenta, z węgierska przebrane. Oficerowie z postawą górną, przy długim ogonie. Dmie się każdy, jak indyk, ogon rozpuszczon, jak u dropia, głowa ostrouszna, nogi bocianie, ale myśl chłopia. Tak rotmistrz jak i pacholek fuczają i krzyczą, a jak do bitwy — to ze skruchą. Chorążowie chorągwie wielkie wkrąg siebie wywijają, muszkiety polyskują, walą w bębny i szalamaje⁵⁾«...

Za łanową piechotą szły armaty, dalej prochy, granaty, ogniste kule w osobnych wozach, dalej wozy na rydle i motyki, a przy nich żołnierze z pikami.

¹⁾ Łanowa — piechota wybierana z chłopów w dobrach królewskich. ²⁾ Spodnie. ³⁾ Dowódzca. ⁴⁾ Wyłogi i kołnierze. ⁵⁾ Instrument muzyczny dęty, rodzaj piszczałki lub fujarki z blachy i kości.

Występowały pułki, regimenta i chorągwie jedno po drugim, a z powrotem do obozu spisywał je przy moście na Bugu Zygmunt Przyjemski, generał artyleryi i pisarz wojskowy, odbierając od każdego rotmistrza raport na piśmie, który królowi oddawał.

Cała ta masa pyszna i strojna była nadzwyczaj nabożnie usposobiona. W obozie odprawiało się bezustannie nabożeństwo, a szopa królewska, w której stał cudowny obraz Matki Boskiej, z Chełmna przywieziony, napelniona była dzień i noc pobożnymi. Jakiś nerwowo mistyczny nastrój owładnął wojskiem. Szukano wszędzie cudów i zjawisk nadzwyczajnych, a te, jak zwykle w podobnych razach, nie dały długo na siebie czekać.

Rotmistrz kanclerza, stojąc z kompanią Węgrów na straży, widział w obłokach króla, siedzącego na złotym tronie; nad głową jego po obu stronach stali aniołowie z koroną i z mieczem w rękę, a opodal w błękitnym obłoku widziano ogród zielony i napis w środku złotemi literami: *Salvator mundi*¹⁾. Napis ten Węgrzyni tejże rotty, umiejący po łacinie, czytali, i badani publicznie, przysięgą to zjawisko stwierdzili. W nocy 31 maja widziała chorągiew Stanisława Potockiego niewiastę, która płaszczem swym cały obóz polski okrywała. Żołnierze, biorąc ją za Matkę Boską, zeskoczyli z koni, upadli na kolana i *Litaniam Loretanam*²⁾ śpiewać zaczęli.

¹⁾ Zbawca świata. ²⁾ Litania loretańska t. j. taka, jaką w kaplicy loretańskiej w Rzymie śpiewają.

Liczne zjawiska, które sobie rozogniona wyobraźnia żołnierzy tworzyła, utrzymywały umysły jednych w gorączkowym napięciu, ale u drugich osłabiały energię i męstwo aż do dewocyi¹⁾ lub zupełnego zwątpienia. Kiedy się wieść rozeszła, że nieprzyjaciół zbliża się do obozu, strach ogarnął najwaleczniejszych żołnierzy, i zaraz ogólne zdanie było, aby się nie ruszać z miejsca, ale bronić w warownym obozie. Skoro jeden i drugi dzień minął, i nieprzyjaciół się nie pokazywał, albo, inna wieść coś pomyślnego przyniosła, zaraz wesołość i ochota ruszenia naprzód.

Pokazało się później, że ani wojsku, ani szlachcie na odwadze nie brakło. Ale i najodważniejszy człowiek, choćby najmniej dbał o własne życie, uczuje niepokój i trwogę za zbliżeniem się chwili, która ma rozstrzygnąć o przyszłym losie jego, jeśli na nią czeka w tych warunkach, w jakich się szlachta wówczas znajdowała. Z domu, od Nadwiśla, z Wielkopolski, z województwa lubelskiego i ruskiego, dochodziły ją wieści o buntach chłopskich, grążących wyrznięciem ich rodzin; Rakoczy groził napadem od Krakowa, przed sobą mieli liczną czerń kozactwa i chłopów, którym cała orda na pomoc nadciągała. Turek i Moskal mógł lada chwila korzystać z nieszczęścia: obrona całego państwa leżała na barkach zachodnich województw, które zaledwie jedną trzecią część stanowiły, bo Litwa w domu bronić się musiała. W obozie pod Sokalem znajdowały się wszystkie

¹⁾ Przesadzona pobożność.

siły Rzeczypospolitej: w razie przegranej nie było ratunku, nie było po co wracać do domów. Wiedząc o tem wszystkim, stali bezczynnie, podczas gdy nieprzyjaciół gromadził się i rósł w potęgę. Mieli dosyć czasu i słusznych powodów, aby nicować czynności swoich wodzów i oddać się przeczuciom, trwodze i zwątpieniu. Brakło człowieka, któryby te masy ujął silną ręką, porwał za sobą, natchnął wiarą, wzniecił nadzieję zwycięstwa.

Nie miano żadnego zaufania do hetmanów, bo przeszłość ich nie dawała rękojmi. Króla nie lubiano i mało ceniono. Zarzucano mu lekkomyślność, zmienność i zupełną nieudolność w prowadzeniu wojny. Sposoby, jakimi żywił i płacił wojsko, odebrały mu powagę; ciągle przeglądy i manewra, którymi chciał kierować, ośmieszały go w oczach starych żołnierzy. Jego mina imperatorska nie imponowała nikomu, faworyzowanie obcych oficerów gniewało polskich dowódców, surowość, z jaką karność w obozie zaprowadzić usiłował, robiła wręcz przeciwny skutek, a ciągle zmiany w planach wojennych odbierały wszystkim otuchę.

Ta niestałość w raz powziętych zamiarach była dla całego wojska największym zgorszeniem. Cokolwiek na radzie wojennej jako rzecz nieodwołalna stało, wywróciło lada prywatne natchnienie. Pierwsza lepsza myśl płonna mieszała rozkazy wydane i wszystkie przygotowania, za ogólną zgodą wodzów poczynione. Drugim złem była niekarność w wojsku, która się z każdym dniem wzmagala, a powodem tego była konfuzya sądownictwa wojennego.

Za dawnych czasów, kiedy się król polski w obozie znajdował, najwyższa władza wojskowa była zawsze przy nim, ale w sądownictwie mieli wodzowie i urzędnicy obozowi pełny i niewzruszony zakres działania. Każdy pilnował swej powinności, a żołnierz wiedział, skąd go kara spotkać może. Teraz zaś, za radą cudzoziemców, którzy sobie powagę urzędników wojskowych przywłaszczycie chcieli, król pomijał tych ostatnich i nowym polecił pełnić obowiązki, tantym należne. Hetmani nie byli hetmanami, oboźny nie był oboźnym, strażnik nie był strażnikiem, bo sam król chciał być hetmanem, oboźnym, strażnikiem, chciał być wszystkim, a do zastępstwa swego takich ludzi używał, którzy się żadnem prawem temi sprawami zajmować nie mogli. Tak więc żołnierz niewiele sobie robił z nowych i dawnych przełożonych, a oficerowie widząc, że są pomijani i pogardzeni, nie dbali o porządek i karność, zwyczajem odwiecznym, że o rzecz, o którą się wszyscy starają, nikt się nie stara. Stąd nierząd zupełny w wojsku, stąd co godzina zmiana w postanowieniach, stąd niedbałość w szukaniu języków i sprawdzaniu wieści o zamysłach nieprzyjaciela. Jeden na drugiego się oglądał, nikt swego obowiązku nie pilnował, nikt o niczem nie wiedział.

Cóż więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy ludzie bali się o swą przyszłość, że ich strach ogarniał na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, i że potrzebując nadziei zwycięstwa i uspokojenia, szukali zjawisk i garnęli się do cudownego obrazu,

który im dawał choć na krótki czas to, czego im nikt inny dać nie był w stanie.

Król nie miał żadnego zaufania w zdolności swoich oficerów, a ci ostatni czernili się nawzajem i kłócili się ciągle z sobą. Kiedy przyszło do rady, podawano jak najsprzeczniesze zdania, i zdawało się, że nikt nie wiedział, po co przybył do obozu, bo wszyscy raczej do traktatów¹⁾, niż do bitwy byli skłonni.

Wojna domowa ma to do siebie, że państwo daleko więcej sił w niej zużywa, niż w najcięższej wojnie z postronnym nieprzyjacielem, i że żadnym traktatem ukończoną być nie może. Honor, ludzkość i interes państwa wymaga więc, ażeby — gdy takie nieszczęście nadejdzie, trwało przynajmniej jak najkrócej; aby walka prowadzoną była z obu stron energicznie, a klęska słabszej strony była stanowczą. Żadnych traktatów — tylko poddanie na łaskę i niełaskę i surowa sprawiedliwość może zachować jedność państwa, uchronić od dalszego krwi rozlewu i wzburzone żywioły sprowadzić powoli do zgody. Najkrwawsza bitwa nie kosztuje tyle krwi i nie jątrzy tak umysłów, jak długa wojna, prowadzona wśród ciągłych traktatów, których nikt szczerze nie dotrzymuje. O tej prawdzie, tylu wiekami stwierdzonej, przekonany był cały sejm w r. 1650, tę prawdę czuje i bez historyi aży zdrowy rozum, a tembardziej żołnierz, który na to stoi w polu, aby się bił.

Szczerze, że w wojsku królewskim znaj-

¹⁾ Układów.

dowało się dwóch ludzi, którzy w danym razie całą Rzeczpospolitą z ostatecznej toni wyprowadzić byli zdolni. Pierwszy z nich, wojewoda ruski, ks. Jeremi Wiśniowiecki, ulubieniec całego narodu, »za którego piersiami cała ojczyzna spokojnie oddychały mogła«, stał na uboczu, ale słowa jego, w stanowczej chwili powiedziane, były zawsze hasłem i rozkazem dla wszystkich, i nie było wątpliwości, że w razie potrzeby, cała szlachta bez wahania oddałaby się w ręce księcia, który »w sławie się kochał i w niej jak w słońcu chodził«. Drugim był mało znany wówczas porucznik hetmana w. kor. Stefan Czarniecki, który jednak z każdym dniem rósł w wpływy i znaczenie u króla. To też dla pierwszego z nich była bitwa pod Beresteczkiem pysznym odbłaskiem zachodzącego słońca, dla drugiego zorzą wschodzącej sławy bohatera.

II.

POCHÓD POD BERESTECZKO.

Dwa tygodnie blisko stało już wojsko królewskie bezczynnie, dając nieprzyjacielowi czas sięciągnąć najspokojniej wszystkie swoje siły, a byłoby może stało i dłużej, gdyby nie nadeszła wiadomość, która wszystkich poruszyła: wieść, że orda połączyła się z Chmielnickim. Nadeszły także wieści, że hetman kozacki osadził pasy pod Tarnopolem, popsuł przeprawę do Wiśniowca ku Krzemień-

cowi się pomyka, podczas gdy podjazdy już posuwają się ku Styrowi. Wszystkie te nowiny nie pozwalały wątpić, że połączone siły nieprzyjaciół przejdą Styr pod Beresteczkiem i staną wkrótce pod Sokalem.

Wysłano zaraz Koniecpolskiego w 4000 ludzi do opanowania przepraw pod Beresteczkiem, a król zwołał radę wojenną. Brali w niej udział dowódcy korpusów (król bowiem podzielił całe wojsko na 10 korpusów po 10 - 12 tysięcy ludzi), wszyscy ministrowie i senatorowie, kasztelanowie i starostowie w charakterze dowódców pospolitego ruszenia, wszyscy wyżsi oficerowie, inżynierowie królewscy i urzędnicy wojskowi.

Obaj hetmani, a za nimi większa część generałów i dowódców oświadczyli stanowczo, że należy pozostać na miejscu, obwarować jeszcze silniej obóz i oczekiwać przybycia nieprzyjaciela.

Nie przypuszczali możliwości zwycięstwa wobec połączonej potęgi przeciwników; radzili czekać, dopóki nie nadejdą województwa wielkopolskie i mazowieckie, bo w przeciwnym razie nieprzyjaciół może je odciąć i poznać.

Głównym jednak argumentem, który leżał na dnie duszy każdego, a był ogólnem zdaniem całego wojska, była obawa niedoświadczenia i lekko-myślności króla, który w miarę, jak się ostateczna chwila zbliżała, nabierał coraz więcej decyzji¹⁾ i chciał wszystkim kierować. Mało kto wątpił, że

¹⁾ Stanowczości.

w razie starcia z tak doświadczonym jak Chmielnicki przeciwnikiem, spadnie na kraj nieszczęście.

Wbrew zdaniu innych dowódców upierał się Stefan Czarniecki przy wniosku, który postawił, i radził ruszyć pod Beresteczko. Od dwóch tygodni wraz z wojewodą kijowskim namawiał króla i senatorów, aby korzystając z nieobecności chana, z tem, co pod ręką, uderzyć na nieprzyjaciela, bo oczekiwanie i bezczynność odbiorą wojsku ducha, a wzmocnią wrogów. Słowa porucznika hetmańskiego, mimo wymownych argumentów, nie zwracały na siebie uwagi. Uważano radcę jako zdolnego teoretyka, zapaloną głowę, która chce podług Kurcyusza ¹⁾ wojnę prowadzić i nie rachuje się z okolicznościami. Teraz zaś, kiedy nieprzyjacielskie armie się połączyły, a Czarniecki wystąpił znowu z żądaniem ruszenia pod Beresteczko, większa część wodzów patrzała nań, jako na szkodliwego i niebezpiecznego człowieka, który pożerany ambicyą, korzystając z niedoświadczenia monarchy i z bezwzględного zaufania, jakie tenże w jego zdolnościach militarnych pokładał, chciałby kierować całą kompanią i upiera się przy swoim zdaniu, nie bacząc, że przyszłość swoją wiąże z nieszczęściem ojczyzny. Słuchano go z niecierpliwością, patrzano nań z nienawiścią, ale uwaga, z jaką król i generałowie Przyjemski, Majdel i Ubald jego wywodów słuchali, zmuszała do spokojnego roztrząsania rady i dowodów porucznika, z którym

¹⁾ Rzymianin, który dla ocalenia ojczyzny dobrowolnie rzucił się w przepaść na ofiarę bogom.

w innym razie nie robionoby zapewne wielkich zachodów.

Czarniecki zbijał przez trzy dni zwycięsko argumenta przeciwników, a kiedy gorącemi słowami zaczął dowodzić potrzeby opuszczenia obozu pod Sokalem, kiedy z uwagą zaczęto rozbierać, co mówił, sprawa ruszenia pod Beresteczko wystąpiła jako nieodzowna konieczność, jako jedyny ratunek wojska i Rzeczypospolitej. Argumenta Czarnieckiego były dla każdego prostego żołnierza zrozumiałe. Pozostać pod Sokalem, znaczyło oddać Wołyń i Podlasie na pastwę nieprzyjacielowi, znaczyło pozwolić mu wzmocnić się nowemi chmarami chłopstwa i połączyć się prawem skrzydłem z litewsko-kozacką armią pułkownika Antona, przez co siły przeciwnika wzrosłyby do pół miliona ludzi. Pod Sokalem nie było stosownego miejsca do polnej bitwy, okolica ogłodzona i pusta, w chwili stanowczej wypadało się cofnąć albo wytrzymać oblężenie, a w takim razie te kikanaście tysięcy pospolitego ruszenia zostałyby albo odcięte, albo w marszu zniesione, a król i Rzeczpospolita, nie mając żadnej nadziei ratunku, pozostałyby na łasce losu i nieprzyjaciela. Pod Beresteczkiem przeciwnie, było miejsce do boju sposobne, które dawało wszelkie szanse zwycięstwa, bo nieprzyjaciel, choćby był trzy i cztery razy liczniejszym, nie mógł sił swoich rozwinąć. Paszy dla koni było podostatkiem, rzeka Styr i bagna Prześni broniły obozu, w razie przegranej można się było spokojnie cofać, a gdyby nieprzyjaciel, jak donoszono, miał zamiar ustąpić

do Kijowa i wojnę przeciągać, można mu było stamtąd z łatwością przeszkodzić.

Stało na tem, że wojsko ruszy pod Beresteczko — kiedy Stefan Czarniecki wystąpił z drugim, śmielszym wnioskiem, aby ruszyć pod Beresteczko komunikiem t. j. aby wozy i czeladź pod Sokalem pozostawić.

Aby zrozumieć, jakie znaczenie przywiązywał Czarniecki do swego wniosku, trzeba sobie wyobrazić, co to były te wozy i czeladź obozowa. Każdy szlachcic, choćby był nawet mniej zamożnym (ubożsi służyli w chorągwiach dworskich), brał z domu namiot, zbroje i przybory wojenne, a wreszcie żywność dla siebie, dla sług i dla koni w takiej ilości, aby przynajmniej na czas samej kampanii był dostatecznie zabezpieczony i głodu nie cierpiał. Sam jechał na wozie, kozak jechał na wierzechowcu, a woźnica na koźle.

Gościńców bitych wówczas nie było, konie grzęzły w błocie, w piasku, lub w czarnej ziemi, wozy więc musiały być małe i lekkie, aby się z łatwością po takim gruncie poruszać mogły. Uboższa szlachta używała pod pakunki dwukołowych wózków, bo na większe wozy dużo ładować nie było można. Koła, z grubej obręczy złożone i wicią brzoźową związane, tworzyły raczej wieloboki o tyłu ramionach, ile było sprychów w głowie; smarowano je ziemnym tłuszczem i to niebardzo często, skrzypiały więc i piszczały w drodze bardzo głośno, a szły bardzo ciężko. Na wozie leżał wysoki czworograniasty kosz, raczej do płotu niż

do półkoszków podobny, ani kawałka żelaza, sworzeń z kawałka sęka.

Najbiedniejszy szlachcic brał z sobą zazwyczaj dwa wozy chłopskie, 3 lub 4 konie i dwóch służących. Ileż brał ten, co nie miał powodu odmawiać sobie wygody? Wieziono z sobą całe kuchnie, piwnice, wygodne i strojne namioty, dworską służbę, powozy i konie cugowe. Panowie ciągnęli całymi taborami do obozu, tak, że pod Piławcami na 34 tysiące pospolitego ruszenia 200.000 sług liczono, a 160.000 wozów w ucieczce zostało. Pod Beresteczkiem nie było wprawdzie tego przepychu i wystawności, ale znajdował się zato król z dworem, wszyscy ministrowie Rzeczypospolitej, 40.000 szlachty, dwadzieścia kilka tysięcy łanowych i dworskich żołnierzy i 36.000 regularnego wojska, które także znacznej ilości wozów potrzebowało. Naoczny świadek naliczył pół miliona wozów pod Sokalem, a tem samem pół miliona sług i jakie półtora miliona koni — cyfra, której trudno dać wiarę, ale która utrwała w przekonaniu, że ilość wozów w obozie polskim nie na dziesiątki tysięcy, ale na krocie liczyć należy.

Te wozy były powodem, że szlachta, wygodnie obozując, niechętnie z miejsca ruszała i żadną miarą do rygoru wojennego sprowadzić się nie dała. Tabor tak wielki uniemożliwiał każdy energiczniejszy ruch wojenny, a ponieważ w pochodzie tego ogromu ludzi, koni i wozów żadną miarą porządku utrzymać nie było można, groziło przeto każdej chwili niebezpieczeństwo, że łada napad zbrojnego nieprzyjaciela, rozłożonego nie-

daleko Styru, gotów roznieść całą nieśforną masę na wszystkie strony.

Z tego powodu żądał Czarniecki, aby zostawić wozy i czeladź luźną w warownym obozie sokalskim, a pozostawiwszy jedną część piechoty i jazdy do obrony i do utrzymania porządku, z resztą wojska i niezbędnym tylko pakunkiem, komunikiem — jak taki marsz wówczas nazywano — ruszyć pod Beresteczko.

Nie było mowy, aby większość dowódców zechciała się narazić na niepopularność wszechmocnej szlachty i na swoją własną niewygodę. Oświadczyli wręcz, że albo wcale z miejsca nie ruszać, albo ze wszystkim. Ponieważ jednak owego zdania żadnym nie poparli argumentem, przeto król oświadczył radzie wojennej, że wojsko pójdzie komunikiem i z tem pożegnał hetmanów i tych, co bezustannie oponując, sami nie rozsądnego doradzić nie umieli. Na ściślejszej radzie stanęło na tem, że w dniu następnym odbędą się przygotowania do wymarszu, a 15 czerwca o świcie wojsko wyruszy w drogę jednym traktem, furgony zaś i wozy niezbędne trzema pójdą drogami. Spodziewano się w dwóch dniach stanąć pod Beresteczkiem.

Skoro tę ostateczną uchwałę przy hasle w obozie otrąbiono, szlachta porwała się do rady. Województwa, ziemie i powiaty zebrały się w osobne kola; wybrano posłów do generalnego koła; generalne koło wysłało poselstwo do hetmanów, a ponieważ nie brakło ludzi, którzy osobistą wygodę umieli osłonić potrzebą publiczną, przeto rzu-

cona myśl, że te ogromne tłumy luźnej czeladzi, pozostawione w obozie, mogą podnieść bunt i w niebytności swoich panów wozy i rzeczy zrabują i, jak to nieraz bywało (nie powiedziano gdzie?), staną się przyczyną klęski i ostatecznej zguby Rzeczypospolitej, ta myśl przyjęła się i stała się hasłem ogólnego narzekania na króla, na nierząd, na wodzów. W poczuciu zatem grożącego Rzeczypospolitej nieszczęścia, wysłało pospolite ruszenie posłów do króla, którzy go napomnieć i od powziętego zamiaru odwieść mieli; ale ponieważ król tych posłów do siebie przypuścić nie chciał, udali się do generała Przyjemskiego, zaklinając go w imieniu całej szlachty, aby ratował — ojczyznę. Pisarz polny, stary i doświadczony żołnierz, przestraszony tem, co widział i słyszał, nie dał się długo prosić, i obawiając się jawnego rokoszu, pobiegł do króla, rzucił mu się do nóg i tak długo błagał, aż król, sam swoim przedsięwzięciem zatrwożony, pozwolił, aby wojsko razem z wozami ruszyło.

Ażeby jednak w tak ogromnym pochodzie jakikolwiek utrzymać porządek, urządzono w kancelaryi królewskiej podzielić całe wojsko na trzy dywizye, wyrysowano cały pochód na papierze i rozdano ten rysunek w licznych egzemplarzach pomiędzy dowódców i urzędników, a wozy pojedynczych oddziałów kazano naprędce różnymi kolorami pomalować i oznaczyć. Sposób ten, w holenderskiem wojsku z wielką wygodą praktykowany, był powodem nowego zamieszania, docinków, gniewu i obrazy dowódców, jako rzecz nowa

i bez poprzedniego porozumienia się z nimi, prywatnie w kancelaryi królewskiej postanowiona. Wielki hetman, kiedy mu wozy malowano, zapomniał się tak dalece, że publicznie na króla wymyślać począł. Targał brodę, rzucił buławę o ziemię i wyrzekał się hetmaństwa w takim nierządzie, a kiedy go proszono, aby tego nie robił, krzyknął w największym rozdrażnieniu:

Dajcie mi pokój, bo się nożem pehnę!

Ranek dnia 15 czerwca był mglisty. Jakie pół ćwierci mili można było przedrzeć mgłę gołem okiem, ale poza tem wszystko nikło pod białą osłoną, którą ledwo czasem na chwilę promienie wschodzącego słońca rozślaniały...

O świcie ruszyły wozy, a potem wojsko, ale od razu w takim nieporządku, że owe rysunki nie tylko na nic się nie przydały, ale jeszcze do ogólnego zamieszania przyczyniły. Wkrótce ogromna ta masa wozów i ludzi w takim tłoku i zamieszaniu stanęła, że się trzeba było zabijać z upornymi.

W gęstej mgle, z której głuchy i przeciągły szum, jak daleki grzmot w gradowej chmurze, dochodził do uszu króla, na ostatnich szanecach obozu stojącego, roilo się ogromne mrowisko ludzi i zwierząt...

Ogromna masa kilkuset tysięcy wozów, pół miliona koni i ludzi ruszyła, ścisnęła się śrubowym ruchem, nie mogąc w żaden sposób z miejsca ruszyć. Wołanie, krzyki, przekleństwa, tętent i rżenie koni, skrzypienie wozów, wszystko to tworzyło zamęt i chaos, który każde chwycił w swój wir i odbierał rozum i przytomność.

Król rozesłał silne strażę na wszystkie strony, aby się nieprzyjacieli gdzie nie pokazał, a sam szeptał pacierze, czekając, dopóki się ta burza ludzka sama nie zmęczy i nie ułoży. Dopiero około południa ruszono pulki rajtarskie na front; wyciągnięto krańcowe szeregi jeden przy drugim na drogę; zmuszono następne do pochodu, zaczęto siec i mordować nieposłusznych, i cały tabor ruszył powoli na przód.

Dwa dni wychodziły wozy i wojsko z pod Sokala, a ośmiomilową przestrzeń pomiędzy Sokalem a Beresteczkiem, którą w ostatecznym razie forsownym marszem jednego dnia przebyć można było, szło wojsko królewskie pięć dni. W pierwszym dniu zrobiono jedną milę.

W połowie drogi pod Stojanowem zdarzył się wypadek, świadczący o tradycyjnej sprawności żołnierza, któremu tylko żelaznej ręki wodza brakowało. Król, odbywszy przegląd pulków na równinie, wprowadził je około ósmej wieczorem do obozu, który stał pomiędzy wsiami Bramą i Dołem. Ledwo się rozgoszczono po namiotach, kiedy czeladź luźna, z dala obozu przy koniach i wozach stojąca, podniosła zwadę między sobą i siekać się zaczęła. Zobaczywszy panów swoich, lecących na nich z dobytymi szablami, zaczęli w trwodze do królewskiego obozu uciekać.

Na widok tego popłochu rozeszła się w obozie wieść, że nieprzyjacieli następuje. Nagle całe wojsko rzuciło się do broni i, lecąc w majdan¹⁾

¹⁾ Plac obozowy; miejsce w obozie, z czterech stron namiotami zabudowane.

chorągwiami, stanęło w szyku bojowym w największym porządku. Tymczasem król, zbudzony przez Michałowskiego, wojskiego lubelskiego (autora znanej *Księgi pamiętniczej*), który przed nim ledwo nie przysięgał, że nieprzyjaciela na własne oczy widział, nie słuchał strażnika wojskowego, klęczącego mu u nóg i przysięgającego, że to plotka, wybiegł z dobytą szablą, stanął przed swymi namiotami i na trwogę trąbić rozkazał.

»Był to widok pocieszający, jak wojsko, zostające pod niesprawnymi wodzami, nie straciwszy swej wojennej tradycyi, samo, bez dowódców i rozkazów, w największym porządku w szyk bojowy się ustawiło. Śmieszna było patrzeć na konfuzję¹⁾ i pomieszanie wodzów, a zwłaszcza samego króla, który, widząc, że Tatarów nie widać, zamiast pochwalić żołnierzy za sprawność i ochotę, kłął brzydko na wszystkich dokoła«.

Dnia 19 stanął cały pochód nad Styrem. »Wojsko królewskie — pisze naoczny świadek — jak niegdyś Xerxesowe²⁾, pola i góry pokrywa i rzeki osusza. Ogromny tłum ludzi, jakiego nikt nie zapamiętał, ale cała ilość na wozach, tak, że wojsko polowe zda się być małą garstką wobec tego ogromu«.

Król z kwarcianem wojskiem stanął pod Szczurowicami, dwie mile na południe od Beresteczka, zasłaniając przeprawę taborów i pospolitego rusze-

¹⁾ Zawstydzienie.

²⁾ Król perski, który z olbrzymiem wojskiem szedł na Grecję.

nia, które się dwa dni gotowało do przeprawy przez rzekę.

Szlachta sejmikowała i nie chciała Styru przechodzić, ani się łączyć z wojskiem, dopóki nie nadeszły województwa wielkopolskie.

Widząc król ten nowy upór szlachty, zaczął ją zupełnie ignorować¹⁾. Przeszedł wraz z wojskiem kwarcianem w kilkunastu miejscach rzekę i stanął 22 na równinie beresteckiej, kazawszy obóz ziekką tylko obwarować, bo nie wiedział, jak długo w nim zostanie. Doniesiono mu w drodze, że nieprzyjaciół chce kampanię przeciągnąć i zamyśla stanowczo odwrót do Kijowa; aby temu przeszkodzić, zamyślał ruszyć naprzód do Dubna.

Na czele obozu, wytyczonego pod Beresteczkiem, rozciągało się szerokie, długie i nieprzejrzone pole, prawie do bitwy wojskom tak gromadnym sposobne. Środkiem suchego a długiego błonia wznosiło się kilka pagórków; po prawej stronie zamykały tę równinę wielkie lasy, rozciągające się do Leśniowa i Szczurowic, które potem przerębywać kazano, aby nieprzyjacielowi na zasadzki nie służyły; po lewej stronie płynęła rzeka Pleszowa do Styru, i od wsi, zwanej Pleszowa królewska, wylewała się w bagna i wielkie nieprzebyte błota tworzyła. Wtyle było miasteczko Beresteczko i rzeka Styr, błotami z obu stron otoczona, a nad nią z jednej strony Strumielec, a z drugiej Peremil, jedno i drugie milę od Beresteczka oddalone.

Cały obóz zwrócony ku wschodowi, jakgdyby

¹⁾ Nie zważać na nią.

od blonia pomiędzy Sylenką a dzisiejszą Płaszewką przybycia nieprzyjaciół oczekiwał, zatoczony był bardzo szeroko i nieporządnie; każdy stawał tam, gdzie mu się podobało, nie dbając na rozkazy oboźnego. Miejsce to jednak miało tę wielką korzyść, że w okolicy było podostalkiem paszy dla koni, i że wojsko królewskie mogło się w razie bitwy na tych błoniach w sam raz, stosownie do swoich sił rozwinać, nie obawiając się obejścia; podczas gdy nieprzyjaciół miał teren węższy, nierówny i błotnisty, tak, że przeważna liczba raczej mu przeszkadzała, niż pomagać mogła.

Z pod Beresteczka wysłano 2000 pospolitego ruszenia do Krakowa na poskromienie Napierskiego¹⁾; wysłano 1000 ludzi na odsiecz Olyce, którą Bohun dobywał i z pod której się wkrótce cofnął. Koniecpolski ruszył w 3000 ludzi do Dubna, aby opanować przeprawy i obrać miejsce na obóz. Gabryela Stępkowskiego wysłano z podjazdem do Wiśniowca, a Stefanowi Czarnieckiemu powierzył król 3000 ludzi z najważniejszą misją, aby się dowiedział stanowczo coś pewnego o nieprzyjacielu. Od wiadomości, jakieby on przysłał, zależeć miało, czy wojsko zostanie pod Beresteczkiem, czy ruszy dalej do Dubna.

Wiedząc, w której okolicy stał nieprzyjaciół, i znając sposoby, jakimi maskował Chmielnicki ruchy swoje, było rzeczą niezmiernie trudną do-

¹⁾ Aleksander Kostka Napierski, nieznanego pochodzenia awanturnik, w porozumieniu z Chmielnickim wywołał bunt chłopów na Podhalu i na ich czele bronił się w Czorsztynie; pojmany w niewolę, zginał na palu w r. 1652.

wiedzieć się o nim coś pewnego. Tak Kozacy, jak Tatarzy stali za błotnistym Horyniem. Na polach poza Rakowicami stał sułtan Nuradyn ze swoim oddziałem i łączył się od prawego brzegu z ordą, która leżała pomiędzy Żyrakiem a Horyniem; a z lewej strony, z tyłu stał Chmielnicki na kołdyńskich polach. Podjazd musiał iść wzdłuż Slenówki, przez Ikwę i Alexinieć, napotykał ciągle podjazdy nieprzyjacielskie, ale przez błota Horynia przeprawić się nie ośmielił, boby go natychmiast odcięto.

Wysłano na czele podjazdu człowieka, którego zdolności budziły bezwarunkowe zaufanie, ale od którego wzamian za to żądano nadzwyczajnej, a prawie niepodobnej rzeczy.

Król był w najżywszem oczekiwaniu, liczył godziny, oczekując nowin z podjazdu, i chodził niespokojny po obozie, niewiele się troszcząc o to, co się dokoła niego działo.

Szlachta sejmikowała za Styrem i wysłała do niego posłów z żądaniem, aby według prawa i zwyczaju w ich obozie pozostawał, i nimi, jak wódz i hetman najwyższy, rządził; aby porzucił wojsko żoldowe i oddał je pod władzę hetmanów, grożąc, że w przeciwnym razie obiorą sobie *Generalissimum*¹⁾. Nie podobało im się, że król nie chce w miejscu pozostać i do Dubna się gotuje, że nie chce widzieć ich wojska, ani według zwyczaju relacyi²⁾ ich posłów słuchać i na żądania ich odpowiadać. Król wysłuchał poselstwa, odwrócił się i odszedł, nie wyrzekłszy ani słowa.

¹⁾ Naczelnego wodza.

²⁾ Sprawozdania.

Pomiędzy Niemcami a Polakami rozpoczęły się kłótnie i zwady. W obozie powstała taka drożyzna, że kawałek chleba, za który półtoraka płacono, kosztował 18 groszy; żołnierze z głodu umierać zaczęli. Król, nie szukając innych sposobów, kazał otrąbić, aby się wojsko samo w żywność sposobiło, dając tem samem pozwolenie do rabunku. Kwarciaki, czeladź, a nawet podjazdy rzuciły się do rabunku i zaczęły znowu dwory i dworki szlacheckie dobywać. Kasztelanowi braclawskiemu, który siedział w obozie, zabrał podjazd 10.000 sztuk bydła, zamek w Swymuchach dobywała czeladź z Niemcami trzy dni i szturmem go wzięła.

Podjazdy wymówiły posłuszeństwo, żołnierz nie chciał pełnić obowiązków, w obozie z dnia na dzień coraz gorzej — nikt nie wiedział, co robić.

Małe podjazdy i straż, wysyłane w stronę nieprzyjaciela, przyprowadziły mnóstwo języków, od których nic pewnego dowiedzieć się nie było można. Nowiny, które Czarniecki i Stępkowski po drodze nazbierali, nie miały wielkiego znaczenia. Donoszono, że główna siła kozacka stoi pod Kołodnem, milę od Zbaraża, że Chmielnicki zamyśla iść na wytrwałę i chce króla wciągnąć w głodne kraje, które teraz ogniem i mieczem pustoszy, że chan przybył 21 do obozu kozackiego, że koło obozu królewskiego wiesza się dużo czat kozackich w celu dostania języka... Były różne nowiny, ale żadnej pewnej wiadomości. Jedni byli tego przekonania, że Chmielnicki ciągnie na Ukrainę, że będzie wszystko niszczył i znosił po drodze, którą za nim król iść zamierza. Wielu smuciło się tą myślą, że

pospolite ruszenie w niwecz się obróci. Jeśli szlachta nie zechce iść komunikiem, to leniwym taborem nigdy nieprzyjaciela nie dojdzie; jeśli Chmielnicki przejdzie Dniepr, to cała wojna na niczem się skończy, bo pospolite ruszenie będzie musiało wracać do domu, a wojsko samo ruszyć za Dniepr nie będzie mogło. Byli znów inni, którzy z pewnością twierdzili, że się Tatarzy lada chwila pokażą w obozie.

Już pierwsze dwa dni, które pod Beresteczkiem w bezczynności spędzono, groziły zupełnem rozprężeniem karności wojskowej. Król chciał coś pewnego postanowić. W dzień więc swoich imienin, po złożeniu życzeń przez wojsko, kiedy senatorowie podarunkami wiązać go zaczęli (kanclerz ofiarował parę rusznic i pistoletów, pan krakowski misiurkę i karwasze, wojewoda ruski konia słukatego z kosztownem siedzeniem i rząd bursztynów z nitkami złotymi; marszałek w. k. szablę w złocie, koniuszy koronny rząd blachmanowy¹⁾), chorąży goły łuk i snopek strzał), przyjął król ich podarunki w milczeniu i kazał im pozostać na naradę wojenną. Postanowiono czekać jeszcze dwa dni na wiadomość, a gdyby nic nowego nie zaszło, opuścić Beresteczko i ruszyć na Dubno; radzono także, czy komunikiem, czy wozami, ale nie postanowiono nic pod tym względem, kazano tylko otrąbić w obozie, aby wojsko było gotowe do wymarszu na dzień 27 czerwca.

Tymczasem podjazd gdzieś przepadł, oddziały,

¹⁾ Nakładany srebrnymi blaszkami.

wysłane za nim, nie wracały, a wobec rozprzężenia wojska, kiedy wszystko stało w zawieszeniu, kiedy każda chwila, w braku stanowczej decyzji, mogła być przyczyną nieszczęścia, kiedy nieprzyjaciół mógł się lada chwilę pojawić w pobliżu, godziny oczekiwania schodziły leniwie, a czas zdał się być stepem bez granic.

III.

W obozie kozackim.

Kiedy się to działo w polskim obozie, hetman kozacki zapadł gadziną w pole. Wiedziano, że główne jego siły stoją między Tarnopolem a Zbarażem, ale, gdzie on sam się znajdował, ile miał wojska i gdzie ruszyć zamyslał, tego żaden podjazd wysledzić nie był w stanie.

Aby siły swoje i plany ukryć przed królem, rozdzielił swoje wojsko na liczne tabory, oddalone kilkumilowym odstępem od siebie. Żonierze, znajdujący się w jednym taborze, nie wiedzieli, gdzie się drugie tabory znajdują, a wódz ich umiejętnym rozstawieniem i mistrzowskim obieraniem miejscowości tak umiał maskować swoją pozycję, że podjazdy królewskie, natrafiwszy na który z jego taborów, nie wiedziały, czy mają przed sobą osobniony oddział kozacki, śpieszący do głównej armii, czy też część głównej siły Chmielnickiego. Jeżeli przypadkiem dostały języka, to i wówczas

nie pewnego ani o reszcie wojska, ani o samym hetmanie dowiedzieć się nie mogły.

Te liczne tabory, otoczone dokoła silnymi czatami, przesuwały się z miejsca na miejsce; poza czatami czuwało nad ich bezpieczeństwem tysiące szpiegów, podczas gdy sam hetman siedział w starych okopach polskiego obozu pod Zbarażem.

Wyprawiwszy część swego wojska i 700 Tatarów pod wodzą pułkownika Antona na Litwę, skupiał teraz resztę sił do siebie. Silniejszymi oddziałami zatrudniał, ile mógł, wojsko królewskie i wysyłał szpiegów do obozu, którzy, udając zbiegów, ludzili królewskich, tumanili ich bajkami i wywiadziawszy się o wszystkim, uciekali napowrót do niego.

Pozycja Chmielnickiego była tego rodzaju, że, nie obawiając się napadu ze strony króla, mógł w dwóch dniach stanąć pod Sokalem albo pod Lwowem; nie pozwalał królowi ani dzielić wojska, ani posunąć się zbyt daleko naprzód. Stanowiskiem swym ubezwładniał przeciwnika, mógł się z łatwością połączyć z ordą, podać rękę Rakoczemu i zebrać posiłki tureckie. Pułkownik nakażny¹⁾ Stasienko, przydzielony do przybocznej kancelarii hetmana w Zbarażu, mógł z największą łatwością komunikować się z całą chmarą dwóch tysięcy agentów, których na zbuntowanie ludu rozesłał był po całej Polsce.

Cała Ruś, można powiedzieć, znajdowała się w taborach Chmielnickiego. Wśród tłumów czerni i wojska kozackiego snuło się mnóstwo popów, czerńców i — czarownic. Trzy wielkie dzwony,

¹⁾ Zastępca hetmana.

które za obozem wieszono, na potężnych rusztowaniach zawieszone, zwolywały co dzień do modlitwy. W wielkiej polowej cerkwi, z kilkuset namiotów upiętej, odprawiało się nabożeństwo z całym przepychem wschodniego obrządku. W obozie znajdował się patriarcha aleksandryjski Eudoxy, metropolita kijowski Sylwester Kosów, poseł patriarchy konstantynopolińskiego, biskup koryatycki i wielu innych dygnitarzy greckiego kościoła.

W namiotach hetmana stały beczki złota i srebra na zapłacenie ordy. W kancelaryach jego znajdowali się wszyscy wyżsi urzędnicy kozaccy. Żywności, broni i amunicji¹⁾ było podostatkiem. Co dzień nadchodziły najpomysłniejsze nowiny, wszystko wróżyło zwycięstwo...

Tymczasem człowiek, który tę całą potęgę stworzył, zgromadził i postawił, zdawał się teraz nie troszczyć o to wszystko...

Hetman kozacki chodził, jak błędny, po namiotach, czasami zrywał się jakby ze snu twardego, wyrzucał z siebie rozkazy, odgrażał się całemu światu, bluźnił, kłął i znów wpadał w apatię²⁾ i — pił całymi dniami.

Co się działo w duszy tego człowieka, który na wszystko radę i sposób znalazł, tylko dla siebie spokoju znaleźć nie mógł, tego nikt na pewne nie wiedział. Mówiono różnie o tem. Jedni głosili, że, wybierając się na tę wyprawę, spostrzegł, że w skarbcu brakowało kilku baryłek złota. Gdy podskarbiego

¹⁾ Proch i naboje.

²⁾ Obojętność.

rozkazał wziąć na tortury, dowiedział się, że pomiędzy współnikami kradzieży znajduje się jego własna żona. Inni mówili, że przejął listy Czaplińskiego, pisane do żony, w których ją tenże namawiał, »aby skarby pokryła, a samego Chmiela otruła; że ją zato mordowano na torturach, a potem powieszono«. To pewna, że Chmielnicki kazał stracić swoją żonę, kobietę, którą kochał, i którą ogólne mniemanie za główną przyczynę tej domowej wojny podawało.

Wszelkie działania wojenne zależały od tego, czy hetman był pijany, czy trzeźwy. Od tego również zależała karność i posłuszeństwo w obozie. Kiedy on pił, pilo i wojsko całe. Nie było wtedy mowy o posłuszeństwie; pułkownicy chowali się po namiotach, kupy chłopstwa rzucały się jedne na drugie i rabowały w obozie. Zdawało się, że niema siły ludzkiej, któraby mogła przywrócić porządek, dopóki on nie otrzeźwiał...

Kiedy otoczony władkami, krzyżami, światłem, wśród śpiewów, dwonów, kadzideł i całej pompy kościelnej, w czerwonym stroju, w czapce książęcej na głowie, wyszedł z namiotu i ponurem okiem powiódł dokoła siebie — natychmiast porządek i posłuszeństwo wracały do obozu. Truchlało wszystko, kiedy na czele pułkowników przebiegał szereg, kiedy szalał, ryczał, jak burza, porывał winnych na śmierć, kłął na wszystkie potęgi świata i piekła i straszył ludzi i zwierzęta swoim okropnym głosem, czerwoną twarzą, krwawymi oczyma i spienionymi usty...

Jeśli w chwilach jego nieprzytomności roze-

szły się w taborach wieści, podkopujące zaufanie i odwagę wojska, nikt przemyślniej od niego nie potrafił rachować się z opinią żołnierza, który miał prawo sejmikować, i którego on właśnie tem prawem trzymał w bezwzględnej zależności od siebie. Nie walczył z opinią — on ją potrafił każdego czasu stworzyć. Kiedy czerń, dowiedziawszy się o przyjeździe króla, którego zawsze za swojego pana uważała, zaczęła przebąkiwać o zgodzie, Chmielnicki zwołał natychmiast rady po pułkach, kazał bić w bębny, całą czerń zwołać przed siebie, i ogłosił, że król polski godzi się z sultanem i oddaje mu całą Ukrainę, Kijów, Czerkasy i Czehryn, z pozwoleniem brania jasyru...

Dowiedziawszy się, że z powodu spóźnienia ordy chłopstwo traci na duchu i ucieka do domów w przekonaniu, że Tatarzy nie przyjdą, ogłosił wojsku, że król żąda pokoju od niego, ale on posłał do chana z zapytaniem, czy się na pokój godzi.

Na to mu czerń, przez popów namówiona, tak przez starszyznę odpowiedziała: Panie hetmanie, Bóg i wojsko chce, abyśmy się żadnym sposobem z królem nie jednali, bo natośmy się odważyli i tutaj przyszedł, że, choćby nas orda opuściła, tedy my przy dostojenstwie twojem wszyscy ginąć będziemy.

Takimi sposobami podtrzymywał Chmielnicki ducha w swoim obozie i trzymał w posłuszeństwie wojsko. Czerń przekonana, że się wszystko dzieje według jego woli, wychwalała jego rezolucye¹⁾

¹⁾ Deczyze, postanowienia.

i bała go się tak, że już nikogo, nawet najgroźniejszego nieprzyjaciela obawiać się nie była w stanie...

Pomimo, że wojsko kozackie było dwa razy liczniejsze od królewskiego, nie ruszył Chmielnicki z miejsca i czekał przybycia ordy, która się szybkimi marszami zbliżała.

W tym samym czasie, kiedy król wyjeżdżał do obozu pod Sokalem, stanął chan z całą ordą nad Dnieprem. Tam odpoczywał trzy dni i podzielił ordę na trzy oddziały. Jeden oddział, podzielony na dwie części, miał stanowić prawe i lewe skrzydło głównego korpusu, składającego się z dwóch trzecich części całej ordy.

Przebyto Dniepr zwykłym sposobem. Każdy Tatar sporządził sobie dwie małe wiązki z trzciny rzecznej, trzy stopy długie, a 10 do 12 cali grube. Te, oddalone na stopę jedna od drugiej, połączył za pomocą trzech drążków i przywiązał do ogona końskiego. Do tej tratwy przywiązał siodło i ubiór, a sam z nahajką w rękę wszedł do rzeki i, trzymając się grzywy końskiej, płynął bez żadnego niebezpieczeństwa, bo konie dobrze pływać umiały. Płynęli tak wszyscy razem na przestrzeni półmilowej wzdłuż rzeki, wyszukawszy wprzód dogodne miejsce, mające z obu stron przystępne brzegi.

Główny korpus szedł w równej linii ze skrzydłami, robiąc sześć mil dziennie bez ustanku, zatrzymując się tylko co godzinę na kwadrans, aby konie wytchnęły. Całe wojsko zsiadało wówczas i, poprawiwszy, co było do poprawy, ruszało dalej, robiąc wszystko błyskawicą. Szli przez ciasne do-

liny, sto koni w jednej linii, a ponieważ każdy Tatar dwa konie w rękę prowadził, linia składała się z 300 koni, szeroką była na 1000 kroków, głęboką na 800 do 1000 koni.

Cała masa, idąc kolumną 10-cio milową, liczyła 100.000 ludzi i przeszło 250.000 koni. Kto tego pochodz nie widział, nie mógł mieć o nim wyobrażenia. Drzewa w lasach nie stały tak gęsto, jak oni. Szli podobni chmurze, powstającej na widnokręgu, która, podnosząc się tu i owdzie, sunie zwolna naprzód, z szumem gradowego obłoku. Najodważniejszych obejmował strach na ten widok.

W miarę, jak się orda od wschodu zbliżała, posuwał się Chmielnicki na północ, aby ją od podjazdów polskich zasłonić i zetknąć się z nią w drodze. Kiedy więc Tatarzy stanęli w Winnicy, on posunął się na kołdyńskie pole i tam główną założył kwaterę. Stamtąd ruszył z częścią wojska do Wiśniowca, z Wiśniowca pomknął ku Kaźmierzowi i rozpuścił podjazdy ku Styrowi. W tym samym czasie przednia straż ordy, prowadzona przez sułtana Nuradyna, stanęła w Wiśniowcu. Chmielnicki ruszył z Wiśniowca ze wszystkimi pułkownikami na powitanie chana, spotkał się z nim 8 czerwca pod Labiszynem i wjechał z nim razem wśród okrzyków ordy do tatarskiego obozu.

Był to szczęśliwy dzień dla Chmielnickiego. Wielki car wojsk nogajskich, Islam Gerai chan, sułtani bracia jego: Gałga, Amurat i Nuradyn, z Sefer-Kazi Agą, z Subagazim, ze wszystkimi agami¹⁾

¹⁾ Aga — naczelnik, dowódzca turecki lub tatarski.

i murzami¹⁾, w 100.000 brakowanej ordy stali na jego usługi. Konie i ludzie zdrowi, karność wzorowa, w obozie żywności podostatkiem, po drodze żadnych rabunków.

Tak więc na przestrzeni pomiędzy Sokalem a Kolodnem stanęły trzy potęgi gotowe do boju: Król z ministrami, z większą połową świeckiego senatu i z całą niemal szlachtą koronną; chan z braćmi swymi, z dobozem ordy, z urzędnikami i murzami; a wreszcie Chmielnicki z całym zasobem sił swoich, na czele duchowieństwa i ludu. Tu już nie wojsko kozackie, tatarskie i polskie, ale cały Krym, cała Ruś i cała Rzeczpospolita stały pod bronią... W takich okolicznościach, gdzie klęska wojenna, której doniosłości nikt naprzód obliczyć nie jest w stanie, stanowi o losie państwa, tam trudno o krok stanowczy, nikt się zbyt nie naraża i nie śpieszy, a jeśli przyjdzie do stanowczej rozprawy, każdy ma więcej na oku bezpieczny odwrót, niż niepewne zwycięstwo.

Po przywitaniu Tatarów wrócił Chmielnicki na kołdyńskie pola, zgromadził wszystkie tabory i oczekiwał przybycia chana, który się zapowiedział z odwiedzinami w kozackim obozie, gdzie się miała odbyć ostateczna narada.

W licznym orszaku agów i murzów, w lekkich frygijskich²⁾ czapkach na głowie, w długich płóciennych oponach, wszyscy jednako ubrani, ale na pysznych koniach, lśniących od złota i drogich

¹⁾ Murza, mirza — tytuł wodza pułku lub plemienia u Tatarów.

²⁾ Frygia — kraj w Azji Mniejszej.

kamieni, wjechał chan z świtą swoją między rozstawione pulki kozackie. Bito z 60 dział, uderzono w dzwony, ozwały się bębny i trąby, ale hetman nie wyjechał naprzeciw swego gościa.

Stary pułkownik kropiweński Dzierżała, dowódca strzelców i największy wróg tatarski, wyjechał na czele kilkunastu oficerów, przywitał chana, i, milcząc, wjechał z nim razem do obozu. Przed wielką szopą cerkiewną z trzema dzwonami stał cały orszak władyków i popów, w złotych szatach, ze światłem, z krzyżami i całym aparatem kościelnym. Tuż obok stały namioty hetmańskie; przed oponami namiotu stał cały szereg kozackiej generalicyi, pułkownicy Nosacz, Matkiewicz, Dzierżałowski, Hruńka, Hubiało, Dzik, Chwałko, Bohun, Stasienko, Pietraszeńko, Hładki, Krysa, Wyhowski, wszyscy niemi, ze spuszczoną głową, jakby na straży nieszczęścia. Hetman leżał pijany...

To było obrazą, a przedewszystkiem złą wróżbą dla chana, który, jak każdy Muzułmanin, zabobonny, chciał zaraz z całą ordą powrócić do domu. Potrafił to wszystko ułagodzić Chmielnicki, ale prawdopodobnie od tego czasu »stróż porty ottomańskiej« obmierzył swemu przyjacielowi, który zaczął powątpiewać o jego prawowierności i szczęściu.

Odprawiono przegląd wojska i naradę wojenną. Chmielnicki miał 90.000 regularnej piechoty, 12.000 jazdy kozackiej i przeszło 100.000 czerni. Piechota składała się z doskonałych strzelców, uzbrojonych w długie i dobre samopaly¹⁾; konnica,

¹⁾ Gatunek dawnej strzelby.

podobnie jak piechota uzbrojona, miała złe konie, ale za to dobrze strzelała. Był to rodzaj dragonii, która zsiadłszy z koni, walczyła pieszo. Czern miała broń różnego rodzaju, koły, widły, cepy nabijane i samopaly.

Na radzie wojennej postanowiono: utrzymać króla w mniemaniu, że się Chmielnicki cofa do Kijowa, a 25 czerwca ruszyć w największej tajemnicy na Beresteczko i stoczyć bitwę. Rozrzucano liczne czaty aż do Styru. Chan i Chmielnicki mieli na czele 12.000 Tatarów i tyłuż dragonii kozackiej stanąć pierwsi pod Beresteczkiem, rozpatrzeć pole bitwy, a w razie, gdyby król, jak się spodziewano, posuwał się do Dubna, napaść go w marszu. Za nimi miała iść orda i pułk Bohuna, a potem tabory, wojsko i armaty kozackie. Sprzymierzeńcy mieli 300.000 wojska i byli tak pewni zwycięstwa, że chan chciał Bairam¹⁾ odprawić w polskim obozie.

IV.

Trzechdniowa bitwa pod Beresteczkiem.

Gdy tak gotowano się w obozie kozackim, król, nie dostawszy z podjazdów Czarnieckiego żadnej pewnej wiadomości, gotował się w drogę do Dubna, pewny, że nieprzyjaciel cofa się do Kijowa.

¹⁾ Uroczyste święto mahometańskie.

Dnia 27 czerwca rano cały obóz ruszył się w drogę do Dubna. Już drugie wozy były jaką milę od obozu oddalone, piechota i jazda stała w pogotowiu, orszak królewski siedział przed szopą i czekał skończenia mszy świętej, aby wraz z królem wyruszyć w drogę, kiedy nadbiegł goniec z podjazdu Zabuskiego z doniesieniem, że nieprzyjaciel nadciąga, a Bohun w kilkadziesiąt tysięcy przedniej straży stanął już nad rzeką Horynką dla opanowania przejść.

Tuż za nowiną Zabuskiego przybył goniec od wojewody ruskiego z wiadomością, że nieprzyjaciel ruszył z pod kołdyńskich pól, aby królewskie wojska zaskoczyć i przejąć w drodze. Kiedy hetmani proszą króla, aby jeszcze jeden dzień w obozie pozostać dozwolił, podjazdy przysłały języka sześciu Kozaków i siódmego popa, którzy jednozgodnie zeznali, że Chmielnicki z dwoma pułkami stoi już pod Pereniutynem, półtorej mili od Beresteczka, i tego samego dnia na wojska królewskie napaść zamierza.

Wysłano natychmiast Czarnieckiego, aby wozy do obozu nawrócił, wojsku kazano wracać na wały, wysłano silne oddziały do obsadzenia wszystkich przejść i przepraw, a inżynierowie rozbiegli się do naprawy okopów i szanców.

Nie było żadnej wątpliwości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Co chwilę nadbiegały nowe zwiastuny nadchodzącej burzy. Podjazdy polskie, zetknąwszy się z tatarskimi, chroniły się do obozu. Pospolite ruszenie przeprawiło się co prędzej, wozy z łoskotem napowrót wracały, a nad wieczorem

dalekie łuny dokoła horyzontu i głuchy szmer w powietrzu zwiastowały o zbliżającej się potędze 300.000 nieprzyjaciół.

Piechota i luźna czeladź sypały całą noc szanice i okopy, całe wojsko stało pod bronią; wydano rozkaz, aby nikt pod gardłem z obozu wydalać się nie ważył. Ale zuchwała czeladź wyprowadziła, pomimo tego zakazu, kilka tysięcy koni i pasła je w oddaleniu dwóch i trzech mil od obozu, tak, że podjazdy tatarskie wszystkie te konie w nocy zajęły.

Wiadomość o zabranych koniach i o zniesieniu całego podjazdu księcia Wiśniowieckiego zdawały się złym prognostykiem¹⁾.

Nazajutrz (28 czerwca) całe tłumy słuchały z wielką skruchą nabożeństwa, w obozie otrąbiono całodzienny post z powodu wigilii świętych Piotra i Pawła, i żaden żołnierz nie tknął się jadła. O godzinie dziesiątej zrana straż polska, stojąca pod Koryńcem, przybiegła z nowiną, że nieprzyjaciela na oko widziała. Wysłano na rekonesans²⁾ Bogusława Radziwiłła, generała infanteryi³⁾. Ten, gdy z pułkiem swym na bazarze stanął, ujrzał zrazu wielkie tumany, poczem około południa pokazały się pierwsze oddziały tatarskie. Przeszedłszy Plesznę (Pleśnia, Prześnia, Pliszka, Pleszowa, różnie tę rzekę ówczesne relacje nazywają), opanowały drobnymi oddziałkami wzgórze, pola, lasy i chrósty,

¹⁾ Przepowiednia, wróżba.

²⁾ Zwiady.

³⁾ Piechota.

pochowawszy tam dragonię kozacką, i nadjeżdżając pod szanice i waly obozu, usiłowały na harce pojedynkiem królewskich żołnierzy w zasadzki kozackie wprowadzić, a widząc, że się nikt z szeregow nie rusza, podbiegły jeszcze bliżej, wołając:

— Tchórz was obleciał, boicie się!

Jazda polska stała w pogotowiu pomiędzy wałami a szancami obozu. Jaskólski, strażnik wojskowy, stał z kilku oddziałami jazdy przed wałami, trzymając hufce nieprzyjacielskie w należytem oddaleniu, podczas gdy Zamoyski, strażnik koronny, przebiegał szeregi polskie, wołając w imieniu króla, aby nikt na harce wyjeżdżać się nie ważył. Dopiero o piątej godzinie popołudniu, kiedy już była pewność, że nieprzyjaciel więcej sił na pole bitwy nie przyprowadzi, pozwolono doświadczonszym weteranom wyjechać na ochotnika i przyjąć wyzwanie.

Rozpoczął się taniec tatarski, a raczej polowanie na ludzi, w którem nie chodziło o to, aby zabić przeciwnika, ale aby go żywcem pochwycić. Podjeżdżali do siebie, gonili się nawzajem, naganiali, czyhając jeden na drugiego, z wielką pociechą i zabawą całego wojska, które się z wałów, szanców i szyków z ciekawością temu widowisku przypatrywało.

Największą uwagę z obu stron zwracał na siebie Tatarzyn, siedzący na pysznym pstrokatym koniu. Uganiał za nim stary szlachcic mazowiecki, i nie mogąc go żywcem pochwycić, uderzył na ostro i wkrótce murzyk tatarski zachwiał się, i lecąc z konia, upadł głową w tył na stronę swoich to-

warzyszów. Mieli zaś Tatarzy za pewne omen, że pierwszy trup, który głową na ich stronę upadnie, wróży im pewną przegraną. Rozwścieczeni tym wypadkiem, zbiegają się w jedną chmarę, szykują się i pędzą, jak wichra, pod szanice.

Porównano z ordynansem królewskim, który niósł rozkaz hetmanowi, aby wysłał chorążego z kilku pułkami naprzeciw nieprzyjaciela, przypadł z drugiej strony sam chorąży i wołał na swego krewniaka:

— Na Boga! dobrodzieju, co my robimy?... Nieprzyjaciel tak się zbliża... paszę nam odejmie!

— Ha! żeby się kto znalazł tak cnotliwy — odrzekł Potocki — coby chciał spędzić tego komunika...

— Ja proszę o to i proszę o przysłanie drugiego pułku — i, nie czekając odpowiedzi, krzyknął na swoich, i lecąc w dobrym odstepie naprzód, wpadł z garstką ludzi w całą chmarę 10.000 Tatarów.

Tuż za nim spieszył marszałek koronny na czele swego pułku, wysłany od hetmana z pomocą. Trzy razy wypadał pułk chorążego koronnego z chmury tatarskiej i trzy razy rzucał się ponownie na nieprzyjaciela, z podziwem całego wojska, ale przewadze tatarskiej poddać nie mógł.

Widząc, że się walka na dobre rozpoczyna, wysłano księcia Wiśniowieckiego w sześć chorągwi kozackich i Stefana Czarnieckiego z rotą usarską. Za nimi rozkazano szlachcie krakowskiej, sandomirskiej, łęczyckiej i ruskiej ruszyć na nieprzyjaciela. Widok przeważnej siły przymusił Tatarów

do odwrotu. Całą milę gonił ich chorąży koronny, atoli mimo błotnistej przeprawy, gdzie ich 100 blisko padło, szczęśliwie się wymknęli, mając rączę konie i uciekając, co sił starczyło. Schwytano dwudziestu jeńców i jednego murzę, którzy wyznali, że to był rekonesans, składający się z wyborowego komunika białogórskich, krymskich i urembejskich Tatarów w liczbie 12.000, w którym się sam chan i Chmielnicki znajdował.

O dziesiątej sprowadzono wojsko z pola. Ogólna wesolaść panowała przez cały dzień w obozie, a żołnierz, znużony całodziennem stanieniem, wziął się dopiero w nocy do jada.

W tym samym czasie — jak później doniesiono królowi — chan, niezadowolony z tego, co widział, zwołał na radę starszyzną, zamyślając wejść w układy z Polakami. Chmielnicki dowiedział się o tem, i przybywszy ze swymi pułkownikami na tę konferencyę, począł wymownie odradzać, a zmniejszając siły królewskie i ganiąc sposób wojowania szlachty, te słowa miał między innymi powiedzieć:

— Taka to pierwsza u nich rezolucya, ale skoro spróbują armat i kul, kiedy zażyją niewczasów obozowych, słoty i upałów, bezsennych nocy, straży i głodu, kiedy im wreszcie trunków zabraknie, wtedy, jako do wody nieprzywykli, do chłodu głodu i niewczasu nieprzyzwyczajeni, zaczęją się zaraz buntować, klócić i samego króla swego odbiegnać. Byle tylko kwarcianych wyciąć, a całe pospolite ruszenie, obaczywszy nasze wojska, ze strachu samego pójdzie w rozsypkę. Oto już trzeci

dzień temu, jak kilka pułków — mówił tu o oddziałach, wysłanych na Napierskiego — pokłóciwszy się z królem, do domów się rozeszło.

Na tej naradzie postanowiono, że nazajutrz chan z całą ordą, która dopiero co wieczorem nadeszła, i z całą jazdą kozacką przeprawi się przez Pleśnię i, zabawiając króla, zajmie wieczorem przeprawy i równie beresteckie, podczas gdy hetman kozacki ściągnie tabory, piechotę i armaty, które wolnym krokiem nadciągały, i przygotuje się do przeprawy na drugą stronę rzeki.

O świcie 29 czerwca ruszyła cała jazda królewska w pole.

Ustawiono ją w znacznej odległości od okopów, podczas gdy reszta wojska stała gotowa w obozie. Lewem skrzydłem dowodził hetman polny Kalinowski, w środku stało pospolite ruszenie, wojewoda braclawski na prawem. Król i wojsko życzyło sobie stanowczej bitwy.

Dzień był jasny, jak nadzieja zwycięstwa...

Równy z dniem pojawiły się od Korynia oddziały tatarskie nad przeprawą. Bito do nich z dział i ręcznej broni i za przeprawę ich zagnano. Około jedenastej uderzył nieprzyjaciół większymi siłami i opanował przeprawy, słabo jednym oddziałem dragonii i polowemi armatami bronił. Liczne oddziały ruszyły na równinę i rozpoczęły, jak za zwyczaj, harce, podbiegając pod szyki i wywołując do walki.

Wkrótce potem wzniosły się ze wszystkich stron słupy dymu: kościoły, dwory, wsie na kilkumilowej przestrzeni stanęły w ogniu. Stutysięczna

orda i cała jazda kozacka rozlała się po równinie w odległości półtorej mili od szyków polskich; pola i lasy pokryły się nieprzyjacielem.

W pół godziny nadbiegło mnóstwo drobnych oddziałów tatarskich, gęściejszych, niż w dniu poprzednim, i stanęło szeroko rozwartem półkolem jakie pół mili od szyków polskich, zapalivszy wszystkie sąsiednie wsie dla postrachu Polaków. Na środkowem wzgórzu pokazał się główny korpus ordy i jazda kozacka, kierując się ku lewemu skrzydłu wojsk polskich. Podczas, gdy chan wraz z hetmanem kozackim z daleka przez perspektywę¹⁾ początku fortuny wojennej wypatrywał, rozpoczęła się bitwa, jakiej nikt nie pamiętał, bitwa 200.000 jeźdźców.

Przeraźliwy okrzyk *Allah! Allah!* wstrząsnął powietrzem, ziemia zadrżała pod kopytami stu tysięcy koni. Lewe skrzydło polskie posunęło się naprzód, centrum i prawe skrzydło stały nieporuszone.

Główna siła tatarska uderzyła na lewe skrzydło, które zaraz przy pierwszym starciu zupełnie ogarnione zostało. Trzykroć wywijaly się pułki, jakby z matni, trzykroć znów na nowo zabrane zostały. Zdawało się już, że lewe skrzydło nie wytrzyma natarcia, kiedy silny atak wojewody podolskiego, który to skrzydło od prawego boku posiłkował, wybawił je ze stratą rotmistrza i kilkunastu towarzyszy.

Cała potęga tatarska rzuciła się wtedy na cen-

¹⁾ Luneta polowa,

trum. Wybiegł naprzeciw niej pułk Szczawińskiego brzesko-kujawskiej szlachty, ratował go Lanckoroński, za nim pospieszał hetman polny i księżę Jeremiasz Wiśniowiecki. Z samego środka centrum wysunęły się pułki hetmana wielkiego i marszałka koronnego, i rzuciwszy się na następującą ordę, rozerwały całą wstęgę tatarską i mieszały się tak z poganami, że niepodobna było rozróżnić Polaka od Tataru, tylko buńczuki i chorągwie mijaly się w powietrzu. Ruszył za nimi pułk podkanclerzego litewskiego, ale musiał wrócić razem z innymi, bo żadna noga nie byłaby wyszła cała z tego chaosu.

Cofnęli się wszyscy szczęśliwie pod działa polowe, które silnym ogniem napad nieprzyjaciela wstrzymały.

W lewem centrum wrzała walka najsilniej. Dwie chorągwie: Kazanowskiego, kasztelana halickiego, i starosty lubelskiego, które ruszyły bronić zmęczone pułki, wróciły posiekane. Obaj dowódcy zginęli, a wraz z nimi dużo znakomitych rycerzy. Na zbliżających się Kozaków rzucił się pułk królewski z całym impetem, złożywszy na nich kopie. Ruszyły za nim pułki Sobieskich i szlachta podolska, rzucił się jeszcze raz pułk hetmana wielkiego koronnego. Tatarzy bili się po desperacku i wzięli chorągiew hetmańską. Na jej obronę kazano Lubomirskiemu, Radziwiłłowi i Sapieże uderzyć na nieprzyjaciela. Na całej linii bojowej wrzała walka bez rozkładu, bez planu, bez rozkazów. Każdy dowódca robił, co chciał, jeden bronił drugiego.

Bitwa wznawiała się kilkakrotnie. Niektóre

chorągwie w zapale wojennym zapędziły się dalej, niż potrzeba, i goniąc nieprzyjaciela, który uciekając, walczył, otoczone i do nogi wycięte zostały. Trwał bój do drugiej południu, poczem orda odeszła, zadawszy klęskę Polakom.

»Powodem tego było — jak pisał ksiądz Trzebicki do arcybiskupa — że hetman wielki koronny nie chciał słuchać rozkazów królewskich i wziął na upór swojej niedoleżnej głowy całą odpowiedzialność«. Padło 200 znakomitych rycerzy z polskiej strony, a co najgorsza, nieprzyjaciół pozostał panem pozycyi, zajmawszy wzgórze, przejścia i przeprawy i odciawszy pole i paszę dla koni.

Był to ciężki dzień z powodu straty tylu rycerstwa, ale i pogaństwu dał się we znaki. Mieli do tysiąca zabitych i rannych, zginęło wielu murzów, a pomiędzy innymi Mechmed Gerai i sławny Tohai Bej, którego szablę dostał starosta krasnostawski za waleczność. Buńczuk Haslan Murzy wzięto, a Muffrah Murzę, młodego i walecznego rycerza, blizkiego krewnego i podskarbiego chana, który o mało co nie wziął do niewoli młodego starostę jaworowskiego, towarzysze tegoż żywcem pojmali.

Król odwiedzał rannych, zdrowych pocieszał i zachęcał, ale wojsko straciło ducha tak, że pod wieczór mało było widać ludzi pod chorągwami. Patrząc na to nadwątlone serce i tak ciężki dzień, pomimo że nieprzyjaciół jeszcze taboru swego nie przeprawił, ani piechoty w pole nie wyprowadzał, zdawało się, że wojska królewskie nie byłyby

w żaden sposób wytrzymały, gdyby wróg z całą potęgą nastąpił.

Na radzie wojennej postanowiono wystąpić nazajutrz z całą siłą i ostatek próbować decyzji. Wodzowie obawiali się, aby wojsko po tej nie-szczęśliwej porażce zupełnie ducha nie straciło. Przysięgą nieprzyjaciół tak ścisnął pola, że paszy żadnej nie było, a konie trzcina wodną i dębowym liściem karmić zaczęto.

Na radzie wojennej zgodzono się, aby wojsko nie sposobem taborowym, ale szykiem cudzoziemskim ustawić. Była to w Polsce, o ile wiadomo, pierwsza innowacja¹⁾ w tym rodzaju.

Każdy naród miał wówczas swój własny szyk, i jedni w kwadrat, drudzy w tryangul²⁾ przy bocznych skrzydłach szykowali. Szwedzi za Gustawa Adolfa ustawiali się w cynek³⁾ dla szybszego dania posiłku. Turcy i Tatarzy stawali półksiężcem, rozstrzelując tysiące na boki, tył i czoło. Moskwa stawiała w kwadrat, Kozak w ławę, a przy zasadzce taborom. Starzy Polacy szykowali w krzyż: przednie hufce na czele, od środka przy bokach posiłki, a hałastra luźnych na tyle. W nagłej obronie szykowano w wieniec różańcowy, albo broniono się za cyrkulem⁴⁾ lub za taborom wozów lub koni.

Teraz pod Beresteczkiem, za radą Ubalda, postanowiono szykować się w szachownię, miesza-

¹⁾ Rzecz nowa.

²⁾ Trójkąt.

³⁾ Pięciokąt, forma, przypominająca 5 oczek na kostce,

⁴⁾ Cyrkul — koło, okrąg.

jąc piechotę z konnicą, tak, iżby jeden oddział bronił drugiego. Między oddziałami piechoty miano stawiać armaty; luźnych kazano zostawić w obozie, dawszy pieszym dragi do ręki, a jeźdźnym kopie husarskie, które w bitwie z Tatarami były nie do użycia.

O drugiej godzinie po północy, 30 czerwca, słuchał król mszy świętej i zaraz potem wyjechał z inżynierami w pole, aby miejsce rozpatrzeć. O trzeciej, zostawiwszy 3000 piechoty w zawartym obozie, wyciągnął w pole ze wszystkiem wojskiem (którego rachowano 80.000 ludzi, co rzeczywiście byli w boju) i począł je szykować.

Chmielnicki niemniej był czynny. Całą noc przeprowadzał swoje tabory, armaty i piechotę i z brzaskiem dnia wraz z chanem wojska swoje szykować zaczęli.

Silna mgła, która pola i lasy zaległa, zdawała im się być przepowiednią wygranej, bo w takim czasie Tatarzy najszczęśliwiej wojowali. Obie strony, gotując się do ostatecznej rozprawy, stały w tej »strasznej mgłę« od trzeciej zrana i nie widziały się wzajemnie. Dopiero o dziesiątej, kiedy mgła nagle opadła, ujrzały ze zdumieniem swoją i nieprzyjacielską potęgę.

Pyszna linia bojowa wojska królewskiego ciągnęła się całą ruską milę. Środkowy szyk i główny korpus zwracał się na południe. Przed frontem stały armaty pod dowództwem generała Przyjemskiego. Prawem skrzydłem dowodził Lanckoroński, wojewoda braclawski, bo hetman koronny Potocki niedomagał tego dnia i w bitwie udziału nie brał.

Wojskiem cudzoziemskim dowodził książę Bogusław Radziwiłł, generał gwardyi, koniuszy W. X. L. Oprócz pułku i dywizyi hetmana wielkiego, którymi komenderował Stefan Czarniecki i Adam Kazanowski, stał na prawem skrzydle pułk Lachowieckiego, dywizya Szczawińskiego, pułk Leona Sapiehy, podkanclerzego litewskiego, Opalińskiego, wojewody poznańskiego, i dywizye Sobieskich; pułk Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego, i część województw wielkopolskich i mazowieckich stały w posilku. Odwód skrzydła trzymał Koniecpolski, chorąży koronny, ze swoją dywizją.

Lewem skrzydłem komenderował Kalinowski, hetman polny, i książę Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski. Pod ich rozkazami stały trzy regimenta wojska cudzoziemskiego, pod dowództwem generałmajora Ubalda, stał Potocki, wojewoda podolski, i książę ordynat Dominik Zasławski ze swymi pułkami. Dalej stał pułk hetmana Kalinowskiego, książę Jeremiasz Wiśniowiecki ze swoją dywizją, Kalinowski, oboźny koronny, ze swoim pułkiem, dywizya ordynacka Zamoyskiego, starosty kałuskiego, a w odwodzie szlachta województwa krakowskiego i sandomirskiego.

W centrum dowodził sam król. Na froncie stał pułk hussaryi królewskiej pod dowództwem pułkownika Kłobukowskiego i siedem chorągwi pod Piasoczyńskim, podkomorzym nowogrodzkim. Za nimi, w stosownym odstępie, stały regimenta piesze, mając w odstęпах swojej linii artylerję polową pod dowództwem generała Przyjemskiego.

Z lewego boku na lewem skrzydle stał gene-

rał Ubald na czele trzech régimentów, na prawem pułkownik Borgeman na czele regimentu Zamoyskiego, który pod dowództwem Bogusława Radziwiłła zostawał, tak, że piechota niemiecka z prawego i lewego skrzydła wchodziła bokami w centrum. Za piechotą w trzecim ustępie stał w samym środku król, mając przy swojej osobie czterech doświadczonych rycerzy. Tuż obok niego, z jednej i drugiej strony, stało po 500 huszarów, wybranych z całego wojska, pod dowództwem Kazimierza Tyszkiewicza i Janusza Wessla. Za królem stał pułk gwardyi pieszej Fromholda Wolfa de Ludynghaven; przy nim rajtarskie regimenta Ludwika Weiera, wojewody pomorskiego, księcia Bogusława Radziwiłła i Denhofa, starosty sokalskiego. W rezerwie stały regimenta dragonii konnej Jakóba Weiera, wojewody malborskiego, i Jacka Rozrążewskiego, w liczbie piętnastu chorągwi. Za nimi szwadrony Grudzińskich, Leszczyńskich i 500 ludzi księcia pruskiego, a wreszcie szlachta województwa sieradzkiego, łęczyckiego i brzesko-kujawskiego, do której przydano dwa pułki królewicza Karola, biskupa wrocławskiego, pod dowództwem Jerzego hr. Szawgotsche i Krembsa.

Za lewem skrzydłem stała rezerwa całego wojska, w niej dywizya księcia ordynata Ostrogskiego i wyprawne chorągwie województwa lubelskiego i ruskiego.

Obóz polski był piechotą węgierską i liczną czeladzią należycie osadzony. Liczba całego wojska dochodziła do 100.000, a sterczące kopie husarzy, którzy, nie mając sposobnego miejsca do

wstępnej walki, w ziemię je powbijali, lub konnym luzakom oddali, podnosiła jeszcze liczbę i potęgę wojska. Gdy wiatr rozwinął proporce hussarskich kopii, to zdawało się, że w okopach stoją wszystkie skrzydlate pułki, gotowe każdego czasu wylecieć w pole.

Naprzeciw wojska królewskiego stał nieprzyjaciół w liczbie 300.000 ludzi. Tabor swój ustawił na wzgórzu, osadził czernią i armatami; lewe skrzydło zajęły ordy pod dowództwem sultana Amurata, najlepszego z dowódców tatarskich — był to ten sam, co pod Zbarażem i Zborowem dowodził — prawe skrzydło zajął Chmielnicki, mając za sobą tabor, przed sobą jazdę, a od prawego boku posiłki tureckie, wołoskie, moskiewskie i Tatarów pod dowództwem sultanów Gałgi i Nuradyna.

O dziesiątej zrana szyki z obu stron stały gotowe. Oba wojska pomknęły się cośkolwiek ku sobie. Polacy stanęli przy ostatnim szańcu, a Tatarzy rozpoczęli zwyczajne harce, na które król pod gardłem wyjeżdżać zakazał, postawiwszy na czele szyków obu strażników z ludźmi, którzy Tatarstwo, odpędzali i z szyków wyjeżdżać nie pozwalali.

Kiedy tak oba wojska stały naprzeciw siebie i każde czekało ataku przeciwnika, zjechał chan ze wzgórza aż do pierwszych szeregów ordy, i rozpatrując przez szkła szyki polskie, tak rzekł do pułkowników kozackich:

— A co? czy już wytrzeźwiał wasz Chmielnicki, który mnie łudził płońskiemi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode? Ruszajcie do niego

niechaj idzie przodem wybierać miód u tych pszczół, a niech odpędzi taką ilość żadeł.

Była to aluzja do listu Chmielnickiego, którym go wabił wraz z orzą, aby z gołą ręką przyszli brać miód, podczas gdy Kozacy, zakurzywszy pod nos Polakom, jak pszczoły z ulów, z domów ich wypędzą.

Porwał się »jakby ze snu« na te słowa Chmielnicki i zwołał starszyznę na naradę, aby wydać rozkazy do boju.

Tymczasem orszak chana zwrócił na siebie uwagę króla, który stał także przed frontem swoich sztyków obok generała Przyjemskiego i rozpatrywał linię bojową przeciwnika. Kazano zawołać szlachcica Otwinowskiego, który, będąc długi czas w Krymie, znał dobrze zwyczaje tatarskie, i dano mu szkła, aby powiedział, co ten orszak na lewym skrzydle tatarskiem znaczy. Dojrzał natychmiast trzy ogony końskie i pokazał królowi miejsce, gdzie chan stał. Kazano puszkarzowi wycelować armatę. Strzał był celny. Kula powaliła buńczuczego, a chan, ranny w nogę, uciekł co prędzej na wzgórze.

Aż do godziny trzeciej popołudniu stały oba wojska nieczynne. Harcowników tatarskich spędziły armaty z pola. Król wysłał do chana parlamentarza, wyzywając go do bitwy, ale nie dostał żadnej odpowiedzi. Widząc, że nieprzyjaciół nie ma ochoty zaczynać, zniósł się król z główniejszymi dowódcami, co czynić: czy do jutra bitwę odłożyć z powodu spóźnionej pory, czy zaraz natrzeć na nieprzyjaciela. Oficerowie w centrum radzili bitwę od-

łożyć, król już się zgadzał na to, kiedy przypadł Denhof, starosta bydgoski, wysłany od księcia Wiśniowieckiego, który w imieniu swoim i całego rycerstwa na lewym skrzydle żadną miarą bitwy do jutra odkładać nie radził i jak najusilniej upraszał, aby mu dano rozkaz do ataku.

Poselstwo to wziął król za szczęśliwą wróżbę i, nie namysłając się długo, zrobił krzyż w powietrzu i kazał, aby książę Wiśniowiecki zaczynał. Starosta bydgoski spiał konia i, jak strzala, na lewe skrzydło polecał...

Za chwilę usłyszano trąby i bębny. Osiemnaście chorągwi w trzech skadronach wybiegło z frontu lewego skrzydła; na czele książę Jeremiasz z gołą szablą w ręku, bez zbroi i bez czapki na głowie, pędził, jak w taniec, po piaszczystej błoni. Wicher niósł przed nim tumany piasku nieprzyjaciółom w oczy, słońce biło w nich promieniami...

W tym samym czasie uderzono w bębny i tołumbasy na prawem skrzydle nieprzyjaciela. Sułtani Nuradyn i Gałga ruszyli na czele Tatarów sułtańskich i Turków sylistryjskich naprzeciw chorągwiom Wiśniowieckiego. Wraz z Tatarami ruszyły konne pułki kozackie i, wyprzedziwszy ich w biegu i pomieszawszy się z nimi, skoczyły na Wiśniowieckiego.

Osiemnaście chorągwi polskich zniknęło w tłumie nieprzyjaciół, pył, poruszony kopytami końskimi, i tuman piasku, wichrem niesiony, owinał całą tę masę; w czarnej mgle nie widać było nikogo, i zdawało się, jakby już stamtąd nikt nie miał powrócić...

Na pomoc Wiśniowieckiemu leciały województwa krakowskie i sandomirskie, obożny koronny Szczawiński z pułkiem swoim i szlachta łączycka z prawego skrzydła. Pułk za pułkiem leciał i ginął w tej trąbie powietrznej z kurzu i piasku...

Tymczasem król przelatywał szeregi i zachęcał do walki za wiarę, za świątynie zrabowane, za prawo Boskie.

— Ruszajcie — wołał — na chłopstwa zbuntowanego zgraje, pamiętajcie na przodków waszych odwagę i męstwo. Przysięgam, że albo razem z wami zwyciężąc z pola powrócę, albo razem z wami zginę!

Kiedy tak wołał, przebiegając szyki, kanclerz Leszczyński, otoczony duchowieństwem, kazał podnieść znak krzyża świętego i z wałów ostatniego szanca błogosławił całemu wojsku.

Chorągwie skłoniły się do ziemi, huk wszystkich armat zatrzęsł powietrzem, centrum i prawe skrzydło ruszyło naprzód...

W szykach polskich wielka była otucha i męstwo. Czy to słowa królewskie, czy szczęśliwe przecucie, które zwykle za odważną rezolucją chodzi, czy ów święty Michał, którego wielu chciało widzieć w powietrzu, goniącego chana i grożącego mu mieczem, czy wrodzona Polakom w chwilach ostatecznych odwaga, dość, że żołnierze, niewypowiedzianie weseli, niezwyciężonego prawie nabierali serca.

Cała uwaga króla była na lewe skrzydło zwrócona. Z powodu wielkiej kurzawy na polu walki, nie można było widzieć, co się tam dzieje, i do-

piero z późniejszych relacji dowiedziano się o całym jej przebiegu.

Chorągwie Wiśniowieckiego zetknęły się najprzód z Kozakami i siekli się nawzajem z wielką zapalczywością. Na pułk Szczawińskiego i województwo łączyckie uderzył sultan Nuradyn, i rozpędziwszy ich jednym natarciem, zwrócił się na województwa krakowskie i sandomirskie. Walczyła szlachta z zaciekłością, ale nie mogła podolać przeważającej sile tatarskiej; dopiero księżę Wiśniowiecki, rozgromiwszy Kozaków, ruszył jej w pomoc i zmusił Nuradyna do ucieczki.

Rozpoczęła się gonitwa. Kozacy uciekali do taboru. Lewe skrzydło, goniąc za nimi, pokazało się oczom królewskim na pagórkach i wpadłszy do taboru kozackiego, który łańcuchami w dzień się szeregów spojony, stał, jak twierdza ogniem ziejąca na wzgórzu, rozrywać go zaczęło.

Nuradyn i Galga, zebrawszy na nowo swoje siły, ruszyli kozactwu w pomoc, i księżę Wiśniowiecki musiał ku szansom ustępować, zapędziwszy się i tak za daleko od reszty wojska.

Podczas gdy skrzydło lewe z taką energią odparło nieprzyjaciela, centrum pod dowództwem króla postępowało w największym porządku naprzód. Pułki tatarskie, wrzeszcząc i hańkakując, następowały, uciekały i znowu nadbiegały. Armaty polowe i ręczna strzelba mieszały ciągle tę chmurę, która po każdym wystrzale rozbiegała się, dzieliła, schodziła i znowu usuwała. Trzy regimenty piesze, gwardya królewska, regiment Radziwiłła i Ubalda, mając przed sobą polowe działa, kierowane po

mistrzowski przez generała Przyjemskiego, postępowaly jak mur, zwolna ale nieustannie, podczas gdy Tatarzyn ciągle ustępował, pole jego coraz się zmniejszało, a on sam, jak spłoszony tabun, zdawał się szukać miejsca, którędyby mógł uciekać.

Centrum, jak wspomniałem, posuwało się bardzo powoli i to tylko lewym bokiem, bo całe prawe skrzydło stało w miejscu, i nie można go było skłonić do pośpiechu. Król posyłał ordynans po ordynansie¹⁾, prosił, rozkazywał, groził gardłem — wszystko napróżno. Wojewoda braclawski i marszałek koronny odpowiadali, że wolą gardło stracić, niż ojczyznę i pana, że ruszyć z miejsca nie mogą, bo w lesie jest zasadzka. Posłano im na pomoc Kreiza z regimentem piechoty, parę działek i dwóch kornetów²⁾, bo się pokazało, że mają słusność. W lesie był sam Chmielnicki z całym korpusem strzelców.

Mając przed sobą sto tysięcy jeźdźców, napastujących na całej linii udanymi atakami, nie zwrócono uwagi, że główna siła nieprzyjacielska, tabor, piechota i armaty, nie bierze żadnego udziału w bitwie, która się już trzy godziny toczyła. Tymczasem Chmielnicki zaraz z początkiem batalii rzucił się z całym korpusem strzelców w lasy szczurowieckie, a zdawszy dowództwo Dziedzale, rozkazał mu, aby dopiero wtedy ruszył naprzód, kiedy on będzie na miejscu. Przez ten czas mieli Tatarzy zabawiać Polaków.

¹⁾ Rozporządzenie, rozkaz.

²⁾ Szwadron jazdy.

Marsz Chmielnickiego trwał trzy godziny. O ósmej wieczorem tabor kozacki zaczął się spuszczać z wzgórza na pole bitwy. Dwa równoległe ruchome wały, złożone z dziesięciu szeregów wozów, otwór frontowy otwarty i armatami osadzony, wnętrze napełnione czernią i strzelcami, posuwały się na dół, jak ogromna gąsienica, ziejąca ogniem i mieszcząca w sobie 100.000 zbrojnych ludzi.

Słyszając o zasadzce w lesie i widząc posuwającą się armię Chmielnickiego i zbliżającą się noc, zaczęli dowódcy pojmować plan nieprzyjaciela i całą grozę położenia. Hetman kozacki nie myślał wcale przyjmować bitwy w miejscu, które królowi, ale nie jemu było dogodne. On chciał zużytkować miejscowość dla siebie. Czując się trzy razy mocniejszym, chciał pod wieczór zająć pole bitwy, chciał z prawej strony osadzić lasy, przejąć wszystkie przeprawy i pomiędzy lasami i bagnami Styru i Pleszowy zamknąć taborem swoim całe wojsko królewskie, okopać wałami i nie wypuścić żywej nogi.

Nie było czasu do namysłu, tylko wielka śmiałość mogła uratować od wielkiego nieszczęścia.

Centrum i lewe skrzydło wojska polskiego ruszyło gwałtownie naprzód, strzały armatnie padały raz po raz, coraz częściej i coraz trafniej. Kilkudziesięciu zabitych murzów zaniesiono pod nogi chana. Wreszcie sultan Amurad, brat chański, uderzony kulą armatnią w piersi, padł wśród okrzyku zgrozy tatarskiej, i zaraz cała orda zaczęła się mieszać, jak spłoszone stado wilków. Wkrótce też, jakby na dany znak, pierzchła na

wszystkie strony, a sam chan, ranny w nogę, zostawiwszy rydwan i wielki bęben, biał zwany, którego głosu Tatarzy słuchali, i namiot swój na wzgórzu, dosiadł konia i z wiatrem uleciał do Leśniowa. Z całej potęgi tatarskiej został się kilkunastotysięczny komunik w odwodzie.

Na widok uciekających mas tatarskich tabor kozacki przystanął, a potem z wolna cofać się począł. Król nie śmiał uderzyć na niego, jakkolwiek miał nadzieję, że go w tym poplochu zdobędzie — bał się bowiem odsłonić prawy bok komunikowi tatarskiemu. Posłał więc kilka regimentów naprzód, które pierwsze wzgórza opanowały i, spędzając działami Tatarów, stanowczo ich od Kozaków oddzieliły.

Dziedzala cofał się tymczasem w największym porządku nad Plesnię rzekę, między bagniste przeprawy, gdzie stały resztki taboru, który zaraz okopywać rozkazał.

Chmielnicki na widok uciekającej ordy zostawił swoich w lesie i pędem do taboru przyleciał. Podejrzanych pułkowników kazał wziąć pod straż, pułkownikowi białocerkiewskiemu, Michajłowi Chromyce, któremu najmniej dowierzał, szyję uciąć rozkazał, i wydawszy stosowne rozkazy, popędził z Wyhowskim za chanem, aby go z drogi nawrócić.

Islan Gerai, stojąc przy zwłokach swoich żołnierzy, które na wozy znoszono, zmieniał konia, aby pospieszyć w dalszą drogę, kiedy się hetman pokazał. Wstyd, strata brata i ludzi, dokuczliwa rana i przepadła wyprawa, wszystko to zatrzęsło

Tatarem na widok swego sprzymierzeńca i przyjaciela. Nie dał mu przyjść do słowa, zakrzyknął zdrajcą, kazał pochwycić, związać nogami do konia i popędził przed sobą cztery mile jeszcze tego samego dnia w stronę Wiśniowca. Orda — pisze Bogusław Radziwiłł — zagarnawszy Chmielnickiego, uszła.

Ten niespodziewany wypadek rozstrzygnął ostatecznie całą bitwę. Połowa nieprzyjaciół uciekła, połowa została bez głowy. Wojsko polskie zajęło wszystkie wzgórza, chorąży kor. z lekkimi pułkami ruszył w pogoń za Tatarami, o 9-tej godzinie zostały puste pola po nieprzyjacielu.

Niebo zasłoniło się ciężkimi chmurami, błyskawice latały w powietrzu, burza i deszcz, jak z cebra, puścił się na pola bitwy, kiedy król i wojsko upadło na kolana i *Te Deum* śpiewać zaczęło.

Pieśń, przerywana hukami grzmotów i strzałów armatnich, bijących w tabor kozacki, była dla żołnierza jedynym dowodem tego niespodziewanego i szczęśliwego zwycięstwa, z którego sobie nikt sprawy zdać nie potrafił.

Był to szczęśliwy dzień dla Rzeczypospolitej, cały ogrom niebezpieczeństwa przeszedł jak chmura, wichrem w inną stronę pędzona.

Wszystkie plany i rachuby nieprzyjaciół znieszczone, nieprzejrzane ordy tatarskie, sylistryjskich, rumelskich i dobruckich Turków, Wołoszy, Urumbalów, Janiczarów, Perierów, od morza Lodowego, od gór Uralskich, od morza Kaspijskiego przywołane, zostały pokonane, odpędzone, a szarańcza kozacka w taborze otoczona.

»Nie wiem — mówi dalej współczesny świadek tego wielkiego wypadku — czy ojczyzna nasza, czy świat cały widział po grunwaldzkiej bitwie coś podobnego. Z obu stron było wojska więcej niż 400.000 ludzi. Można by bezpiecznie powiedzieć o tej bitwie, co o owej Rzymian z Jugurtą: *nunquam majori emolumento et minori dispendio sanguinis certatum est*¹⁾, bo w całej tej trzeczdniowej bitwie tylko 700 ludzi padło. Postronni ludzie wielkości tego zwycięstwa wierzyć nie będą, i przyszłość nasza, a nawet ci, co na to nie patrzą, więcej dziwić się, jak wiary dawać będą, bo umysł każdego z obecnych pierwszej zdumienie, niż pewnością tego, co się stało, objęło«.

W ostatnim dniu bitwy nie padło więcej, jak 200 ludzi. Ile Tatarzy stracili, wiedzieć nie było można, bo ciała swoich zaraz zbierali, nie dając im nawet upaść na ziemię. Okrył się sławą w tym dniu pamiętnym ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, odznaczyli się generałowie: Przyjemski, Ubald i Koniępcowski, chorąży kor.

V.

Tabor kozacki.

Zaledwie nieprzyjaciół zniknął z horyzontu, zaczął lać deszcz, jak z cebra. Starzy żołnierze

¹⁾ Nigdy nie walczone z większą zaciętością i z mniejszym rozlewem krwi.

mówili, że po każdej sprawiedliwej bitwie Bóg obmywa ziemię z krwi.

Pomimo ulewy ruszył król na tabor kozacki, a widząc, że go nie zdobędzie, postanowił stać w polu z całym wojskiem, aby mu w nocy Kozacy nie uciekli. Konie ślizgały się w błocie, strzelby i prochy zamokły. Żołnierze, trzeczdniową walką i niewczasem zmordowani, rzucili się szeregiem na ziemię i tak silnie w polu zasnęli, że rano dobudzić ich nie było można.

Król objeżdżał całą noc strażę obozową i choć sam, odłamem kuli armatniej raniony, czuł silny ból w nodze, siedział pomimo tego większą część nocy na koniu, obawiając się zdrady kozackiej, albo powrotu Tatarów. Wywieziono dla niego karetkę, w której od czasu do czasu wypoczywał.

Ogólne zmęczenie wojska i ten ostatni nocleg w deszczu na gołej ziemi tak osłabiły wszystkich, że o dalszem działaniu ani myśleć nie można było. Wszystko, co żyło, było sennie i słabe, konie, przez trzy dni w szyku stojąc, prawie nic nie jadły. Tak więc następne trzy dni zeszły na odpoczynku.

Tymczasem wielki tabor kozacki rósł w potężne wały i bił z dział bezustannie, broniąc królewskim przeprawę na drugą stronę rzeki. Obszar jego wynosił blisko milę i mieścił 200.000 ludzi. Trzymano nieprzyjaciela w matni, ale on był w dwójnasób silniejszy. Dziedzała, pułkownik kropiweński, ten sam, który zaraz z początku zbuntował sotnie kozackie przeciw starszyźnie i z nimi wybiegł pod Żółte Wody, obrany teraz na miejsce Chmielnickiego najwyższym wodzem, znalazł do-

skonale miejsce dla taboru. Usadawił go blisko boru i gęstych chróstów, gdzie brzegiem zachodziły chrapy, a z tyłu bagna i błotne jezioro. Siedział, jak w widłach, i zdawał się być nie do zdobycia. Czerń rośła się, jak mrowisko, pracując dzień i noc na okopach i szańcach.

Król z radą wojenną postanowił rozpocząć regularne obleżenie. Wysłano cugi królewskie po ciężkie działa do Brodów i do Lwowa; generałowie Ubald i Przyjemski i inżynier Gieldhaut otrzymali rozkaz okopać szańcami Kozaków, porobić na błotach mosty i groble do szturm, tyły taboru postanowiono wozami zatarasować i głodem Kozaków wymorzyć, jeśli ich zdobyć nie będzie można. Obóz królewski posunięto od Styru w górę bliżej do taboru, zostawiwszy w dawnym wozy, luźną czeladź i kilka pułków piechoty pod rozkazami hetmana w. Z początku wzięto się z takim zapalem do roboty, że w jednym dniu otoczono wałami i szańcami cały tabor kozacki z tej strony rzeki.

Chciał król, aby Wiśniowiecki i Radziwiłł przeszli na drugą stronę rzeki i na czele kilku tysięcy ludzi zajęli tył nieprzyjacielowi, ale książę żądał 15.000 ludzi, których król dać nie chciał, i całe to przedsięwzięcie spęzło na niczem.

Pospolite ruszenie rozpoczęło znowu bunt i kłótnie. Powodem do nich było, że król, chcąc szlachtę do rygoru wojskowego przymusić, poprzydzielał ją do pułków kwarcianych, podobnie jak Chmielnicki czerń pomiędzy kozackie pułki porozdzielał. Szlachta zaczęła nad tem radzić i wysłała

poselstwo, aby się król do niej przeniósł. Odpowiedział im rozdrażnionym głosem:

— Nie potrzeba mi tu buntów, tu nie izbą poselska, czynicie, co każe. Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów.

Kancelarz jeszcze im lepiej poprawił, a szlachta z rozżartem sercem musiała się stosować do woli króla, czekając sposobnej chwili, aby mu za to sobie odplacić. Nic dziwnego, że zaraz potem ponowiły się skargi na niedołężne prowadzenie: narzekano, że ze zwycięstwa korzystać nie umiał, że dał nieprzyjacielowi odetchnąć, pozwolił okopać się potężnymi wałami... Rozpuszczano i inne wieści, dotkliwie sławie królewskiej szkodzące.

Król obawiał się wielkiego krwi rozlewu podczas szturm, bo nieprzyjaciół obwarował się potężnie, był czynny i strzelał, jak gdyby miał prochu zanadto. Postanowił więc czekać na głód i skutki sporów i buntów w taborze, o jakich codzień donoszono.

Tymczasem w taborze nie obawiano się głodu, bo żywności było podostatkiem. Zapasy amunicji były niewyczerpane, wojsko było dobre i wyćwiczone, dowódcy zdolni, jednego im tylko brakowało — głowy.

Wojsko i pułkownicy kozaccy nie mieli nawet wyobrażenia, co się stało z Chmielnickim, czy poległ w bitwie, czy uciekł z Tatarami, czy się w niewoli u króla znajduje, bo nikt nie przypuszczał, aby go chan zdradził w tak ohydny sposób. Do obozu królewskiego różne wieści o nim docho-

dziły. Sprawdzano je skrupulatnie, badano i zaprzysięgano świadków, zależało bowiem bardzo na tem, aby się coś pewnego tak o chanie, jak o Chmielnickim dowiedzieć.

Pewna szlachcianka z pod Konstantynowa, badana urzędownie w obozie królewskim, stwierdziła przysięgą, że pierwszego lipca, a więc nazajutrz po bitwie, widziała w Konstantynowie, jak go wśród tłumów patrzącego ludu wiązano do konia, i jak chan krzyczał na niego:

— Ja cię odesłę królowi, a moich murzów uwolnię!

Na drugi dzień był już Chmielnicki wolny, bo rozesłał pod datą drugiego lipca uniwersaly do pułkowników: białocerkiewskiego, humańskiego i pawołockiego, z rozkazem, aby czerń w przeciągu dwóch niedziel zebrali, podczas gdy on sam pod Korsuniem stać będzie. W kilka dni później pojechał do Czechryna, jak mówiono, po pieniądze na okup, ale go tam puścić nie chiano. W Lubartowie popasał, było koło niego kilkunastu oficerów kozackich i dwa tysiące Tatarów. Zjadł spokojnie obiad i ruszył w dwóch karetach, naładowanych żywnością, w dalszą drogę.

Chan, odjeżdżając do Krymu, zostawił mu 10.000 Tatarów, którzy mieli stać za Humanem i nad Sinemi Wodami i utrzymać hetmana przy władzy, gdyby się poddani jego buntować chcieli. Zdaje się, że się rozstali, jak gdyby nic nie zaszło pomiędzy nimi, bo w miesiąc później pisze do niego chan w te słowa:

— Przyjacielu mój, zaporoski hetmanie! Brata

mego, Nûradyna sultana, Sefer-Kazi-Agę, Subagazi-Agę i innych agów i bejów i wszystko wojsko, co się znalazło, posyłam wam na pomoc, a sam tylko w Krymie zostaję, — które wojsko za pomocą Boską bez żadnej pychy na pomoc wzięwszy, nieprzyjacielowi odpór dawajcie. A proszę, żebyście, jak przedtem, pijaństwem się nie bawili, ale Boga o zwycięstwo prosili.

Tak więc przyjaźń została odnowiona, chociaż Chmielnicki nie zapomniał mu nigdy tej zdrady.

W istocie trzeba podziwiać Chmielnickiego w tym niesłychanym wypadku, jaki go spotkał pod Beresteczkiem. Ta pewność siebie, ta zdumiewająca przytomność umysłu, nie pozwalająca przystępu wstydu, wściekłości i rozpacz przy takiej hańbie i nieszczęściu, wprawia w zdumienie.

Zdawało mu się, że miał w ręku króla i całą Rzeczpospolitą, kiedy go nagle zdradził sprzymierzeniec i porwał jeńcem niemal z pośrodku 200.000 armii.

Co się tam działo w głowie tego człowieka, kiedy w ciemnej nocy i wśród huku gromów, wśród burzy i ulewy, związany haniebnie nogami pod konia, ręce wspak, pędzony nahajką tatarską, oddalał się z pod Beresteczka, kiedy słyszał ginący odgłos armat, jakby wołanie za nim taboru!

Człowiek ten umiał w nieszczęściu rozkazywać swoim uczuciom; nie zwątpił, nie myślał o tem, co się odstać nie może, i potrafił, mimo krępujących go więzów, układać plany swobodnie, niekrępowany swem niesłychanem położeniem.

Nie zważając na motywa¹⁾, jakimi się rządził chan, kiedy go puszczał na wolność, czy się to stało za pieniądze, czy ze strachu przed Portą, czy z wspaniałomyślności, — to pewna, że hetman kozacki musiał go słowami i postępowaniem swoim przekonać, iż pomimo poniesionej klęski, jeszcze coś znaczy, i że za krzywdę swoją mścić się nie myśli.

Uwolnił się sam z niewoli, ale chmura nieszczęścia szła za nim. Wracająca orda, paląc i rabując po drodze, zniosła 6000 Kozaków, spieszących pod dowództwem wójta pawołockiego pod Beresteczko, i rozpędziła Czechryńców, zebranych na odsiecz taboru. Wieść o klęsce i niewoli hetmana rozniosła trwogę i narzekania po całej Ukrainie. Nie było możliwości dostać się do taboru, wysłać odsiecz i ratować oblężonych. Głowacki, pofuflnik Chmielnickiego, wysłany z listem, w którym hetman zachęcał swoich do wytrwania i cierpliwości i obiecywał odsiecz tatarską, został pochwycony przez podjazdy królewskie. W taborze nie wiedziano, co robić, czego się trzymać — nie było głowy.

Pułkownik Dziedzala, naczelny dowódzca kozacki, był starym, doświadczonym żołnierzem, ale na polityce się nie rozumiał, szlachty polskiej nienawidził, króla czcił i wenerował²⁾, wierzył tylko w regularne wojsko i umiał wypełniać rozkazy. Obrany najwyższym wodzem, okopał tabor, robił dość szczęśliwe wycieczki, bił armatami w przeprawy,

¹⁾ Pobudki, względy. ²⁾ Szanował.

nie dał sobie zająć tyłów, gotował groble i pomosty, i aby zyskać na czasie, pozwalał na układy z królem, sam się do tego nie mieszając. Zaraz też na czwarty dzień po bitwie pisali pułkownicy do króla, prosząc, aby ich przy paktach zborowskich zachował, co nie przeszkadzało, że armaty były cały dzień do obozu, że wycieczki poraziły Piasoczyńskiego i Sokoła, i spędzono pulki polskie ze wzgórza, które Koniecpolski z niemałym trudem jeszcze raz zdobywać musiał. Czwartego lipca, kiedy w obozie polskim obchodzono uroczystość oddawania zdobytych chorągwi (między którymi znajdowała się wielka błękitna, o dwu ogonach, do dzidy przybitych, pomiędzy którymi wisiał sznur zielony, a nad grotem u dzidy, zamiast zwyczajnego wianka, był wianek z zajęczej skóry, co uważano za czary) pojawił się goniec z taboru, niosący suplikę¹⁾ pułkowników. Zwołana rada senatorów okazała się wielce surową w słowach, ale niedołężną w czynie: zamknawszy się szczelnie — nie uradzono nic. Byli na tej naradzie tacy, co radzili śmiercią ukarać starszyznę, a czerni i wojsku przebaczyć; ale i tacy się znaleźli, co chcieli pozwolić na wszystko, a potem rozbrojonych rozdać po pułkach i wyciąć do nogi, przywileje odebrać, noszenia broni na wieki zabronić, wiarę znieść i imię kozackie zagubić.

Kiedy nad tem radzono, wyszła dnia 6 podczas ciemnej nocy wielka wycieczka z taboru, i, przyczołgawszy się pod szanice, stojące na straży

¹⁾ Prośba.

mostu na Pleśni, rzuciła się na okopy. W jednym szańcu wycięto 27 ludzi, na drugi z takim impetem przez dwie godziny szturmowali, że, gdyby nie szybka pomoc Ubalda, wycieczka zamieniłaby się w krwawą bitwę z wątpliwym skutkiem, bo coraz więcej nieprzyjaciół przybywało.

Widząc, że ostateczna wycieczka się nie udała, postanowił Dziedzała ratować wojsko i czern, choćby z poświęceniem siebie i starszyny, postanowił zrobić, co król zażąda. Wysłano do króla trzech pułkowników: Krysę, Hładkiego i Pietraszeńka.

Gdy weszli za osłony namiotu i ujrżeli króla i senatorów, zachłysnęli się, padli na ziemię, zaczęli się bić w piersi i na wszystkie zapytania nie innego nie odpowiadali, tylko o miłosierdzie wołali, na klęczkach pelzali, szaty i ręce senatorów po kolei całując.

Nareszcie Pietraszeńko, *vulgo* Pietraszewski, szlachcic mazowiecki, stojąc u wejścia namiotu, tak do króla wołać zaczął:

— Zwyciężeni od mściwego miecza twego, musimy cierpieć karę za naszą niewierność. Oto wszyscy, ilu się nas po rzezi zostało, padając na kolana u podnóżka majestatu twego, nie bronimy występków naszych, ale miłosierdzia błagamy. Ulituj się, bo jeśli łaskawości i miłosierdzia nie zażyjesz, nie ominie nas miecz sprawiedliwości twojej. Sto tysięcy i więcej śmiertelnych wyciągamy gotowe szyje pod rzeź, jeśli tylko wylana krew tylu ludzi będzie mogła okupić zbrodnie nasze. Niegodni jesteśmy, panie, abyśmy żyli. Ale na cóż

wyciągać mściwy miecz na ludzi, których sumienie męczy straszliwie, dla których życie będzie naj-sroższą karą? Rozsądź nas, jak zechcesz — zabij, lub przebac, ale jeśli za grzechy nasze sprawiedliwie głowy nasze położyć winniśmy, to uradowani łaską, z większą sławą twoją, od samego obrzydzenia grzechów naszych codziennie umierać będziemy. Zagubą naszą i wytępieniem możesz podnieść wieść o twojem zwycięstwie, ale zmniejszysz swoje panowanie, bo ci, których zabijesz, zginą niepowrotnie dla ciebie.

Dano mu odpowiedź przez kanclerza, że król jegomość, naśladowając w miłosierdziu Niebieskiego Pana, tak ich, jak i całą czern kozacką do łaski przyjąć gotów i że im nazajutrz warunki przebaczenia podane zostaną, byle po nie innych posłów z taboru wyprawili, a jednego z pomiędzy siebie, jako zakładnika zostawili. Zostawili, ale z wielkim strachem, pułkownika Krysę, który sam o to upraszał.

Nazajutrz o ósmej z rana przybyli posłowie kozaccy i odnieśli do taboru następujące punkta: Wojsko kozackie ma wszystkich swoich pułkowników (było ich siedemnastu) wydać królowi, który ich tak długo zatrzyma, dopoki Kozacy Chmielnickiego i Wyhowskiego nie dostawią. Broń i armaty królowi wydadzą, z pogaństwem łączyć się nie będą, hetmana z ręki królewskiej przyjmą, buławę i chorągiew, którą im dano, wydadzą, i nie Zborowskimi ale Orakowskimi paktami kontentować się będą.

Na drugi dzień przysła z taboru od pułkow-

ników odpowiedź, że czerń starszyny swej, ani broni wydać nie może i przy nich życie położy; że Chmielnickiego, syna jego i Wyhowskiego, jako zdrajców, którzy ich zwiedli, po całym świecie szukać nie przestaną, dopóki ich królowi nie wydadzą; że z pogaństwem łączyć się nie będą, ale proszą, aby ich przy Zborowskich paktach zostawiono. Podpisali w imieniu całego wojska wszyscy pułkownicy, jeden Dziedzała, chociaż się zgodził na warunki królewskie, nie podpisał. Posłowie kozacy, przyszedłszy z tą odpowiedzią do obozu, chodzili naprzód po wszystkich senatorach, prosząc, ażeby się za nimi wstawili. Hetman Potocki podał w ich oczach listy, które mu od pułkowników przynieśli, nie otwierając ich nawet; król przyjął ich surowo i odprawił z groźbą.

Postanowili więc spróbować ostatni raz szczęścia i tej samej nocy napaść na obóz polski. Dziecię tysięcy miało uderzyć na obóz królewski, trzydzieści tysięcy na obóz hetmański. Król dowiedział się natychmiast o tem przedsięwzięciu i trzymał wojsko całą noc w pogotowiu, ale silny deszcz przeszkodził wycieczce, i nadzieja ostatecznego rozgromienia Kozaków spełzła na niczem.

Na radzie wojennej postanowiono w poniedziałek wieczorem przypuścić ostateczny szturm do taboru. Skonsygnowano¹⁾ w tym celu całą piechotę, część luźnej czeladzi i Mazurów, którzy dopiero co w kilka tysięcy do obozu nadeszli. Wojewoda bracki otrzymał rozkaz przejść w 2000

¹⁾ Ustawiono w pogotowiu.

ludzi na drugą stronę błotnistej przeprawy, zając tyły taboru i pilnować, aby czerń nie uciekała. Ruszył zaraz w niedzielę i wypełnił, co mu rozkazano. Nikt się nie spodziewał, aby jednym szturmem można było zdobyć tę ruchomą fortecę, i tylko nadzwyczajnemu wypadkowi należy przypisać, że się do rąk królewskich dostała.

Owe punkta, które król wysłał Kozakom, były powodem zupełnego rozstroju i niezgody wewnętrznej w taborze. Dziedzała zgodził się, aby wydać królowi starszyny, i sam był gotów oddać się w ręce zwycięzców, byle tylko wojsko i czerń uratować, ale starszyna nie miała wcale ochoty dostać się w ręce Rzeczypospolitej, nie ufała słowu króla i bała się o swoje życie. Patriarcha był przeciwny wszelkim układom, a popi i czerńcy latali po obozie i straszili wojsko rzezią ogólną, gdyby się na słowo królewskie spuszczało. Namawiali, aby czekać na Chmielnickiego, zapewniając, że tenże razem z chanem na odsiecz ciągnie.

Dziedzała został okrzyknięty zdrajcą. Zrzucano go z hetmaństwa, a na jego miejsce obrano Bohuna.

Nowy hetman był najpopularniejszym pułkownikiem w wojsku kozackim, i narazie nikt nie wątpił, że w tym nieszczęśliwym stanie on jeden zdolny jest swoim przemyśłem, dowcipem i odwagą wszystkich od niechybnej zguby wybawić.

Odwaga lwa, chytrość węża, przebiegłość lisa i lekkomyślność wichru drgały w każdej żyłce jego. Wolność, step, wojna były jego żywiołem, mało

go obchodziło, z kim i gdzie, byle go żadnem dłuższem zajęciem nie krępowano.

Geniusz wojenny i kaprys kobiecy stworzyły tego Kozaka, któremu nie było równego. Wśród piosnki obozowej, przy podskoku konia, mogła mu przypaść myśl, którą pierwiej w czyn zamienił, nim się nad nią zastanowił; prędzej uderzył, niż się zmierzył, prędzej zrobił, niż pomyślał.

Mając przed sobą jedyny cel uratować czern i dowódców, rozkazał dzień i noc sypać groble i gotować przeprawy przez staw wielki i błotny, chcąc w nocy z poniedziałku na wtorek cały tabor na drugą stronę rzeki przeprowadzić. Ponieważ nie było czasu pali wbijać i ziemi wozić, rzucono więc w błoto wozy, zostawiając tylko po dwa na sotnię. Leciały w wodę kulbaki, namioty, uprzęż i kożuchy kozackie. Energia wodza zdawała się cuda zdobywać, ale ufność i sforność w jednym dniu powstać nie mogła. Chłopstwo wymykało się z taboru, z wałów i okopów; krzyczało miłosierdzia, starszyzna myślała tylko nad tem, jakby się bezpiecznie wymknąć, a wszystko, co żyło, oczekiwało z śmiertelną trwogą chwili, kiedy się Lachy do taboru dostaną.

Wśród tego trwożliwego naprężenia wydarzył się szczególniejszy wypadek.

Rano 7 lipca, w poniedziałek, a więc w dzień, w którym ostateczny szturm do taboru w obozie królewskim gotowano, wyjechał Bohun z całą starszyzną i jazdą kozacką, aby spędzić wojewodę bracławskiego, który, jak wspomniano, przeprowił się na drugą stronę Pleśni, aby Kozakom tył zająć.

Jazdę zostawił Bohun w odwodzie, a sam z pułkownikami i z wielkim orszakiem starszyzny ruszył naprzód, opowiadając, że ma zamiar opatrzyć miejsce do założenia obozu. W taborze gotowano się na nocną przeprawę przez rzekę i patrzano spokojnie na odjazd Bohuna, kiedy nagle ktoś krzyknął:

— Zdrada! Starszyzna ucieka!

Czy to było prawdą, niewiadomo, ale to złowrogie słowo padło jak błyskawica przez cały ogrom taboru i zdjęło przerażeniem i dzikim strachem 200.000 ludzi. Najbliżsi tylnych przepraw i wozowych bram wybiegli patrzeć, gdzie starszyzna i jazda. Jazdę i starszyznę ujrzeli, ale już do obozu powrócić nie mogli, bo, jak wezbrana rzeka, pchała się na nich uciekająca masa.

Rozbito strażę, rozerwano łańcuchy i bramy wozowe i, jak gdyby ogień wybuchnął w drewnianem domostwie, wszystko, co żyło, ruszyło ku grobli na rzece, jak w oblężeniu, dusząc się i zabijając po drodze. Wszystko leciało naprzód w stronę, którą starszyzna wyjechała, nie pytając, gdzie, poco i dla czego.

Przestrach był, rzechy można, w powietrzu, szerzył się dokoła, jak pożar na stepie, zarażał najodważniejsze umysły, udzielał się wszystkim.

Jazda kozacka, jadąca w odwodzie Bohuna, widząc ogromną nawałę uciekającej czerni i słysząc przeraźliwy wrzask trwogi, ruszyła z kopyta i pierzchła w popłochu, jeźdźcy rozbiegli się po polach.

Wojewoda bracławski, zamiast korzystać

z chwili, sam strachem zdjęty, zaczął z ludźmi swymi na głowę uciekać za błota.

Bohun ze starszyzną rzucił się naprzeciw le-
cących mas. Napróżno, — wezbranej nawały żadna
siła ludzka powstrzymać już nie była w stanie,
nikt go nie słuchał, nie widział, fala porwała go
za sobą, zawrócił konia i zaczął pędzić wraz
z drugimi.

Przerażające krzyki napęłniły powietrze, ucie-
kająca czerń zaczęła się tysiącami topić przy prze-
prawach; jeden drugiego na łeb potraçał, kupami
do wody się pchali.

Tysiące ludzi zawałyły bagno i błota, powstały
pomosty i groble z trupów. Błonia, lasy i chrósty
po drugiej stronie napęłniły się ludźmi, którzy
w przerażeniu, na oślep, nie wiedzieć gdzie, uciekali.

Była ósma godzina z rana. Województwo ma-
zowieckie stało najbliżej taboru, w polu na mu-
strze, i widząc, co się dzieje, dało znać do obozu,
że Kozacy uciekają.

Rozkazano Mazurom ruszyć w pogoń za ucie-
kającymi; wojsko i czeladź ruszyły na tabor ko-
zacki, a w miejsce, które strach wypróżniał, pę-
dziły z równą gwałtownością łakomstwo i zemsta.

Mówiono, że w taborze znaleziono na wpół
niedobitych polskich jeńców, ze skóry obdartych,
na rożnach pieczonych, wnętrzności powydzierane
itp. — że zatem za te okrucieństwa Polacy tak
srogo na pozostałych się mścili. Cokolwiekby, —
ludzkość wyparła się siebie samej, mordowano
starców, kobiety i dzieci.

Stary patryarcha aleksandryjski sądził, że go

siwa broda i powaga stanu od śmierci uchroni.
Wyszedł w złotej kapie, w wielkiej mitrze z czer-
wonego aksamitu, sadzonej dokoła w krzyże sztu-
kami złotymi, otoczony gęsto klerem, krzyżami
i światłem. Ucięto głowę starcowi i porzucono
w taborze. Metropolita kijowski, Sylwester Kosów,
ratował się ucieczką.

Po drugiej stronie Pleśni odbywała się rów-
nież okropna rzeź. Wyjechał król, senat i duchow-
ieństwo i patrzyli na krwawe widowisko. Jazda
województwa plockiego i mazowieckiego, a z nią
Lanckoroński, ochłonawszy z pierwszego strachu,
rzucili się za uciekającą czernią. Wysłano za nią
w pogoń Bogusława Radziwiłła i Czarnieckiego,
następnie siedem pułków konnych, wszystkich kwar-
cianych, z hetmanem polnym i chorążym koron-
nym na czele. Coraz to nowe chorągwie pokazy-
wały się na drugiej stronie, i jak daleko okiem
zasięgnąć było można, lała się krew, strugi jej pły-
nęły dorzeczem do Pleszwy, ciała ludzkie tamow-
ały bieżącą wodę.

Żołnierze szli, jakby oblawa, po lasach i bło-
tach, z chróstu i z bagien za głowy Kozaków wy-
ciągali i rznęli bez miłosierdzia. Cały dzień aż do
zmroku trwał mord, nie bez bohaterskiej obrony
ze strony kozactwa. 800 Kozaków, zasięklszy się
w gajku, bronili się do upadłego, podczas gdy Ra-
dziwiłł z jednej, a Czarniecki z drugiej strony na-
cierali. Wycięto ich do nogi. Inna wataha Koz-
aków, złożona z 200 ludzi, zasięklszy się w kępie,
broniła się długo po desperacku, i lubo hetman,
podziwiając męstwo, życie im ofiarować kazał,

przyjść pardonu nie chcieli i na znak swojej rezolucyi wszystkie pieniądze, w oczy kwarcianym, w wodę wrzucili, a sami tak potężnie jazdę polską razili, że musiano posłać po piechotę, która rozerwała zasieki i do błota ich wpędziła. I tam się poddać nie chcieli; stojąc po pas w błocie, bronili się rozpaczliwie, i pojedynczo ich wykluwać musiano. Ostatni, dopadłszy czołna, bronił się na niem przez kilka godzin i pardonu przyjąć nie chciał. Strzelano do niego z obu stron rzeki, ale kule się go nie chwytaly i płynął dalej, aż jeden Mazur z Ciechanowskiego powiatu, rozebrawszy się do naga, wszedł po szyję w wodę i kosą go przebił w obecności króla, który na tę tragedję patrzył. Zdobycz w taborze była znaczna, jakkolwiek nie do porównania z pilawiecką, bo Kozacy na srebrze nie jadali i w karetach cugami nie jeździli. Zrabowano cały skarb Chmielnickiego, a było w nim, jak mówił pułkownik Krysa, dwie beczki talarów na zapłacenie ordy. Towarzystwo tak się przy tem obłowilo, że jednemu 1500 dukatów przypadło. Zabrano 60 dział, a 18 dobrze osadzonych, 7 beczek prochu, kilkadziesiąt chorągwi, broni palnej i siecznej niezliczoną ilość.

Wzięto w niewolę koryatyckiego biskupa, posła patriarchy konstantynopolitańskiego, który przywiózł był Chmielnickiemu szablę poświęcaną i błogosławieństwo. Posła tureckiego, w błocie tonącego, pojmano. Ciało Eudoxa, patriarchy aleksandryjskiego, z całym aparatem kościelnym przyniesiono królowi, który go kazał uczciwie w pobliskiej cerkiewce pochować.

Cały kalamarz (teka) srebrny Chmielnickiego dostał się Branickiemu; listy jednak, które się w nim znajdowały, i korespondencje cara, chana, dyplom sułtański na księstwo ruskie, układy z Rakoczym w celu opanowania Polski, komput wojska, rejestra przychodów i wydatków do kancelaryi królewskiej oddano.

Znaleziono buławę i chorągiew, którą król posłał Chmielnickiemu przez Kisiela, i drugą chorągiew, którą król Władysław dał Chmielnickiemu na wojnę turecką. Znaleziono dyaryusze¹⁾ sejmowe i szczegółowe relacje wszystkiego, cokolwiek się na sejmach, radach senatorskich i na pokojach królewskich najsekretniejszego działo.

Żywności, jagiel, słoniny, mąki i t. d., co w polskim obozie za drogie pieniądze kupować trzeba było, znaleziono tak wielką ilość, że jakby z ogromnego śpichrza każdy żołnierz wynosił, ile zechciał.

Jaka trwoga była w kozackim taborze podczas ucieczki, świadczyły pozostawione ognie, opończe, czapki, groch w garnkach, mięso w kotłach i pieczywo niedojedzone — widocznie, siedząc przy śniadaniu, na wpół ubrani, z łyżkami w gębie uciekali.

Okolo 22.000 ludzi poległo w tym dniu; ręce żołnierzy osłabły od rzezi, noc wzięła resztę ofiar w opiekę. Tyle jednak uczucia ludzkości pozostało w wojsku królewskim, że nikomu na myśl nie przyszło śpiewać *Te Deum*, albo się weselić z tego

¹⁾ Dzienniki.

nieszczęsnego dnia. Księżyc oświecał krwawe pola, porozrzucane ciała kozackie i samotny orszak monarchy, który, jadąc przez błonia, płakał.

Należało korzystać ze zwycięstwa, ruszyć do Kijowa i trwały pokój Rzeczypospolitej zapewnić.

Tak też zamysłał uczynić Jan Kazimierz, nie spodziewając się tego, co go jeszcze pod Beresteczkiem czekało.

Śmiano się w namiotach królewskich z komicznego listu, który chan z pod Konstantynowa do króla był napisał; pokazało się jednak, że w części dobrze wyprorokował.

— Chociaż ci Bóg dał zwycięstwo — pisał chan — wiemy jednak, że nie pójdziesz na Ukrainę, tylko panięta wasze pójdą za nami. Zatem ich czekać tam będziemy, gdzie błota i lasów niema, i tam się spróbujemy.

W liście tym znajdował się ciekawy dopisek:

»Pisarz tego listu (niewątpliwie jakiś szlachcic, wzięty do niewoli) czołem bije WKMc i donosi, że chan tchórzem podszyty i był pod Beresteczkiem *tamquam lupus in silvis*¹⁾, a Chmielnicki do Czechryna odesłany — i przestrzega, aby uważać na tabor kozacki, bo dostał rozkaz ucieczki«.

I stało się, jak chan przepowiedział: król nie poszedł na Ukrainę.

Postanowił on, jak już wspomniałem, ruszyć do Kijowa, ponieważ jednak wojsko żoldowe było niepłatne, zmordowane i za małe, umyślił pospolite ruszenie zaciągnąć w dalszą drogę.

¹⁾ Tak, jak wilk w lasach,

Nielatwa to była rzecz; wiadano, że szlachta czeka tylko sposobności, aby królowi dać uczuć całą swoją niechęć, i były poszlaki, że niektórzy panowie, osobiście przez króla obrażeni, rozsiewają najgorsze wieści i agituja przeciwko niemu.

Wyprawiono senatorów pomiędzy województwa, ziemie i powiaty z poselstwem od króla do szlachty, aby mu dopomogła dokończyć zwycięstwa i nie odstępowała go w połowie kampanii. Ganili starzy żołnierze ten proceder¹⁾, jako niebezpieczny i nieprzystojny dla monarchy, ale trzeba się było rachować ze stosunkami, tem więcej, gdy wszyscy senatorowie byli tego przekonania, że szlachta, usłyszawszy rozkaz wymarszu, rozejdzie się zaraz do domów.

W odpowiedzi na żądanie swoje ujrzał król posłów od szlachty, którzy się domagali pozwolenia na złożenie koła generalnego, na którem się mieli naradzać. Król zezwolił na koło generalne, straszne każdemu monarsze, sądząc, że szlachta wygadawszy się do woli, wkońcu przychyli się do jego żądania. Podczas tego wojsko kwarciane ruszyło z pod Beresteczka i o dwie mile drogi pod Kozieniem stanęło.

W generalnem kole pojawił się sam król, otoczony senatem i najpopularniejszymi dowódcami, których na ten dzień ściągnął do obozu — i począł szlachcie wykazywać potrzebę i korzyści dalszego pochodu. Słuchano go w milczeniu. Książę

¹⁾ Sposób postępowania,

Wiśniowiecki i hetman polny starali się wpływem swoim i namowami przywieść szlachtę do woli królewskiej. Nie im nie odpowiadano, i ani głos się nie odezwał, dopóki król wraz z całym otoczeniem swoim nie wyszedł.

Wtedy dopiero rozpoczęła się burza. Wyrzucano mu niedbalstwo, praktyki¹⁾ tajemne z Wenecją, a nawet przekupstwo i zdradę: podejrzywano, że dobrowolnie i umyślnie wypuścił nieprzyjaciela z taboru, że wziął 800.000 złotych od Kozaków za okup, przypominano sobie wszystkie urazy, jakie cierpiano, a wreszcie, oparłszy się na prawie, że tylko dwie niedziele bronić ojczyzny powinni, straszyli²⁾ przeciwników, senatorom zagrożono rozsiękaniem i wysłano odpowiedź królowi. Marszałek koła, Marcin Dębicki, podkomorzy sandomirski, człowiek mowny i popularny, odniósł królowi w formie *concessus*³⁾ sejmowego deklarację, że dalej nie pójdą.

Nie pomogły prośby, przykłady, dokumenta, obietnice; szlachta obstawała przy swoim prawie. Prosił król, aby dwa tygodnie jeszcze przy nim zostali; prosił nareszcie, aby pod Konstantynów dla postrachu nieprzyjaciela dociągnęli — nie chcieli nawet radzić o tem. »Chciało się do żon, do gospodarstwa i do pierzyn — opowiada świadek współczesny — a na pokrycie swego lenistwa wyszukiwali z pod ziemi argumenta«. Senatorowie

¹⁾ Zmowy, intrygi.

²⁾ Zmuszono, pokonano gwałtem,

³⁾ Uchwały.

także niebardzo ich namawiali, bo fetowanie młodszej braci i liczny dwór dużo ich kosztowały.

Trwało koło generalne przez dwa dni i miało przynajmniej ten dobry skutek, że nieprzyjaciele królewscy, przesadzając się w zarzutach i podejrzeniach, ochłodzili zawziętość szlachty, która się do syta wygadała. Po tych naradach i namowach, chcąc pokryć brzydotę swego postępków i odbieżenia króla, uchwalili, że albo się okupią, albo pieniądze według proporcji podatków dostarczą.

Tymczasem król, obrażony do żywego, nie czekał ostatecznej uchwały koła, ale 14 lipca wyruszył do Kozienia tym samym szlakiem, którym szli Tatarzy i Kozacy. Wysłani za nim posłowie koła: Rey, starosta libuski, i Czaplic, starosta horodelski, prosili go w imieniu pospolitego ruszenia, aby szlachcie do domu powrócić pozwolił, obiecując za to 12.000 wybranych ludzi dostarczyć.

Zmuszony przyjąć, co mu szlachta ofiarowała, liczył król, że w 30.000 dobrego wojska będzie mógł ukończyć wojnę, i z tą nadzieją posunął się dalej nad Ikwę. Szlachta, zostawszy pod Beresteczkiem, zaczęła radzić nad sposobami dostawienia obiecanych posiłków. Sandomierzanie głosowali za pieniężną składką aż do dziesięciu poborów, Krakowianie chcieli dać ludzi, Mazowsze i Wielkopolska godziły się na gotowe pieniądze, ale wszystko bez skutku, bo i pieniędzy nie dawali i ludzi dostać nie mogli. Podczas tych układów jedni pojedynkiem, inni burmą z obozu uciekali, a wreszcie całe powiaty na głowę przez Styr uchodziły. W przeciągu dwóch dni zostały puste pola — po-

silki i pieniądze uciekły, a król 18 lipca w towarzystwie posła hiszpańskiego Don Guande Borge, i legata papieskiego, przez Brody, Lwów i Lublin odjechał do Warszawy.

Na tem skończyła się berestecka bitwa: *memorabili die, qua religionis catholicae, regis, regnique et totius Christianitatis fata Berestencibus in campis comissa sunt*¹⁾.

Bitwa ta zrobiła w swoim czasie wielkie wrażenie w całej Europie.

W Stambule, jak gospodar wołoski donosił, zakazano rozgłaszać wieści o tem zwycięstwie; w Rzymie, w Paryżu i Wiedniu odprawiano dziękczynne nabożeństwo, a sława królewska rozeszła się szeroko.

Dziś jeszcze można widzieć rozmaite portrety Jana Kazimierza, robione w r. 1651 we Francyi, w Niemczech i w Anglii, w stroju tryumfatora, na koniu, z wieńcem na głowie, z podpisami różnego rodzaju np.:

Den Türk und Tatar scheut, der Christenheit ihr Wächter²⁾,
Der Feinde Gegentruz und ihres Prahls Verächter,
Der Grosse Kasimir steht hier ins Klein gebracht,
Doch willst du mehr, so schau auf seines Säbels Schlacht.

Inny znowu z takim podpisem :

¹⁾ W tym pamiętnym dniu, w którym rozstrzygnęły się na polach beresteckich losy religii katolickiej, króla, królestwa i całego chrześcijaństwa.

²⁾ Postrach Turków i Tatarów, stróż chrześcijaństwa i czciciel jego świetności, mur (tarcza) dla nieprzyjaciół. Wielki Kazimierz tu zrobiony jest małym, chcesz więcej — patrz na czyny jego oręża.

Jean Casimir Roy de Pologne, il avoit esté Jesuiste, puis élu Cardinal, enfin élu Roy, il s'est signale par la guerre contre ce fameux General des Cosaques Smiliński, quil a defeat en plusieus rencontres¹⁾.

W kraju też wysławiano wierszem i prozą to zwycięstwo. Najlepszy z tych tryumfalnych wierszów jest Kochowskiego; »Śpiew Apollina« i »Przywitanie wjeżdżającego Najj. Jana Kazimierza do Lwowa po Beresteckiej wiktoryi«. Nie brakło jednakże i paszkwilów²⁾, z których najdotkliwszy, wyrzucając królowi, że wypuścił z taboru Kozaków i gonić ich nie pozwolił, tak kończy berestecką wyprawę :

Tam nam fortuna była posłużyła,
Pańska fakcyjja temu zagroziła,
Żle uczyniła...

¹⁾ Jan Kazimierz, król polski, był Jezuitą, później wybrany kardynałem, wreszcie królem, odznaczył się przez wojnę przeciw sławnemu wodzowi Kozaków »Smiliński«, którego pobił w wielu spotkaniach.

²⁾ Utwory satyryczne, skierowane przeciwko osobistości.

BIBLIOTECHKA UNIwersYTETÓw
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 120

L. KUBALA

OBLĘŻENIE LWOWA

W ROKU 1648

WYDANIE TRZECIE



NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

Tekst według czwartego wydania «Szkiców historycznych»
L. Kubali z r. 1901. Z przypisów autora podajemy tylko
pięć (NN.: 5, 9, 24, 28 i 32), pomijając w nich przytem
powołanie się na źródła i szczegóły, nie mające dla
całości szkicu większego znaczenia.

Było to po owej osławionej wyprawie pila-
wieckiej, na którą szlachta wyruszyła z przepychem,
na jaki po długoletnim pokoju Rzplta zdobyć się
mogła. Ruszono z skarbców najbogatszą broń, przy-
wdziano rysie i sobole, zabrano purpurowe ze zło-
temi węzłami rydwany¹⁾ i skarbne²⁾ wozy, pełne
drogich szat, srebra, złota, klejnotów, obicia, a nie-
jeden towarzysz³⁾, aby się zrównać z innymi, sprze-
dał ostatni dobytek. Tak stanęło pod Lwowem 40.000
szlachty, przybranej jak na weselne gody. Migwały
w tłumie srebrem tkane adamaszki⁴⁾, aksamity, zło-
ciste pasy, srebrne pancerze i hełmy; szumiały
skrzydła sokole, powiewały kity⁵⁾ brylantowe, a ko-
nie pyszne, w złocistych strojach, w jedwabnych
siatkach, stąpały na posrebrzanych podkowach.

Szedł w Ukrainę pochód, jakby na koronację.
Dwieście tysięcy sług, lekko uzbrojonych, postępo-
wało przy niezliczonych wozach i karetach pań-
skich. Chciano pokazać zbuntowanym chłopom, że
to panowie idą... a szlachta mówiła głośno, że nie
szablą, ale batami z chłopami wojować będzie.

¹⁾ Wozy ozdobne; ²⁾ ciężkie; ³⁾ towarzysz — ry-
cerz w jeździe polskiej; ⁴⁾ adamaszek (od miasta: Da-
maszek) — gruba, wzorzysta tkanina jedwabna; ⁵⁾ pióro-
pusze.

Prowadzili te pyszne hufce trzej regimentarze¹⁾, którym Rzplta obronę swoją powierzyła: ks. Dominik Zasławski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski. Wszyscy trzej posiadali wielkie zalety: jeden nadzwyczajne bogactwa, drugi powagę i głęboką naukę, trzeci młodość i męstwo. Wszyscy trzej ożywieni byli miłością ojczyzny i najlepszymi chęciami — a jednak, według starego przysłowia, Rzplta mogła śmiało dwóch pierwszych oddać w rękę Kozakom, byle sobie zabrali trzeciego. Chmielnicki nazwał pierwszego pierzyną²⁾, drugiego laciną³⁾, a trzeciego dzieciną.

Pod ich dowództwem wojsko Rzplitej, stanawszy pod Piławcami, nie stoczywszy bitwy z kozactwem, pierchnęło w największym nieładzie. Naczelnicy wodzowie opuścili w nocy obóz. Za nimi poszli inni dowódcy, wojewodowie⁴⁾, kasztelani⁵⁾, komisarze⁶⁾, pułkownicy, i poczęli «siłą⁷⁾ uciekać, odbiegając chorągwi, armat, taborów⁸⁾ i wozów». Wojsko, porwane szaleńcem trwogi, jęło rzucić o ziemię zbroje, kopje⁹⁾, pancerze i gnać ślepo za pierwszym prądem ucieczki. Nie było co robić i najmężniejszym. Ks. Wiśniowiecki, Arciszewski, generał

¹⁾ regimentarz — wódz naczelny; ²⁾ bo stary; ³⁾ bo uczony; ⁴⁾ wojewoda — zwierzchnik województwa i jego wódz podczas pospolitego ruszenia; ⁵⁾ kasztelan — wysoki urzędnik — prowadził rycerstwo swej ziemi, przewodniczył na sejmikach; ⁶⁾ komisarz (łac.) — urzędnik do specjalnych obowiązków; ⁷⁾ siłą — tu gromadnie; ⁸⁾ tabor — tu zbiorowisko wozów i pakunków wojskowych; ⁹⁾ kopja — lanca o długim drzewcu.

artylerji, Osiński, dowódca gwardji¹⁾ królewskiej, musieli za innymi uchodzić. Taki strach, taka konsternacja²⁾ wszystkich naraz objęła, że cwałem, dopokąd konie mogły, bieżeli, mniemając, że tuż za nimi pędzą w kopyto Tatarzy.

Po zniesieniu wojska i ucieczce pospolitego ruszenia, została Rzplta оголоconą ze wszystkich środków obrony. Chmielnicki, znalazłszy w obozie polskim niesłychane skarby, ruszył w 200.000 Kozaków wraz z ordą³⁾ w głąb Rzpltej, myśląc o zajęciu Krakowa i Warszawy.

Wtedy to miasto Lwów wstrzymało pochód nieprzyjaciela, pozwoliło państwu ochłonąć z pierwszego przerażenia i przygotować się do dalszej obrony. Jest to najpiękniejsza karta w historii Lwowa. Wytrzymało ono wprawdzie nieraz daleko sroższe oblężenia, ale nigdy w tak ciężkich warunkach. Po takiej haniebnej klęsce, która mogła ostudzić wszelki zapal i energję; kiedy Rzplta została bez króla, bez wodzów, bez żołnierza; kiedy miasto samo, nieprzygotowane na oblężenie, оголоcone z pieniędzy, broni, żywności, słowem, ze wszystkich środków skutecznej obrony; zaniepokojone niepewną wiarą swoich ruskich współobywateli; przejęte powszechną trwogą, która zdolna była odebrać odwagę starym i doświadczonym żołnierzom... w takich warunkach postawić własnym kosztem żołnierza, oprzeć się nieprzyjacielowi, nadstawić czoła, kiedy wszystko ucieka, to znaczy: ocalić ojczyznę.

¹⁾ gwardja (z włosk.) — straż przyboczna; ²⁾ konsternacja (łac.) — przestrah; ³⁾ orda — wojska tatarskie.

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września, porówno¹⁾ z otwarciem bram miejskich. Rozeszła się szybko po mieście, ale nikt jej wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał. W kilka godzin jednak zjawili się w bramach miejskich pierwsi zwiastuni klęski, w pośpiechu jeden drugiego wyprzedzając, i ci potwierdzili tę nieszczęsną nowinę. Otoczeni zbiegowiskiem ludu, darli z płaczem suknie swoje, na znak nieszczęścia ojczyzny, przeklinali dowódców — i głosili przerażonemu pospólstwu, iż nieprzyjaciół idzie w tropy za nimi.

Nadjechali tymczasem inni uciekający żołnierze w wielkiej ilości; ci potwierdzili tę wiadomość, z dodatkiem, że najdalej za kilka godzin Tatarzy pod Lwowem staną, sami zaś, nie zatrzymując się dłużej, ku Żółkwi i Wiszni ustępowali.

Strach ogarnął miasto, «że opisać i wyrazić niepodobna, ani żaden nie uwierzy, kto w podobnych wypadkach nie był». Uderzono na gwałt²⁾ w dzwony: mieszczenie do wałów, do bram z bronią w rękę skoczyli; kobiety z dziećmi jedne do kościołów biegly, a inne z miasta uciekały, wśród zamieszania i ścisłu w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających do miasta i z miasta. Wszędzie popłoch i groza, i śmierci postać rozliczna.

Tymczasem droga od Glinian zappełniała się coraz większą ilością wozów i jezdnych żołnierzy, obdartych i zmęczonych czterdziesto-milową jazdą,

¹⁾ Razem; ²⁾ na trwogę.

którą w 36 godzinach odbyli. Pędzili jeden przez drugiego w największym popłochu i nieporządku. Nie generałowie i pułkownicy, ale strach nimi dowodził.

Z dowódców zjawił się najpierw regimentarz Mikołaj Ostroróg, na którego «z płaczem i wielką żalością patrzyło pospólstwo, wspominając sobie wesołe triumfy i okrzyki, wśród których wyjeżdżał ze Lwowa». Teraz szedł do pałacu arcybiskupa, patrząc w ziemię, boby się rad skrył przed oczami milczącego ludu. Tuż za nim przybył do Lwowa w zasłoniętej karecie naczelny wódz, generał-regimentarz, Dominik książę Zasławski, sandomirski wojewoda, ale tylko popasał we Lwowie i do Rzeszowa obrócił. «Jakoż rozsądnie uczynił, boby był nie uszedł jakiego przypadku¹⁾ od swoich żołnierzy, którzy się po kątach lwowskich włóczyli».

Za nim, jako za naczelnym wodzem tej ucieczki, przybywali do Lwowa senatorowie, pułkownicy, rotmistrze²⁾ i towarzystwo³⁾ różnych stopni, znędzni i obdarci, głodni i «mizerni bardzo, osobliwie książę wojewoda ruski Wiśniowiecki, który wszystko, co miał, utracił. Na przedmieściu stanął, gdzie Ormianin jeden sprawił mu obiad i pościel dał». Wszyscy skromnością nieszczęście swoje pokrywali, ale pokątnie jeden na drugiego winę zwał.

Mieszczenie lwowscy udali się zaraz do regimentarza Ostroroga i innych dowódców z ubolewaniem i prośbą, aby miasta, mieszkańców i świą-

¹⁾ Napadu; ²⁾ rotmistrz — dowódca większego oddziału wojska; ³⁾ rycerstwo.

tyń bez obrony, bez rady i rządu w tem największem niebezpieczeństwie nie opuszczali. Odpowiedziano im, że wszystko stracone, i tylko jeden Bóg pomóc im może: że lepiej zdać się na łaskę nieprzyjaciela, niż silić się na bezskuteczną obronę, która jest niepodobną, tak dla braku pieniędzy, niezbędnych na utrzymanie w posłuszeństwie niezapłaconego żołnierza, jak dla niedostatku broni i innych przyborów wojennych, pozostawionych w obozie. Mieszczanie, naradziwszy się z sobą, wysłali drugą deputację ¹⁾ do regimentarza, mówiąc, że postanowili siebie i «szwankującą» ²⁾ Rzpltą krwią i mieniem swoim ratować, że zatem pieniędzy pożyczą, dadzą broń i cokolwiek do obrony będzie potrzeba.

Regimentarz, obliczywszy możliwą pomoc ze strony miasta, postanowił zostać. Uwiadomił listem prymasa ³⁾ i kanclerzy ⁴⁾ o piławieckiej klęsce, jako też i o tem, że zamierza zaciągnąć pożyczkę w imieniu Rzpltej i oprzeć się we Lwowie nieprzyjacielowi, którego się nazajutrz spodziewał. W tym celu rozesłał do wszystkich znajdujących się we Lwowie senatorów, pułkowników, rotmistrzów i obywateli zaproszenie «do koła» ⁵⁾ na naradę na dzień następny.

Ale wojewoda ruski, wojewoda kijowski i sta-

rosta ¹⁾ łomżyński, obrażeni na Ostroroga za plotki, które na nich rozsiewał, że się bić nie chcieli i o zamierzonej ucieczce wiedzieli, odmówili zaproszeniu, zaczęli i insi przybyć do koła nie chcieli, gardząc wezwaniem regimentarza.

Obywatele lwowscy wysłali do obrażonych senatorów deputację z uniżoną prośbą, aby się pogodzili. Dał się uprosić Wiśniowiecki i obiecał przybyć nazajutrz do koła.

Tymczasem żołnierze, włócząc się po przedmieściach, ani Ostroroga, ani dowódców swoich słuchać nie chcieli; odzywali się jednak z tem, że zostaliby w służbie, gdyby księżę Wiśniowiecki pozostał i główne dowództwo objął. Dowódcy i mieszczanie dzielali to zdanie, ale zdawało się rzeczą niemożliwą i niesłychaną, aby wojsko regimentarzowi, którego Rzplta nazaczyła, buławę ²⁾ odbierać i innego sobie wodza obierać miało — a jednak żołnierze twierdzili, że Ostroróg przy buławie zostać nie może, bo takich dowódców, którzy od wojska uciekają, wojsko uznawać nie powinno. Tegoż zdania byli i komisarze Rzpltej, i rzeczywiście nie było nadziei zatrzymania tej ostatniej garstki w karności i w służbie, chyba pod dowództwem Wiśniowieckiego.

Dnia 28 września zebrała się rada wojenna w kościele OO. bernardynów. Zasiedli wojewodo-

¹⁾ Deputacja — poselstwo; ²⁾ osłabłą; ³⁾ prymas (z łac.) — w Polsce arcybiskup gnieźnieński; ⁴⁾ kanclerz — w dawnej Polsce minister spraw wewnętrznych i zagranicznych; ⁵⁾ koło — tu: zgromadzenie starszyny wojskowej.

¹⁾ Starosta — posiadacz starostwa, t. j. majątku państwowego, który otrzymywał w nagrodę zasług; ²⁾ buława — krótka laska, zakończona kulą, oznaka władzy wojskowej (zwykle hetmańskiej, tu — regimentarskiej).

wie ruski i kijowski, regimentarz Ostroróg, komisarze: Radziejowski, Sieniawski, Wessel, Pac, Myszkowski, Łaszcz, za nimi rotmistrze, porucznicy i towarzystwa około 3000. Po półgodzinnem jednaniu poważnionych senatorów, rozpoczęto mówić o środkach najlepszej obrony miasta. Zdawało się, że się nie znajdzie taki, co by śmiał wystąpić przeciw Ostrorogowi — kiedy do kościoła weszła odważna szlachcianka, Katarzyna Słoniowska, i rzucając srebro od panien karmelitanek i swój własny majątek do nóg księcia Wiśniowieckiego, zaklęła go z płaczem wielkim na miłość ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju, na wszystko najdroższe na świecie, aby stanął na czele wojska i ratował ojczyznę.

Rada wojenna umilkła na chwilę z zadziwienia, ale zaraz wzniosły się okrzyki radości, i gromem z 3000 ust książe Wiśniowiecki hetmanem¹⁾ wielkim koronnym proklamowany²⁾ został. Opierał się książe, przekładając, że komenda nie jemu, ale Ostrorogowi przynależy, że przyjmując taki urząd, postąpiłby wbrew woli i rozkazowi Rzpltej, czego nie może i nie powinien... Ale za ledwie wymówił imię Ostroroga, powstała ogromna wrzawa w zgromadzeniu; wśród nawoływania i przekleństw na podczaszego³⁾ i innych dowódców, którzy Rzpltą przez gnuśność i niezajomość sztuki wojennej na hańbę i oczywistą zgubę narazili, wołano, że nikt nie może ani nie powinien poddawać się pod taki

¹⁾ Wodzem naczelnym wojsk polskich; ²⁾ ogłoszony;
³⁾ podczasz — urzędnik dworski.

zarząd i takiego dowódcę. To wszystko niektórzy, bliżej stojący, z wielkim gniewem i podniesionemi pięściami w oczy siedzącemu podczaszemu powtarzali. Wojewoda kijowski, wstąpiwszy na ławkę dla wielkiej mnogości ludu, przemówił do Wiśniowieckiego, prosząc przez miłosierdzie Boskie, aby się tego nie wzbraniał. Zwyciężony prośbami, płaczem i wołaniem, książe przyjął wielkie hetmaństwo, płacząc sam rzewliwie, ale pod warunkiem, że wojsko i pieniądze będą, i że Ostroróg dobrowolnie naczelnego regimentu swego odstąpi. Nastąpiły wołania i kontradykcje¹⁾, krzyki i wrzawa przez trzy godziny. Przyszło do tego, że Ostroróg zegnał wojsko i składał swój urząd regimentarski i przywilej²⁾ prymasowi nazajutrz odesłać obiecał. Proszono go znowu, aby tego nie czynił, ale żeby pozostał przy dowództwie, jako kolega księcia Wiśniowieckiego, i tym sposobem ratował powagę Rzpltej, która go regimentarzem zrobiła. Długo się wymawiał, nakoniec przyjął ten ciężar za grzechy³⁾.

Uradzono, żeby mieszczenie lwowscy pod sumieniem o wszystkich skarbach, tak w gotowych pieniądzach, jak i klejnotach, gdziekolwiek one się znajdowały, komisarzom Rzpltej donosili i oddawali; samo zaś miasto, żeby się opodatkowało na zapłatę zaciągniętego wojska. Komisarze Rzpltej, Radziejewski i Wessel, obiecali dołożyć wszelkiego

¹⁾ Sprzeciwy; ²⁾ przywilej — tu: dokument, mia-
nujący go regimentarzem; ³⁾ jako pokutę. Opisanie tej
narady znajduje się w relacjach ze Lwowa, oddrukowanych
w «Dwóch latach» Szajnochy. Dodatek tomu II 54, 55, 56.
(Przyp. autora).

starania w celu zebrania jak najwięcej pieniędzy. Wyszły zaraz uniwersały¹⁾, zwołujące rozproszone wojska pod Lwów, a szczęśliwie zakończona narada skończyła się bankietem²⁾, wyprawionym przez miasto dla Wiśniowieckiego.

Wybór nowego hetmana ożywił nowym duchem wojsko, a jakkolwiek czyn był nielegalny, to jednak w skutkach okazał się zbawienny, bo inny dowódca ani takich pieniędzy zebrać, ani tej resztki wojska w służbie utrzymaćby nie potrafił.

Wielu uważało to za znak pomyślny, że rada odbyła się w wigilję św. Michała, patrona Wiśniowieckiego; nie mniej i to uważano za dobrą wróżbę, że kozak, szpieg, wyprawiony od Chmielnickiego dla dowiedzenia się o stanie Lwowa, właśnie podczas wyboru Wiśniowieckiego porwany i rozsiekany został. Schwytano także posłańca, którego mieszczenie z Gologór do Chmielnickiego wyprawili z doniesieniem, że wszystko na jego przyjęcie przygotowane; schwytano w mieście kilka wieśniaczków ruskich na szpiegostwie, od których się o rzeczywistej zdradzie Rusinów dowiedziano. Ale wszystko to, coby w innym czasie tylko zwątpienie podnieść mogło, dziś, jako dobry omen³⁾, szczęśliwy sukces⁴⁾ wróżyło.

Wstąpiła taka ochota w obywateli lwowskich, że się wszyscy pod przysięgą szacowali i znaczny procent od majątku składali; wszelki zaś sprzęt wo-

¹⁾ Odezwy do wszystkich; ²⁾ bankiet (z franc.) — uczta; ³⁾ omen (łac.) — wróżba; ⁴⁾ sukces — powodzenie.

jenny, u kupców i rzemieślników w wielkiej ilości znalezione, sukno a nawet kosztowne materje na ubiór dla żołnierzy, na rozkaz komisarzy składano. Kościoły oddawały srebro, klasztory ozdoby swoje, depozyta¹⁾, złoto, kamienie drogie, ogołociwszy ściany, ołtarze i cudowne obrazy. Kobiety składały swoje oszczędności i kosztowności do skarbcza naczelników. Ochotna ludność denuncjowała²⁾ kapitałistów, od których komisarze znaczne sumy niebardzo legalnemi³⁾ środkami wybrali. Zebrano w kilku dniach tą drogą dobrowolnej a gdzie niegdzie przymusowej pożyczki, ale której zwrot zaręczono, znaczną na owe czasy sumę: milion złotych w gotówce, a 300.000 złp. w kosztownościach, którą to sumą zatrzymano, ubrano i uzbrojono około 4.360 żołnierza, bo więcej zebrać nie było można⁴⁾, a resztę rozdano rotmistrzom na zaciąg nowego.

Mieszczenie składali z wielkiem poświęceniem ostatni grosz w tem przekonaniu, że dają na obronę miasta. Czekają jednak rozczarowanie. Wiśniowiecki, zebrawszy pieniądze i wojsko, opuścił nagle Lwów 5 października. Część wojska zebranego rzucił do potężnej twierdzy Zamościa i sam tam stanął, zamierzając postawić świeżą armję. Wyjazd jego miał wszystkie cechy ucieczki: przygotował go w największej skrytości i z drogi dopiero, otarł-

¹⁾ Depozyt (łac.) — rzecz albo pieniądze na przechowaniu; ²⁾ denuncjować (łac.) — donosić, potajemnie oskarżać; ³⁾ legalny (łac.) — zgodny z prawem; ⁴⁾ List Ostroroga z 2 października ze Lwowa oznajmia, że żołnierza mało co zostaje we Lwowie, wojskowi mająją Lwów i nie wiedzieć kędy jadą. (Przyp. autora).

szy się o zagon ¹⁾ ordy tatarskiej, wyprawił do mieszczan list z przestrożą o bisurmańcach ²⁾ i przysłał im rotmistrza Cichockiego z poczem 50 dragonów wraz z nowiną o swoim wyjeździe.

Ten czyn Wiśniowieckiego byłby ubolewania godny, gdybyśmy chcieli wierzyć ówczesnym relacjom ³⁾, że zostawił miasto ze wszystkiego obnażone i do obrony zupełnie nieprzygotowane. Późniejsze jednak wypadki dowiodły, że tak nie było. Zdaje się, że na owej radzie wojennej w kościele bernardynów był rzeczywiście zamiar pozostania we Lwowie. Spodziewano się bowiem lada godzinę nieprzyjaciela, i trudno było myśleć o bezpiecznej drodze w kierunku Zamościa, skoro ta droga każdej chwili przez ordę tatarską przeciętą być mogła. Dostawszy jednak wiadomość pewną, że przejście wolne, postanowił Wiśniowiecki korzystać z tego i uprowadzić natychmiast wojsko do potężnej twierdzy Zamościa, która drogę do stolicy skutecznie zasłonić mogła.

Byłoby to największą lekkomyślnością zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego oblężenia wytrzymać nie było w stanie, oddawać Lwów i ostatnie siły Rzeczypospolitej na pastwę nieprzyjaciół i stracić zarazem Zamość, w którym tylko szczupła załoga siedziała. Wymagać od człowieka, na którego barkach ciąży obrona całego państwa, który musi tworzyć nową armję i ruszyć całą

¹⁾ Zagon — tu: oddział wojska, rabujący i pustoszący;

²⁾ bisurmaniec = bisurman — mahometanin; tu — Tatar;

³⁾ relacja (łać.) — sprawozdanie.

szlachtę, wymagać od niego, aby siedział we Lwowie i bronił miasta... taką pretensję może usprawiedliwić jedynie rozpacz opuszczonych mieszkańców Lwowa.

Na wieść o odjeździe hetmanów i o zbliżającym się nieprzyjacielowi kilku z bogatszych mieszczan opuściło Lwów. Za nimi rzuciło się kilkuset bojaźliwych ludzi. Nie zatrzymywani od nikogo, biegli pełnemi bramami i, jakby zmysłów pozbawieni, w ręce Tatarów, pobliskie pola przelatujących, lecieli. Reszta mieszczan stanęła uzbrojona na ulicach razem z kilkoma pieszemi chorągwiami. Pułkownicy cały gmin ¹⁾ na cztery pułki podzielili i na wałach kwatery rozdali: z przodu strzelcy, za strzelcami kosi i oszczepy ²⁾. Baszty ³⁾ zajęły cechy, działa wyniesiono na wały i strzelono kilkanaście razy, dając znać okolicznym wsiom o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Siła zbrojna miasta składała się: z piechoty niemieckiej zaciągu miejskiego ⁴⁾, liczącej 124 ludzi, pod komendą kapitana Sebastjana Adersa; z 50 dragonów, pod dowództwem Cichockiego; z 1500 mieszczan zbrojnych i z załogi na górnym zamku 52 ludzi. Głównie dowodzący w mieście był radca miejski Grozwayer, odważny żołnierz i energiczny człowiek. Obronę miasta polecił był ks. Wiśniowiecki Krzysztofowi Arciszewskiemu, generałowi artylerji, staremu i doświadczonemu w służbie holenderskiej w Indjach wojownikowi. Ten jednak dowództwa tego przyjąć nie chciał, widząc brak pu-

¹⁾ Gmin — pospólstwo miejskie; ²⁾ krótkie włócznie; ³⁾ baszta — obronna wieża; ⁴⁾ zaciąg miejski — pobór wojskowy, dokonany przez miasto.

skarży¹⁾ i dostatecznej żywności. Kazano mu zatem czekać we Lwowie na posiłki pruskie, a tymczasem miał radą swoją wspierać obywateli. Od niego też Grozwyer odbierał rozkazy i według jego instrukcji²⁾ kierował obroną miasta.

Cały dzień zeszedł na przygotowaniach do obrony; całą noc przepędzili mieszczanie bezsennie na wałach. Z modlitwą na ustach i z sercem struchlałym patrzali na łuny na niebie, które oświeślały pochód zbliżającego się nieprzyjaciela.

Miasto samo, bez przedmieści, było w stanie oprzeć się jakiś czas nieprzyjacielowi. Obejmowało ono przestrzeń czworoboczną, małą, ale warowną. Od północy zamykała go³⁾ dzisiejsza ulica Skarbkowska, zamknięta z jednej strony klasztorem dominikanów, a z drugiej kościołem św. Katarzyny, który stał u wejścia ulicy z placu Gołuchowskiego. Kościół ten stanowił zarazem węgiel północny zamku niższego, obejmujący dzisiejszy pusty plac przed «Narodnim domem» aż pod sam front dzisiejszego teatru. Zachodnia strona miasta ciągnęła się wzdłuż Pełtwi od kościoła św. Katarzyny aż do Marjackiego placu, a południowa szła dzisiejszą ulicą Sobieskiego. Wschodnia strona zaczynała się arsenałem⁴⁾ Rzpłtej za dominikanami, a kończyła się zbrojownią miejską za bożnicą. Ten cały obszar, mieszczący przeszło 400 domów prywatnych, podległych rozkładowi podatkowemu, i jakie 4000 stałej ludności, otoczony był murem, potem fosą⁵⁾, dalej

¹⁾ Artylerzystów; ²⁾ instrukcja (łac.) — polecenie;
³⁾ go (miasto) — zam. — je; ⁴⁾ arsenał — skład broni;
⁵⁾ rowem.

wałem, a naostatek drugim murem, wzmocnionym 17 basztami. Odległość drugiego muru od miasta nie była znaczną: obejmował cały dzisiejszy teatr Skarbkowski, prochownię na Szkarbach za Dominikanami, dochodził do Namiestnictwa, obejmował ulicę Wałową i szedł prawie nad samą Pełtwią.

Dwie bramy, czyli wjazdy prowadziły do miasta: Krakowska (gdzie dziś ulica Skarbkowska przecina Krakowską) i Halicka (gdzie ulica Sobieskiego przerzyna Halicką) i dwie furty: Jezuicka, przy kościele jezuitów, i Bosacka furta obok cerkwi wołoskiej. Oprócz tego, bronił miasto od południa warowny klasztor OO. bernardynów, od wschodu klasztor karmelitów, od zachodu moczary, ciągnące się od placu Marjackiego niziną ulicy Sykstuskiej i Szerokiej, a od północy zamek niższy, silniej niż inne części miasta obwarowany.

Ale poza miastem istniały dwa obszerne przedmieścia: Krakowskie i Halickie, liczące razem przeszło 1500 domów. Pomędzy temi przedmieściami, na zachodniej i wschodniej stronie miasta, piętrzyły się ogrody, letnie mieszkania kupców, pasieki, winnice i mnóstwo pięknych i bogatych dworów i dworków, kościołów i klasztorów. Szlaki tych przedmieść rozciągały się do góry wysokiego zamku, przez górę Lwią, górę Poznańską, poza szpital św. Łazarza, przez kościół Marji Magdaleny, poza cerkiew św. Jerzego, aż do wierzchołka góry, na której złoczyńców egzekwowano¹⁾. Stąd szły poza Krakowskie przedmieście, poza okopisko żydowskie,

¹⁾ Egzekwować (łac.) — wykonywać wyrok na kim.

prosto do wierzchołka góry Łysej, przez wzgórze, padół¹⁾, potoki i bagna. Linję tę, obejmującą 4896 sążni, nazwaną «szlakiem», otaczał w miejscach z natury nieobronnych, wał 6½ łokcia wysoki i tyleż na wierzchu szeroki, który jednak niewszędzie był należycie ufortyfikowany²⁾. Cały ten obszar, gdyby był należycie ufortyfikowany, wymagałby kilkuset tysięcy wojska do obrony, a tymczasem całe miasto wraz z przedmieściami liczyło 30.000 ludności.

Można było naprzód przewidzieć, że przedmieścia dostaną się zaraz w ręce nieprzyjaciela, a przedmieszczanie będą się chronić do miasta. Oprócz głodu, który w takim razie zdaleka już groził miastu, niemniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony wysokiego zamku, który się w stanie najgorszym znajdował, tylko 50 ludzi załogi liczył i żadnego prawie oporu stawić nie mógł. Nieprzyjaciel, zajmując ten zamek i opanowawszy wzgórze na stokach góry zamkowej, mógł ostrzeliwać miasto swymi połowami działami i zmusić je do poddania się. Smutne widoki odsłaniały się mieszczanom, a jednak mimo tego byli gotowi bronić się i z rezygnacją³⁾ oczekiwali dnia następnego.

Nazajutrz rano pokazały się przednie straże tatarskie, a za nimi tłumy ordy zaczęły przeciągać od Zboisk przez winnice i góry Kleparowskie, przez pola za św. Jurem i wkrótce czarnym obłokiem pobliskie wzgórze okryły. Z wież zamkowych i miejskich można je było przez dalekowidze rozróżnić

¹⁾ Padół — głęboka dolina; ²⁾ obwarowany; ³⁾ rezygnacja (łac.) — pogodzenie się z losem; poddanie się woli Bożej.

i rachować. Mało między nimi było uzbrojonych, więcej półzbrojnych, w kozuchach baranich lub w białych płóciennych płaszczach, niektórzy po dziesięć koni pakownych do uniesienia zdobyczy prowadzili. Wieszano się to pogaństwo przez cały dzień dokoła przedmieść; to tu, to tam, jak psy ciekawe, śledzili i, upatrując miejsca stosownego, różnymi szlakami¹⁾ wpaść na przedmieścia próbowali. Ostrzeliwano się przedmieszczanie, strzelano z dział miejskich i zamkowych do tych, co się po górach pokazywali, i dosyć ich ubito.

We środe w nocy pokazały się wielkie ognie nad Lwowem. Rozumiano, że Tatarzy jakie bliskie miasteczko zapalili, ale pokazało się potem, że to tabor kozacki gromadnie nadchodził, ognie zaś nadchodzący Kozacy koło wozów swoich rozniecali. Chmielnicki dał tej nocy hasło: «*Strach Boży bije Lachy*», a kiedy go proszono, aby się ze stolicą Rusi łaskawie obszedł i niewinnej krwi nie przelewał, wskazał na niebo i wyrzekł wierszem: «Trudno, ja mam Boską rękę hamować, musi ogień przy suchych drzewach i zielone psować»²⁾.

Nazajutrz całe wojsko kozackie stanęło pod Lwowem. Brańcy na mękach zeznawali, że Kozaków jest 200.000 pod dowództwem 35 pułkowników, okrom niezliczonej czerni³⁾ chłopskiej, która ustawicznie po drodze dopływała i rosła. Pokazywano sobie w mieście Chmielnickiego, jak na białym koniu objeżdżał szlaki miejskie, upatrując sposobnego

¹⁾ Szlak — tu: droga; ²⁾ psować (staropolsk.) = psuć; ³⁾ motłochu.

miejsca do szturm. Strzelano doń z dział, i jak powiadano, kula pod samego konia uderzyła.

Po południu rozpoczął się szturm na przedmieściach. Czerń chłopska, pospołu z Kozakami, zaczęła się masą pchać na szlaki. Na nic się nie przydała zażarta obrona przedmieszczan wobec tłumów, które bite, mordowane, a coraz świeże, w ślepym zapędzie następowały. Pniaki i ostrokoły ¹⁾ rozrzucono, drzewa grube wykopano, pale na wałach wyłamano, a czerń, jakby woda wezbrana przez groble zepsute, wylała się na przedmieścia, które tymczasem ze wszystkich stron Tatarzy otoczyli wieńcem, aby uciekających łapać. Przedmieszczanie z dziećmi i z dobytkiem chronili się po klasztorach przedmiejskich do karmelitów trzewickowych ²⁾, do bernardynów, dominikanów, Marji Magdaleny, do św. Jura, na zamek górny i do samego miasta, przy którego bramach kupiło się tysiące wozów i ludzi.

Nagle z murów miejskich ujrzano drobne oddziały jazdy, uwijające się po placach i ulicach przedmieść. Czerń chłopska ustąpiła, regularne ³⁾ pułki kozackie wkroczyły ze wszystkich stron i, widocznie przygotowane do szturm, zbliżały się do wałów miejskich.

Mieszczanie, nie spodziewając się tak nagłego zajęcia przedmieść, nie byli przygotowani do odparcia szturm. Zdawało się, że już ostatnia godzina

¹⁾ Ostrokół — ściana z kołów, w górze zaostzonych;
²⁾ karmelici trzewickowi — zakon, któremu reguła pozwala nosić obuwie, dla odróżnienia od k. bosych; ³⁾ regularny (łać.) — tu: pozostający na stałym żołdzie.

nadchodzi. Już pierwsze oddziały kozackie z okrzykiem: «Nute, mołojci, nutel!» ¹⁾ rzuciły się ku wałom, kiedy, jakby na dany znak, niewiadomo z jakiego powodu, atak na całej linii został wstrzymany, Kozacy rozpoczęli odwrót.

Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi. Opowiadano, że Chmielnicki i Tuhaj-bej ujrzeni w chmurach wieczornych nad klasztorem bernardynów postać zakonnika, klęczącego z wzniesionymi rękami, i, widokiem tym przestraszeni, dali znak do odwrotu. OO. bernardyni uznali, że to był bł. Jan z Dukli; to też po opuszczeniu Lwowa przez Kozaków, całe miasto udało się do grobu jego z procesją, złożyło tamże koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje. Na szczycie tejże znajduje się postać Jana z Dukli w takiej postawie, jak go wówczas w chmurach widziano, a w środku kolumny napis: «Miasto Lwów za przyczyną ²⁾ Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaj-beja, chana tatarskiego (sic), pomnik ten wystawiło 1649».

Nazajutrz rano rozpoczęli Kozacy szturm do górnego zamku i do klasztorów przedmiejskich. Pierwszy impet ³⁾ zwrócili na katedrę św. Jura, która najslabiej była broniona. Schronili się tam sami niemal Rusini, sądząc, że Kozacy będą szano-

¹⁾ Dalejże, zuchy, dalej! ²⁾ przyczynieniem się;
³⁾ napad, zapęd.

wać krew swoją, mitrę władyczą ¹⁾ i świątynię swego obrządku.

Nie zważał na to nieprzyjaciel, wpadł naprzód na cmentarz, gdzie się kilka tysięcy ludu znajdowało; tam jednych Kozacy wysiekli, innych orda powiązała w surowce ²⁾. Ci, którzy do cerkwi uciekli — a było ich tam przeszło 1000 — słysząc wrzask i jęk mordowanych na cmentarzu, zaparli drzwi drągami, i, tuląc się na klęczkach do murów kościelnych, spodziewali się, że ich modlitwa i kościół ochroni. Tymczasem Kozacy zaczęli z czterech stron rozbijać mury kościelne i otworami do ludu strzelali; drudzy tłukli taranem w bramę kościelną; inni młotami rozbijali sklepienie i kamienie do kościoła walili. Wreszcie wdarli się drzwiami do wnętrza. Lud cisnął się z przerażeniem ku ołtarzom i utworzył zbitą masę ciała, wśród której Kozacy toporami drogę sobie robili, a trupy na podwórze wywlekali, wołając: *«Hałaj! hałaj! bre gaur!»* ³⁾, udając, że są Tatarami. Stary ihumen ⁴⁾ wołał od ołtarza, aby się upamiętali. Kozacy nalali mu zato na plesz ⁵⁾ okowity i podpalili świecami, aby śpiewał, gdzie skarby. On wołał: *«Hej! pro Boh Chrestiane, wira! wira!»* ⁶⁾ — ale mu odpowiedziano: *«Bateńku;*

¹⁾ Mitra władycza — kołpak władzy, biskupa obrządku wschodniego; tu przenośnie: swego biskupa; ²⁾ surowiec — rzemień ze skóry surowej; ³⁾ właściwie Hajalla! bre gaur! Boże! Boże! to niewierny! ⁴⁾ ihumen — przełożony klasztoru w kościele wschodnim; ⁵⁾ plesz — krążek wygolony na głowie księży, t. zw. tonsura; ⁶⁾ Hej, na Boga, chrześcijanie, wiara, wiara!

ne chcem twoi wiry, lisze dytczerech hroszy» ¹⁾. Zaledwie jedni odeszli, przybyli drudzy z rydlami, i, otworzywszy groby, ruszyli trumny i zgniłe ciała, rąbali ściany, szukając schowanych skarbów, a wreszcie i obraz patrona cerkwi wśród okrzyków: *«Proszczaj św. Juru!»* ²⁾ oderwali i złupili. Na nic się nie przydały wołania Rusinów, że są jednej wiary. Wytrąsając im kieszenie, odpowiadali im Kozacy: *«Tak, ale masz diengi lackie»* ³⁾, nosisz przy sobie największych wrogów naszych, za to musisz być karany...»

W czasie tych mordów w cerkwi św. Jura, czerń kozacka, zajmując górę Szembekową (dziś Wronowskiego), opanowała puste kościoły, dwory i domy, blisko wałów miejskich leżące, i stamtąd z okien, z za węglów, z dachów i kominów do obywateli, na wałach stojących, strzelali, że trudno było głowy wychylić.

Widząc to, ojcowie miasta powzięli desperacką ⁴⁾ uchwałę: postanowili spalić przedmieścia. Kazano otrąbić po mieście, obiecując znaczną nagrodę takim, coby się tego podjęli. Znalazło się takich niemało; wypuszczeni od burmistrza w nocy ślepą bramą ⁵⁾ za mury miasta, podłożyli ogień pod budynki, przy murach będące, aby nieprzyjacielowi za schronienie nie służyły, i wnet najbliższe domy zajezdne i dworki drewniane w pobliskich ogrodach w pło-

¹⁾ Zam. *dytczerech* ma być *ditczewych*. Po polsku: «Ojczulku, nie chcemy twojej wiary, lecz djabelskich groszy! ²⁾ Żegnaj, święty Jerzy! ³⁾ pieniądze polskie; ⁴⁾ rozpaczliwą; ⁵⁾ niewidoczną z zewnątrz furtką.

mieniach stanęły i niby ognistą koroną miasto otoczyły.

Nieprzyjaciół opuścił natychmiast przedmieście, ale zamiast niego, z ogniem cały ten dzień i całą noc mieszczenie walczyć musieli. Element ¹⁾ rozhułkany szalał z niewypowiedzianą wściekłością, jak gdyby piekielne moce szły w zapasy z sobą. Nie widać było nieba ani obłoków przy wysokich płomieniach i strasznych bałwanach dymu, które wśród loskotu i grzmotów noc w dzień, żeby i szpilkę zobaczył, a dzień w noc z powodu gęstego dymu, obracały.

Wiatr niósł pożar na dachy miejskie, i zdawało się, że całe śródmieście spłonie. Nastął sądny dzień, po kamienicach, po basztach, po bramach wyniosłych, po ulicach i zatylach ²⁾ gęstych, odbijały się nieustannie głosy: gore, dla Boga! — wody! wody rychło dodawaj! — Owdzie głównie ³⁾ ogniste gonty okryły; tam iskry jak z woru się sypią, cieśle z dachami w zapasy idą... zewsząd krzyki, trzask, wołanie i odgłos trąb przeraźliwy, szum wielki, z ogniem powstający, pisk ptactwa rozmaitego w powietrzu ognistem... serce truchlało, ręce mdlały, par i dym oddech zapierał... i wśród tych postrachów i spieki strasznej dokoła, i ognia, jakiego nikt nigdy nie widział, zdało się ludziom, że się wszyscy żywcem do piekieł dostali...

Gorzały tak przedmieście dzień i noc z nie-małym zdziwieniem Chmielnickiego, który na tę tragedję ⁴⁾ z góry Wronowskiej patrzył. Był to straszli-

¹⁾ żywiół; ²⁾ zatył — zakątek; ³⁾ płonące szczapy; ⁴⁾ tragedja; tu: straszne zdarzenie.

wy dowód, że się miasto do ostateczności bronić zamysła i raczej w gruzach się pogrzebie, zanimby się poddać miało.

Ponieważ zaś Chmielnicki skarbami tego miasta, tak słynnego bogactwem, Tatarów zapłacić i odprawić zamysłał, rozpoczął przeto pierwszy układy. Zaraz na drugi dzień po spaleniu przedmieść ujrzało z wałów miejskich gońca kozackiego, który pędem do murów miejskich się przybliżał, czapkę nad głową wzniesioną trzymając na znak, aby doń nie strzelano, i list na żerdzi w ziemi utkwionej zostawił. List był pisany po rusku: Chmielnicki żądał od miasta wydania księcia Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i wszystkiej szlachty z pod Piławiec; w przeciwnym razie groził szturmem, Rusinów zaś upominał, aby się w czasie rabunku miasta w cerkwiach zawarli.

Na poparcie tego żądania kazał uderzyć na zamek i nowy szturm przypuścić do miasta. Szła czerń pod dowództwem pułkownika Krzywonosy od góry, poza okopiskiem ¹⁾ żydowskim, «gdzie sprawiedliwości miejsce» (za dzisiejszym domem Inwalidów), i od strzelnicy, i pędzona przez Tatarów, chciała koniecznie do szturm uderzyć. Ale szturm nie powiódł się; tylko rury wodne poprzecinali w polu, które im pokazali mieszczenie, co się Kozakom przedali ²⁾).

Odparłszy nieprzyjaciół, odpisała rada miejska Chmielnickiemu, że pomienionych panów, ani

¹⁾ Okopisko (gwarowe) — cmentarz żydowski; ²⁾ zaprzędali.

szlachty, we Lwowie niema, i prosiła go zarazem, aby rozlania krwi chrześcijańskiej nie przagnął.

Na drugi dzień rano ze świtem Kozacy znów na zamek górny uderzyli. Schroniło się tam na podzamcze i podgrodzie ¹⁾ jakie 3000 ludzi, i bronili zamku lepiej, niż owa załoga, składająca się z 50 żołnierzy, którzy zamiast warty pilnować, babom torby wytrząsali i wodę za pieniądze szynkowali. Bronił się zamek porządnie przez cały dzień i odparł napastników, — natomiast zakradli się Kozacy pod klasztor karmelitów i, zdobywszy go, wymordowali zakonników i niemało pospólstwa.

W czasie tego szturmego posłał Chmielnicki drugi list do miasta, tym razem po polsku pisany, z żądaniem, aby mieszczanie wydali żydów, którzy są przyczyną tej wojny, bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali.

Odpisało miasto, że tego zrobić nie może, bo żydzi są poddany króla i Rzpltej, a nie miasta, i wszystkie koszta i niebezpieczeństwa z miastem ponoszą, gotowi z chrześcijanami żyć i umierać.

Na trzeci dzień wysłał Chmielnicki świąszczenika ²⁾, Teodora Radkiewicza, spowiednika i szwagra swego, z groźnym pismem, aby miasto dla Tatarów 200.000 dukatów przygotowało.

Senat lwowski wezwał natychmiast na radę wszystkie stany miasta i, przedłożywszy im tę szczerliwą nowinę, że Chmielnicki okup proponuje, przeprowadził uchwałę, że miasto gotowe złożyć okup, ale nie w takiej sumie, jakiej się Chmielnicki do-

¹⁾ Podgrodzie — część miasta pod murami; ²⁾ popa.

magął; do Chmielnickiego zaś wysłano list, który nie zawierał żadnych obietnic, tylko prośbę o glejt ¹⁾ dla posłów, których miasto do niego wysłać zamierza. Posłano z tym listem księdza Andrzeja Huncla Mokrskiego, kanonika regularnego ²⁾ i eksjezuity ³⁾, który sobie przypomniał, że pomiędzy słuchaczami jego w kolegium ⁴⁾ jezuickim znajdował się także Chmielnicki. Miał on się naocznie przekonać, czy Chmielnicki rzeczywiście znajduje się pod Lwowem, i wyrozumieć swego dawnego ucznia. Mokrski powrócił wkrótce do miasta z przychylną odpowiedzią, zaczęło na zgromadzonej niezwłocznie radzie obrano posłów z nieograniczonym pełnomocnictwem.

Udali się do obozu nieprzyjacielskiego: Andrzej Wachłowicz z grona konsulów ⁵⁾, Samuel Kuszewicz z ławników ⁶⁾, Krzysztof Sachnowicz z grona Ormian, Paweł Ławrysiewicz z grona Rusinów i Andrzej Czechowicz z rady czterdziestu mężów. Deputacji ⁷⁾ tej towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież polska i ormiańska. Za bramą Krakowską czekał ich glejt w osobie dwóch assawulów ⁸⁾, którzy ich ku małemu kościołowi św. Piotra prowadzili aż do samego szlaku, gdzie z lewej strony gromadnie orda tatarska stała, a z prawej miał kwa-

¹⁾ Glejt (niem.) — list bezpieczeństwa; ²⁾ kanonicy regularni byli to księża świeccy przy kościołach katedralnych lub kolegjalnych; żyli wspólnie podług regul; ³⁾ eksjezuity — byli jezuity; ⁴⁾ kolegium (łac.) — szkoła wyższa; ⁵⁾ konsul (łac.) — radca miejski; ⁶⁾ ławnik — tu: sędzia miejski; ⁷⁾ deputacja (łac.) — poselstwo; ⁸⁾ assawula — oficer kozacki.

terę wojskową Chmielnicki z Tohaj-bejem pospołu. Stamtąd kazano im jechać do Lisieniec, mila od Lwowa, gdzie hetman miał mieszkanie.

Chmielnicki przyjął ich ochotnie i gorzalką uraczył. Radca Wachlowicz starał się go wzruszyć i w długiej mowie przedstawiał ubóstwo miasta, od żołnierzy i od panów zniszczonego, i z płaczem o miłosierdzie prosił.

Chmielnicki, widząc, że posłowie płaczą, zaczął także oczy obcierać i tak mówił: «Nie mogę ukryć żalu naszego nad waszem nieszczęściem, a wszystkiemu temu winien pan chorąży i książę Jeremi. Nie mogliśmy już wydołać dalej, nieznośnych krzywd wycierpieć niepodobna było. Gwałt się nam dział, i nic nam nie zostawało, jak chwycić za broń przy sprawiedliwości naszej. Miłosierdzia Waszmość panowie ode mnie żądacie? Tegom ja sam nie doznał. Dość z siebie czynię, co czynię, że Waszmościów przy życiu zostawiam i szabli mojej na karki wasze dobywać nie chcę, — a to jest wielkie miłosierdzie, za co mi 200.000 czerwonych złożyć nie omieszkajcie. Oto wam jeszcze żydów, tych zaszarganych plugawców, zostawiam i nie domagam się ich, byle się tylko do tej sumy znacznie przyłożyli, skoro tyle skarbów z Kozaków na Ukrainie zebrali. Ja nie wezmę tych pieniędzy dla siebie, ale wojsko przyjaciela mego szczerze ukontentować¹⁾ muszę i samemu panu Tohaj-bejowi datkiem tym wynagrodzić winienem, że mi szczerze dopomógł i ludem wielkim w potrzebie gwałtownej wy-

¹⁾ Ukontentować kogo — zadowolić, tu zapłacić.

godził¹⁾, i sam swe zdrowie stawiał²⁾ przy mnie odważnie».

Na gorące prośby komisarzów, aby się zgodził na mniejszą sumę, odwoływał się na swoich pułkowników, a nareszcie kazał posłom wrócić do kwatery pułkownika Ostafieja i tam go oczekiwać.

Niedługo nasi czekali, stawiał się wkrótce, ale długo przedtem z Tohaj-bejem w polu rozmawiał, zanim wjechał na podwórze. Weszli nareszcie do izby: naprzód Tohaj-bej z sultanem Gałą i Piriagą, za nimi Chmielnicki z pułkownikami, wszyscy buławy złociste, kamieniami sadzone, w rękę trzymali, i zasiedli za stołem, ale na pierwszym miejscu Tatarzy. Chmielnicki przekładał Tohaj-bejowi przez tłumacza przyczynę przybycia posłów. Tatarzyn wszystko na wolę Chmielnickiego puszczał³⁾, ale na posłów surowo nastąpił⁴⁾, że mu mieszczanie krewnego zabili, i wypominał Sieniawskiego, który mu się w słowie nie stawiał⁵⁾.

Tymczasem w czasie tych traktatów i targów przybieżał goniec do Chmielnickiego z nowiną, że górny zamek wzięty. I rzeczywiście, burgrabia⁶⁾ ustąpił z załogą w nocy jeszcze, zastawiając się brakiem prochu i kul, a nieprzyjaciół wpadł, jak wilk do owczarni, siekł i rąbał, jak drwa w lesie, a resztę, obłupiwszy do naga, kiścieniami⁷⁾ do Tatarów na sprzedaż pędził. Krew lała się na dół rynsztokami,

¹⁾ Wyświadczył przysługę; ²⁾ naraził; ³⁾ zdawał;
⁴⁾ napadł; ⁵⁾ nie dotrzymał słowa; ⁶⁾ burgrabia — zarządca zamku; ⁷⁾ kiścień — rzemień z kulą ołowianą na końcu.

a na dziedzińcach zamkowych pełno porzuconych ciał ludzkich leżało...

Posłowie miejscy, usłyszawszy tę nowinę, zaprzestali targów, i nie składając żadnej deklaracji ¹⁾, prosili hetmana, aby wysłał z nimi pełnomocników swoich, którzyby mogli poświadczyć, że miasto gotowe oddać wszystko, co mu jeszcze zostało. Zgodził się na taki układ Chmielnicki i wybrał do tej usługi pułkownika Głowackiego, «przedniego zdziercę i bibanta» ²⁾, a Tohaj-bej wysłał z swej strony Piriagę, oboźnego tatarskiego. Komisarze ci, otoczeni orszakiem murzów ³⁾, assawulów, pisarzy kozackich i tatarskich, ruszyli razem z posłami do miasta — i wtedy dopiero kroki wojenne z obu stron ustały.

Ta transakcja ⁴⁾ okazała się dla miasta bardzo korzystną; pomysł jej był nader szczęśliwy i w kilku późniejszych oblężeniach i okupach zawsze z dobrym skutkiem powtarzany. Miasto, pochowawszy kosztowności, pozwalało się rewidować.

Przedłożono komisarzom kozackim rachunki miejskie, kwity z pieniędzy, oddanych Wiśniowieckiemu, i otworzono kasy miejskie. Pokazało się, że miasto nie miało nic, prócz 9000 złp. w kasie lonherji (administracji miejskiej). Te 9000 użyto zaraz na podarunki dla komisarzy. Głowacki dostał na rękę 100 talarów, 2 złote pasy, rubinowe zasusznice, 90 dukatów, 2 szable srebrnozłote, czekan ⁵⁾

srebrny i buzdygan ¹⁾ srebrnozłocisty, razem wartości 1500 zł. Piriaga otrzymał w gotowiźnie i kosztownościach 990 zł., murzowie przy nim zostający 2100 zł.; oficerowie kozaccy przy Głowackim i pisarze dostali prezentów 1000 zł. Prosimi ich przytem mieszczenie bardzo uniżenie, aby zaświadczyli przed wodzami swymi, że miasto pieniędzy nie ma i okup w towarach składać będzie musiało, zabierając, co się tylko w mieście znajdzie. Było to także niemалą korzyścią dla tych obywateli, którzy towary po cenie sklepowej na okup oddawać mogli.

Kiedy i na to nastąpiła zgoda, rozpoczęto w przytomności komisarzów lustrację ²⁾ kościołów, klasztorów i domów miejskich. Zabierano wszędzie gotówkę i wszystkie towary i fanty ³⁾ od żydów, płótno, suknie, czapki i buty, taksując ⁴⁾ na miejscu każdą rzecz z osobna i gwarantując ⁵⁾ właścicielom, że im to wszystko Rzplta zwróci. Trwało tak dwa tygodnie. Sam Tohaj-bej odbierał każdego dnia towary, i z wielką ścisłością wagi i ceny pilnując, taksował sam, i w miarę, jak się mu towar podobiał, raz łagodnie, drugi raz surowo z radnymi się obchodził.

Orda tymczasem tatarska rozbiegła się na wszystkie strony w zagony poza Jarosław, Przemyśl ⁶⁾ i dalej, a Chmielnicki musiał z całym woj-

¹⁾ Deklaracja (łac.) — oświadczenie, zobowiązanie;
²⁾ pijaka; ³⁾ murza — tu: dowódca tatarski; ⁴⁾ przeprowadzenie jakiejś sprawy, umowa; ⁵⁾ laska z toporkiem na końcu;

¹⁾ Krótka laska z galką na końcu — oznaka władzy rotmistrza; ²⁾ lustracja (łac.) — przegląd, rewizja;
³⁾ fant — tu: rzecz drogocenna; ⁴⁾ taksować (łac.) — oceniać; ⁵⁾ poręczając; ⁶⁾ obronił wówczas Przemyśl Konstanty Korniański, dziedzic Żurawicy, z garstką rycerstwa i niemieckich osadników swoich włości. (Przyp. autora).

skiem, acz niechętnie, siedzieć pod Lwowem przy swoim sprzymierzeńcu, którego samego zostawić nie śmiał, a który z pod Lwowa wrócić do domu zamierzał.

W tym czasie przybyli pod Lwów do wojska zaporoskiego posłowie od cara i od Rakoczego, żądając promocji¹⁾ na tron polski, ale ich odprawił Chmielnicki tem, że pierwszeństwo i prawo do tronu królewskiej krwi, a zatem królewiczowi Kazimierzowi przyznawał, na którego stronę widocznie się przechylał, i głośno kilka razy powtarzał, że jak się tylko dowie, iż król obrany, zaraz szablę odpasze i do wierności powróci.

Po dwóch tygodniach, kiedy skończono okup wybierać, okazało się, że zamiast 200.000 dukatów (1,200.000 złp.), miasto w gotówce i towarach tylko pół miliona złożyło. Głowacki i Piriaga z towarzyszami, wszyscy przekupieni, oświadczyli, że wybrali wszystko, co tylko zebrać było można²⁾. Mieszczanie, bojąc się gniewu tatarskiego, stali dzień i noc do obrony miasta gotowi, i załodze miejskiej pod gardłem³⁾ schodzić z wałów zakazano. Tymczasem radcy miejscy bogatemi upominkami względę Chmielnickiego kupowali. Przyjęła wreszcie orda okup, jaki dano, i 23 października, zabrawszy pieniądze i tysiące jeńców polskich, pożegnał Tohaj-bej i sułtan Gałga Chmielnickiego, i ruszyli obaj

¹⁾ Poparcia; ²⁾ niewątpliwie, że takie bogate miasto, jak Lwów, mogło daleko większą sumę złożyć. Jezuici posiadali bardzo wielkie sumy gotowych pieniędzy. Radcy miejscy byli także bardzo majątni (przyp. autora); ³⁾ pod karą śmierci.

ku Kamieńcowi. Na drugi dzień ruszył Chmielnicki ku Zamościowi, zostawiwszy na kilka dni we Lwowie synowca swego, Zacharjasza Chmielnickiego, i kilku assawułów i atamanów¹⁾, jako zakładników, dla obrony miasta przeciwko innym nadciągającym tłumom kozackim, które się dokoła miasta uwijały tak, że mieszkańcy, jakkolwiek wolni, znajdowali się ciągle w oblężeniu. Wewnątrz dokuczał ciężki głód, i trudno było dostać zboża, bo wszystkie gumna od Zaporoża do Lublina spalono. Widziano na poddaszach kamienic i kościołów, zmienionych na mieszkania, wiele osób zamożnych niegdyś, które, straciwszy wszystko, kończyły życie z głodu, lub, obławowawszy żołądek niezwyčajnemi potrawami, umierały. Dla mnóstwa trupów, leżących po różnych miejscach, zepsuło się powietrze, i powstała silna śmiertelność tak, że w trzech następnych miesiącach 7000 ludzi pochowano.

Z tego wszystkiego — tak kończy Józefowicz — poznają czytelnicy, ile to krwi i majątku wtedy Lwów, od wszystkich opuszczony i spustoszony, utracił, jak długo nieprzyjaciela na sobie wytrzymał i jak pożytecznym stał się w wielkiem nie-szczęściu dla Rzpltej i całego królestwa²⁾.

¹⁾ Ataman — pułkownik; ²⁾ w opisie tego oblężenia trzymałem się relacyj współczesnych: Andrzeja Czechowicza, kupca lwowskiego i regenta miasta, i M. Groswajera, burmistrza miasta. Obie te relacje umieszczone są w Kronice Zubrzyckiego; ostatnia znajduje się także w Rpisach bibl. Ossolińskich. Oprócz tego miałem przed sobą Kronikę Lwowa Józefowicza, który swe wiadomości czerpał nie tylko z aktów konsularnych, ale i z opowiadań sędziwych i wiarygodnych ludzi. (Przyp.

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

95. KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wioskowy. Wyd. 3	0-40
96. ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 4	
97. UJEJSKI K. Wybór poezyj	
98. POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 4	
99. WASILEWSKI EDM. Wybór poezyj	
100. ZALESKI J. B. Wybór poezyj	
101. CHRZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warszawie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 7	
102. KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 3	
103. TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2	0-35
104. KASPROWICZ J. Wybór poezyj	
105. NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2	0-45
106. MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2	0-35
107. ROMANOWSKI M. Wybór poezyj	
108. BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj	
109. POL W. Wybór poezyj	
110. ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj	
111. OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd. 2	
112. RODOĆ M. Satyry. Wybór	
113. MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy poetyckie. Wyd. 2	0-25
114. PIEŚNI GEŚLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli bój Kołowski. Przekład J. B. Zaleskiego	0-30
115. ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2	0-30
116. POL W. Przygody młodości J. Pana Benedykta Winnickiego. I. Wyd. 2	0-30
117. ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2	0-65
118. ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2	0-30
119. KUBALA L. Szkice historyczne. — Mściszczanin polski w XVII w. Wyd. 2	0-45
120. KUBALA L. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 3	
121. KUBALA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2	0-60
122. KUBALA L. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. Wyd. 3	
123. SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2	0-40
124. SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2	0-65
125. SZAJNOCHA K. Zdobyte pługa polskiego. — Brody krzyżackie. Wyd. 2	0-25
126. SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem. Wyd. 2	0-25

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3	0-50
128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2	0-30
129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2	0-60
130. SŁOWACKI J. Ojciec zadźmionych. — W Szwejcarji. Wyd. 6	0-40
131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3	0-50
132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2	0-60
133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2	0-45
134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2	0-60
135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2	0-30
136. ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2	0-30
137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 5	0-75
138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2	0-45
141. KONOPNICKA M. Z liryki i obrazków. Wyd. 2	
142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2	0-65
143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3	0-25
144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone	0-60
145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska. Wyd. 6 popraw.	0-30
146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 3	
147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone	0-60
148. MAŁCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3	0-35
149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3	0-40
150. FREDRO A. hr. Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4	
151. FREDRO A. hr. Śluby panieńskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3	0-70
152. KARPISKI FR. i KNIAŻNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2	0-60
153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2	0-75
154. KRASICKI I. Satyry i listy. Dopelnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2	0-70
155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2	0-50
156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragjedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2	0-80
157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2	0-80

BIBLIOTEKAZKA UNIWEŁSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

158. SCHILLER FR. Dziewica Orleańska. Tragedja romantyczna w 5 aktach. Z prologiem. Przekład A. E. Odyńca 0:30
159. BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład A. Mickiewicza. Wyd. 2 1:20
160. SCHILLER FR. Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2 0:40
161. BYRON. Manfred. Przekł. Fr. Morawskiego. Wyd. 2 0:15
162. BYRON. Więzień Czylłonu. Przekład Fr. Morawskiego. Wyd. 2 0:50
163. SZYMANSKI A. Stolarz Kowalski. Opowiadanie syberyjskie. Wyd. 2 0:35
164. SŁOWACKI J. Anelli. Wyd. 3 zupełne 0:60
165. KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 3, oprac. Jan Czubek 0:50
166. MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wyd. 3 0:20
167. MICKIEWICZ A. Grażyna. Wyd. 5 popr. i uzup.
168. SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekł. St. Koźmiana. Wyd. 3 0:20
169. ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Hymn niemych. — Woły. Wyd. 2 0:90
170. DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki. Wyd. 2 0:70
171. SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:70
172. SZEKSPIR W. Makbet. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3 0:90
173. SZEKSPIR W. Romeo i Julja. Tragedja w 5 aktach. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:70
174. SZEKSPIR W. Król Lir. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:90
175. SZEKSPIR W. Otello. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:80
176. MOŚCICKI H. Wernyhora. — Książd Marek. Wyd. 2 0:25
177. CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2 0:50
179. KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mościcki. Wyd. 2 0:30
180. REYMONT WL. ST. Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. 5
181. PRUS B. Omyłka. Wyd. 4
182. ROMANOWSKI M. Liryki 0:40
183. PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 3

32/20/20
15/20/20

12 —

078193

23.6.70